

Joanna Jurgała-Jureczka



Skoczów - Karwina
Śladami Gustawa Morcinka

JOANNA JURGAŁA-JURECZKA

SKOCZÓW - KARWINA

ŚLADAMI
GUSTAWA MORCINKA

Skoczów 2013

Kiedy droga dobiegnie kresu

Wydawca:
Gmina Skoczów
43-430 Skoczów, Rynek 1, tel. 33 853 38 54, fax 33 853 91 52
e-mail: um@um.skoczow.pl
www.skoczow.pl

Tłumaczenie:
Biuro Tłumaczeń Finansowych i Prawnych „Lexus” s. c.
43-430 Skoczów, ul. Kiczycza 21a

Skład komputerowy:
Beata Kowalska-Matuszyńska

Projekt okładki:
Beata Kowalska-Matuszyńska

Druk:
Interfon Sp. z o.o.
43-400 Cieszyn, ul. Olszaka 5
tel. 33 8510 543, fax 33 8511 643, email: interfons@poczta.onet.pl

Dziękujemy Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie
za nieodpłatne udostępnienie dokumentów i fotografii

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego
w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej
Republika Czeska-Rzeczpospolita Polska 2007-2013
i z Budżetu Państwa za pośrednictwem Euroregionu Śląsk Cieszyński



*Kiedy, zdrożony daleką drogą pątniczą,
przejdę ścieżyni, ostatnie przejdę wądołce, (...)*

*kiedy wyminę ostatnie obce zagonki –
legnę na trawie w lipowym cieniu pachnącym,
w cieniu radosnym w pszczelne organki grającym,
w ciszy słonecznej, zdobionej w skowroncze dzwonki...*

Każdy człowiek, który pokonuje jakąś drogę, zostawia za sobą ślady. Bywają ślady niezniszczalne, albo takie, które ktoś, czasem sam wędrowiec, próbuje zatrzeć. Kiedy droga dobiegnie kresu, nie można już liczyć na kolejne ślady. Trzeba tropić tylko te, które pozostały. Są coraz mniej widoczne, niewyraźne, mylące...

Idę śladami Gustawa Morcinka, który „zdrożony drogą pątniczą”, przed pięćdziesięciu laty, znalazł się na końcu drogi. 20 grudnia 1963 roku dla zmęczonego „eremity skoczowskiego” zaczął się zapowiadany w jednym z niewielu jego wierszy czas „spoczynku strudzonych kości na ziemi”.

Karwina i Skoczów to dwa miasta bliskie jego sercu i chociaż w żadnym z nich ostatecznie nie został pochowany, tu przez wiele lat miał dom, swoje centrum świata, nic więc dziwnego, że w rocznicę jego śmierci tutaj właśnie szukam śladów.

Nie odtworzę biografii autora *Czarnej Julki*, nie dokonam wyczerpującej analizy jego utworów; zrobili to już przede mną znakomici badacze, przede wszystkim prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Dzisiaj opowiem o mojej wędrowce drogami, którymi chodził Gustaw Morcinek, o żmudnym odkrywaniu śladów, które pozostawił na Śląsku Cieszyńskim; śladów nieraz zatartych, niewyraźnych, ale nadal, mimo upływu czasu, możliwych do odczytania.

Oczy, serce i dłonie

Z fotografii patrzą na mnie i uśmiechają się podobnie. On założył okulary, ona miała, jak zwykle, chustkę na głowie. Tak samo spleli dłonie. Ona spracowane i sęcate, on silne, ale odzwyczajone już wówczas od ciężkiej fizycznej pracy. Marianna Morcinkowa i jej syn pisarz. Swoją literacki sukces zawdzięczał przede wszystkim jej: skromnej, pracowitej i dobrej kobiecie – Mamulce, której „oczy, dłonie i serce” opisywał wielokrotnie, a opisy te czyta się z jednakowym wzruszeniem i przekonaniem, że to ją właśnie kochał miłością najczystsza, najwierniejszą i prawdziwą, a pisząc o niej niczego nie „nacygał”.





Idąc śladami Gustawa Morcinka, nie można nie spotkać przede wszystkim Marianny, zapracowanej, biednej wdowy, którą sportretował w wielu listach, książkach, wspomnieniach; którą, osiedliwszy się w Skoczowie, zabrał do siebie i otoczył opieką. A potem, kiedy umarła, zawiadomienie o jej pogrzebie zaczął od słów: *Jedna z najlepszych matek, Matka nasza ś.p. Maria Morcinkowa zaopatrzona św. Sakramentami zasnęła w Panu dnia 25 listopada 1937 roku w 84 roku życia.*

Zachowało się świadectwo urodzenia Augustyna Morcinka, ślubnego syna Józefa i Mariany z domu Smusz. Dzięki temu dokumentowi wiemy nawet, kim byli ojcowie chrzestni, i jaki był ich *stan i pomieszkanie* a także znamy nazwisko akuszerki. Morcinek pisał o swojej rodzinie, ale już wtedy wolał literacką fikcję i umiejętnie tworzoną legendę od prawdy. Fikcja o tragicznej śmierci ojca podczas jednej z katastrof górniczych stała się obowiązującą prawdą długo podawaną w jego życiorysach, również tych, które sam pisał.

Paniczko, jak on to wszystko wy-cyganił – mówiła Marianna Zofii

Kossak, matce chrzestnej jego literackiej drogi, dumna z coraz bardziej znanego syna, a Zofia Kossak, wspominając w audycji radiowej Gustawa Morcinka, wspomni przede wszystkim jego pełną godności, dostojną matkę, kobietę mówiącą tylko gwarą; która *miała tę dostojność, jaką mają nieraz stare gaździny śląskie*. Zauważy też, że kochała syna miłością bezgraniczną i mówiła tylko o nim, pisarka sądziła nawet, że jest jedynakiem.

Gustaw od Morcinkuli wiele, może nawet najwięcej zawdzięczał matce. Zdobywała dla niego chleb, marzyła o tym, żeby się wykształcił, była blisko, kiedy odnosił sukcesy i kiedy cierpiał, ale nie zapominajmy i o tym, że to ona właśnie rozbudziła jego dziecięcą wyobraźnię. Echa tego, co w dzieciństwie opowiadała mu matka znajdziemy w baśniach i legendach, a w jednej z nich wspomni: *Na cieszyńskim zamku było wesele... Tak zaczęła opowiadać moja matka, gdy byłem jeszcze małym chłopcem, a noc czerniała za oknem, a jesienny deszcz pluskał i szeleścił na okiennych szybach, a wicher wydzirwiał i ogromnie gdzieś śpieszył. Chyba na kraj świa-*





ta. Kiedy przestraszony dopytywał: *Mamulko, a dlaczego Meluzyna szuka swoich dzieci? Czy je Cyganie porwali?*, matka siadała na zydelku obok pieca i przedziwna historia jąła snuć się na tle czarnej nocy za oknem...

Mamulka snuła swoje barwne opowieści, a zasłuchany syn odziedziczył niewątpliwie ten talent. Przekonałam się o tym po raz pierwszy, kiedy jako dziecko przypadkowo wzięłam do ręki książkę *Przedziwna historia o zbójniku Ondraszku*. Pamiętam do dziś, jakie wrażenie zrobiły na mnie opowiadane przez nieznanego mi wówczas pisarza czasem „żałosne” czasem śmieszne historie. Kiedy Jan Sztudynger, jeden z gości skoczowskiego domu Morcinka, opisywał w reportażu znanego już wówczas pisarza, zauważył: *Oczy ma zielone, czy niebieskie, nie rękę w tej chwili – wypukłe i zagadkowe, kiedy opowiada dzieciom bajki, a czyni to chętnie i w każdym pensjonacie we Wiśle dzieci za nim przepadają – to ma w sobie coś z wystruganej z korzeni drzewnych figury – coś dziwacznie bajkowego.*

Matka opisywana w książkach Gustawa Morcinka ma cechy

jego matki: Mamulki, więc pisząc o niej posłużę się nie tylko wspomnieniami i listami, ale także fragmentami utworów skoczowskiego literata. Matka bohatera *Siedmiu zegarków kopidola Joachima Rybki* przestrzegała: *słowika złapawszy zasmęcisz aniola*, a on pod koniec życia mógł już powiedzieć: *aniola nigdy nie zasmęciłem*. Mówiła też: *pycha ma tylko jedną nogę, gdy ją sobie złamie, nie ma nic*, a on przeżywszy wojnę, mógł powiedzieć: *widziałem pychę ludzi-szatanów*.

W domu była bieda. Nie trzeba się było zbyt wysilać, żeby ją dojrzeć – pisał w *Siedmiu zegarkach kopidola Joachima Rybki* – *na obiad były ziemniaki i mleko lub tak zwana chlebowa polewka. A więc gorąca woda zakropiona odrobiną tłuszczu, zasypana kminkiem, a w wodzie pokrajane kawaleczki chleba*. Matka, o której pisze Gustaw Morcinek, jest także kobietą stale zatroskaną i zapracowaną. Żyje nie dla siebie i myśli tylko o jednym: *żeby też zawsze mojemu synkowi starczyło chleba*. Morcinek doskonale potrafił oddać przeżycia ludzi prostych i dumnych, ludzi walczących z przeciwnościami – twardych i dalekich od użalania się nad sobą, a jednocześnie wrażliwych i delikatnych. To tylko pozornie sprzeczne ze sobą cechy charakteru. Obserwowałam takich ludzi na co dzień i tym bardziej dostrzegam prawdę psychologiczną zawartą w morcinkowych charakterystykach.

Moja prababcia, która miała na imię tak jak matka Gustawa Morcinka – Marianna – urodziła się w Karwinie, tam spędziła dzieciństwo i młodość. Stareczka – tak mówi się u nas o babci i prababci – Morcinka pamiętała ze szkoły. Wspominała o tym, że tam, skąd Gustlik od Morcinkuli czerpał pierwowzory swoich bohaterów, ze świata ludzi z mozołem walczących z biedą i trudnym życiem, i ona pochodziła. Mawiała, że Gustlik był bardzo zdolny, umiał więcej, niż inne karwińskie dzieci.

Kobiety, które otaczały mnie w dzieciństwie nie były z pewnością tkliwe i sentymentalne (takie są też bohaterki książek Morcinka). Ich uczucia objawiały się w sposób zwyczajny, poprzez troskę o najbliższych. Rodzinę trzeba było nakarmić i ubrać. Nawet wtedy, kiedy już nasz byt był zabezpieczony, obie z siostrą założyłyśmy własne rodziny

i urodziłyśmy dzieci, babcia nieodmiennie dopytywała: *czy nie brakuje nóm chlebiczka*. Gustawowi Morcinkowi udało się odtworzyć i, co ważne, ocalić od zapomnienia nie tylko charakterystyczne śpiewki i rymowanki, ale także powiedzenia. *Skąd się weź, to się weź* – mówią i bohaterowie jego książek, i tak mawiała moja prababcia. Niesfornym dzieciom powtarzała, że *tyłek tak spierze, że będzie trzy dni grał*, czasem dodawała dosadne *saperlajdy kandy*. *Pónbóczek (...) nie jest rychłiwy, ale sprawiedliwy, bo jeszcze nigdy nie było, żeby jakosi nie było, co nogle, to po dioble*, mądre to były zdania, które zapamiętałam z dzieciństwa i wciąż na nowo odnajduję w świecie książek Gustawa Morcinka. Filozoficzne kwestie, które wypowiada stara Chromiczka i nauczyciel Szykuła, ja po raz pierwszy usłyszałam w domu rodzinnym.

Niektóre spośród odnalezionych w powieściach autora *Czarnej Julki* tekstów piosenek i rymowanek zapamiętanych z dzieciństwa czytam ze szczególnym wzruszeniem. Jednym z nich była osobliwa kołysanka. Prababcia lub babcia, sadzała nas „na klinie”, a więc na kolanach, zapadałyśmy się dosłownie w jej szerokiej, pofałdowanej spódnicy, a ona nas huśtała w rytm śpiewki:

*bamby lómby
nie chciól trómby,
wołół gajdy saperlajdy.*

Często także dorośli bawili się z nami tak, jak matka i Karlik z powieści *Po kamienistej drodze*. *Gdy był jeszcze mały, wodził palcem po jej dłoni i skandował sepleniąc niezdarnie: warzyła myszeczka...kaszczkę...Temu dała... temu też... – i drobne palce łapały po kolei grube, posiniaczone palce u dłoni matki i każdemu przeznaczały to, co tamta myszeczka narwarzyła.*

Mariannie i Marii – mojej babci i prababci zawdzięczam dobrą znajomość gwary. Piękna cieszyńska gwara była moim pierwszym językiem. Słyszałam ją i uczyłam się jej tak jak większość mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, w domu rodzinnym.

To ona, matka, prowadziła Gustawa Morcinka od najmłodszych lat do karwińskiego kościoła, więc kiedy już po wojnie przysłał z Włoch zaprzyjaźnionemu księdzu Leopoldowi Bilce dwie figurki Madonny:

białe, smukłe, prawie gotyckie, pisał tak: *A jeśli uważasz, że to dobrze, to je najpierw poświęć. Najlepiej weźmij je ze sobą do kościoła, wiesz, do starego kościoła, do którego moja Mamulka chodzowała, wiodąc mnie za rękę, „żebych głowy nie przypod” – jak powiadała*. Zapewne to skromna i pracowita Mamulka nauczyła go zachwycać się światem i dostrzegać jego niezwykłość a tym samym widzieć jego Stwórcę. Ta prosta, ludowa pobożność wydała mu się wartościowa nawet wtedy, kiedy szukał Boga w samym Rzymie. W sercu chrześcijaństwa spodziewał się doświadczyć wielkiego religijnego wzruszenia. Uczestnicząc w obrzędach Wielkiego Tygodnia rozczarował się i z nostalgią wspominał daleki wówczas Śląsk Cieszyński z jego prostą ludową pobożnością. W liście z 21 kwietnia 1946 roku pisał tak: *ja już tam wołę narwet nasz skoczowski kościół z Bożym Grobem, przed którym starwali na baczność dwaj fajermóni z takimi halabaradami, które im ustrugół stolarz Mędrék*. Pisał, że woli *organistę z podrutowanymi okularami na nosie, kiedy zaczyna dudlić na dychawicznych organach, śpiewając przy tym z takim wielkim przejęciem, że chyba naprawdę widzi nad sobą chóry aniołów zlatujących się z nieba przez okno kościoła i słuchających w niesłychanym zdumieniu jego grania i śpiewania.*

U Pana jest wszystko takie ludzkie, tak Pan kocha ludzi... Skąd bierze się u Pana ta miłość ludzi?... Chyba nauczyła tego Pana Matka?... – pytała w liście z 1958 roku jedna z czytelniczek. Morcinek nie przeczył. W skoczowskim muzeum biorę do ręki egzemplarz *Listów z mojego Rzymu*. To nieduża książeczka wydana w 1946 roku, na jednej z pierwszych stron odręczna dedykacja: *Swojej Teresce Gustlik w Brukseli 5 IX 1946*. W rozdziale *Pieta* odnajduję jeden z wielu opisów Mamulki. Tym razem będzie to wspomnienie wywołane widokiem matek z dziećmi na rzymskim placu. *Przypominam sobie swoją matkę, jej oczy, dłonie i serce – wspomina. Oczy jej były szare i ogromnie mądre. Dłonie zaś były chropowate, spracowane, twarde w dotyku, lecz jak bardzo łagodne, ciche i radosne!... A jej serce! Nie, w ludzkiej mowie nie znajdziesz już na to określenia. Znalazł je chyba Michał Anioł, kiedy mając w sobie widok oczu swojej matki, widok jej dłoni, a w sercu swym jej serce, przystąpił do bryły białego marmuru, by wyrzeźbić z niej ową „Pietę”*.

Musiał zapamiętać jej zaprawowanie, widział ją, jak *stoi schylna nad balią, w baliu gorąca woda, zanurzona w niej bielizna, a matka pierze i pierze, mydliny pienią się coraz mocniej, para unosi się w izdebce, cuchnie i krztusi płuca.*

Po raz kolejny przyglądam się portretowi matki wiszącemu nad biurkiem pisarza i kilku fotografiom. Zwykła kobieta, w chustce na głowie, czytająca książkę, siedząca na krześle, na ławeczce. Pomarszczona twarz, zgaszone wiekiem oczy, chropowate ręce. Widzę, jak chce jej syn, oczy szare i ogromnie mądre, dłonie łagodne, ciche i radosne i wiem, że serce miała takie, że w ludzkiej mowie nie ma słów, które pozwolą je opisać...



Skarby w zwalisku

Nawet jeśli ktoś ze zwiedzających muzeum w Skoczowie nie wie, komu poświęcona jest ekspozycja na parterze, zanim jeszcze przekroczy próg gabinetu pisarza, domysli się, że miał on wiele wspólnego z górnictwem. Zauważy mundur górniczy i lampki, bryły węgla i rzeźbione w węglu postacie. Przeczyta życzenia i zaproszenia ozdobione rysunkiem kopalnianych szybów, rzuci okiem na okładki książek będących opowieściami o kopalni; zobaczy ilustracje i obrazy o tematyce górniczej.

Wspominając początki swojej twórczości Gustaw Morcinek opowie z humorem o grubym zeszycie, w którym starannie wykaligrafował tytuł pierwszej powieści o górnikach: „Skarby w zwalisku”. „Piękna to była powieść, pełna niesamowitych przygód w kopalni i na powierzchni” – zapewniał autor, ale jakie to były przygody, nie dowiemy się nigdy, bo psotna koza zjadła zeszyt, w czasie, kiedy nastoletni twórca pracował na karwińskiej szachcie.





Gustaw Morcinek, syn ubogiej karwińskiej wdowy został górnikiem i zaczął zarabiać na życie. Wydawała mu się ta profesja zapewne na tyle godna, że przypisała ją, niezgodnie z prawdą, swojemu ojcu, gdy tymczasem w odnośnej rubryce zachowanego aktu urodzenia pisarza czytamy: *ojciec: imię stan i pochodzenie: Morcinek Józef, pacholek przy fabryce z Fryszтата*. Śmierć ojca także uwznioślił utrzymując, że zginął w kopalnianej katastrofie. Tymczasem był zwyczajnym wozakiem, jak mówiono. I wcale nie zginął podczas słynnego wybuchu na karwińskiej kopalni, jego śmierć była owszem, tragiczna, jak każda zresztą śmierć, ale nie tak piękna i uwznioślona, jak w wielu przywołujących wątki autobiograficzne utworach Gustawa Morcinka. Józef Morcinek mieszkał z rodziną w Karwinie w budelach. Tak nazywano domy, które dzisiaj raczej określa się jako coś w rodzaju mieszkań socjalnych. Zajęcie miał pospolite – był woznicą i to podobno takim, który za kołnierza nie wylewał. Jechał raz pewnego z beczkami z piwem i wtedy zdarzył się wypadek. Jan Wałoszek, który pa-

miętał dawne czasy i Józefa – wozaka, opowiadał: *Był znużony robotą, nóż, siedział na tym wozie i kit, kit, spod pod koła i przejechało go i rano potym go przwiózł jeden furman na bryczce tam z tego Rychwałda na Żabków*. Wezwano lekarza, ale nic nie poradził oprócz tego, że powiedział: *Posyłcie go księdza*, a to oznaczało, że Józef umrze. Miał rację felczer z Karwiny. Józef żył jeszcze tylko trzy dni. Zostawił żonę i czworo dzieci. Do tej pory żyli w biedzie, a teraz nastały czasy biedy jeszcze większej.

Po latach pisarz wspomni początki swojej pracy, a przede wszystkim dyrektora. *Był gruby,*

odęty, patrzący z wyraźną pogardą na kudłatego chłopaczka, proszącego o pracę na kopalni. Gadał on z czeška po niemiecku, nazywał się Wolf, pachniał toaletowym mydłem i brylantyną, ręce miał białe i pulchne, w ustach wybłyskiwały mu jak kły trzy złote zęby. Wtedy od jego woli zależało, czy otrzymam pracę na kopalni, czy też każe mi się wynosić do wszystkich diabłów.

Upragnioną pracę otrzymał. Co czuł, kiedy po raz pierwszy zjechał do kopalni? Zapewne towarzyszyły mu emocje, które przypisał swoim bohaterom, więc znów posłużę się fragmentami jego książek. Zacznę od *Narodzin serca*. Karlik „udał się na ko-



palnię.” *Serce w nim dygotało ze wzruszenia. Bał się jej podziemi, gdyż tam noc, taka okropna noc, i śmierć, kłapiąca wyszczerzoną paszczką, czyha na człowieka. A równocześnie radował się, że od dziś będzie już górnikiem, że zarobi jakiś grosz i że już poza nim została poniewierka, głód i tułaczka.*

Noc i ciemność, której się bał, oświetlana była nikłym wprawdzie, ale budzącym otuchę i nadzieję światłem górniczych lampek. Oślepiające światło dnia *chlusnęło w źrenice* młodego górnika, kiedy wreszcie wyjechał na powierzchnię. *Już teraz wiem, jak się musiał radować Łazarz, kiedy go Pan Jezus wskrzesił i wywiódł z grobowca* – pomyślał wówczas.

Jakich ludzi spotkał Gustaw Morcinek w kopalni? Wielokrotnie wspominał, że byli pozbawieni sentymentów, twardzi, małomówni, nawet opryskliwi, ale życzliwi. Pozdrawiali się uświęconym „Szczęść Boże”, a młodego adepta uczyli szacunku do pracy i wszystkiego, w co sami wierzyli. Razem z nimi żegnał się w pobliżu miejsc, w których rozegrały się podziemne tragedie i katastrofy, wierzył w obecność Pusteckiego i nie robił krzywdy żadnym stworzeniom, które żyły w kopalni. Pamiętał, jak *w kregu rudego światła górniczych lampek błyskały przekrwione białka oczu, migwały czarne twarze oblane strużkami świecącego potu jakby tłuszczem, lśniły mokre, zlepione włosy, kurczyły się półnagie postacie o sękatych mięśniach, o twardych dłoniach, o zaciśniętych w uporze szczękach.* Pamiętał też pojedynczych ludzi, których sportretował przy różnych okazjach. Jeden z nich, stary górnik, *szcherbaty Maciej z Karwinej* był z nim w obozie i tak, jak inni, przejęty słowami księdza Stefana Zielonki mówił: *Tak chyba gadał święty Jan Chrzyciel do Żydów. No nie?* A potem, kiedy kończyła się wojna i więźniowie umierali na tyfus, ks. Stefan zgłosił się do chorych w lazarecie i wolności już nie doczekał. Straszną wiadomość o jego śmierci przekazał Morcinkowi ów górnik: *I jeszcze zostało zaledwie kilka dni do wyzwolenia, już tam gdzieś nocami słychać było armaty, gdy spotkałem sztygara Macheja. Szedł ulicą obozową i kłął.*

– *Cóż tobie? – zapytałem zdziwiony. – Jeszcze się pytasz? – wybuchnął z zalem – Ksiądz Stefan umarł!... Dzisiaj rano!... Przeklęty tyfus winien temu... A mówiłem mu...*

Przywołuję ten fragment dlatego, że doskonale oddaje charakter ludzi, z którymi pisarz przez trzy lata miał do czynienia. Spracowa-

nego górnika opisze jako człowieka *zamorusanego, obdartego, ze zgaszoną radością w siwych oczach*, ludzi tych nazywa kamratami i ma przed oczami widoczne *w ciasnym kregu światła czerniejące umorusane twarze chude, zawzięte, zmarszczkami szczodrze poorane.*

Górnicy i ich praca to ważny temat w jego twórczości i równocześnie ważny epizod w biografii ludzi pochodzących z Karwiny i okolic. Moją rodzinę zapamiętałam raczej jako rolników, ale kopalnia żyła we wspomnieniach. Pradziadek – Wojciech, przepracował na Tiffbauszachcie wiele lat.

W rodzinnych wspomnieniach opowieści o budelach, czyli domach czynszowych, w których gnieździły się górnicze rodziny pokrywają się z tym, co pisał Gustaw Morcinek. Rodziny żyły tam bardzo biednie *Ni mám bótów ani gaci Tiffbauszachtu słabo płaci* – tak podobno pożegnał się z kopalnią szukający szczęścia w wielkim świecie Gustlik od Morcinkuli. Napis umieścił na wagonie, naprzeciw okien szyczmajstra Kasperlika. Na „Tiffie” (tak mówiono w moim domu o szybie „Głębokim”) pracował i mój pradziadek Wojciech pochodzący ze Skotników pod Krakowem. „Chodzić na szachte” – w języku górników oznaczało „pracować w kopalni.” O tej pracy słyszałam w domu sporo. Nazywano ją raczej „harówką”, bo była trudna i wyjątkowo niebezpieczna. Młodzi ludzie, a raczej jeszcze dzieci (wśród nich byli i synowie Wojciecha) najpierw „karowali” – wozili taczki (to samo robił i Gustaw Morcinek), potem dopiero mogli zostać, jak mój pradziadek, ładowaczami.

Bardzo prawdziwe są opisy życia i śmierci w kopalni, jakie znajdziemy na kartach powieści Morcinka. O takich tragediach słyszałam w domu nieraz. Nieszczęścia dotyczyły sąsiadów, znajomych, opowiadała o nich moja prababcia. Stareczka pamiętała dawne czasy (to nie błąd, tak właśnie, w liczbie mnogiej – z szacunkiem mówiło się o ludziach starszych). Pamiętam doskonale, jak Stareczka opowiadali o katastrofie w karwińskiej kopalni. Mama wtedy plotła jej, jako małej dziewczynce, warkocze, kiedy to się stało. Niewiele więcej zapamiętałam, też jako mała dziewczynka, z jej opowieści, ale domyślałam

się, że to, o czym mówiła, było jednym z najbardziej dramatycznych zdarzeń z tamtych, karwińskich czasów. Dziś już wiem, że opowiadała o największej w dziejach Zagłębia Okręgu Karwińskiego katastrofie górniczej, jaką był wybuch gazów w kopalniach Larischa, z epicentrum na górującej nad Żabkowem Johannszachcie. W roku 1894 zginęło aż 235

górników. Ojciec prababci, Siuda, był także wówczas pod ziemią i cudem ocalał. Podobno wrócił bosy, uciekł z dołu po „fartach”, czyli drabinach, jakie, oprócz windy, znajdowały się wewnątrz szybu.

Czytelnik książek Morcinka ma wrażenie, że górnicy stale pamiętają o wszechobecnej na dole śmierci. Młodym kamratom

mówią: *tam, kaj są takie krzyże, to tam nigdy nie wchodz – bo za takimi krzyżami jest śmierć, czyli gazy albo zwałisko*. Młodzi słuchają, bo starzy, jak Kubienka w *Narodziinach* serca potrafią prostym słowem malować dramatyczne historie, które wydarzyły się naprawdę: mówią o pożarach w podziemiach, kiedy stu czterdziestu górników straciło życie. Nie wszystkich wydobyto na powierzchnię, część została zasypana w filarach po wieki; o myszach które tuż przed eksplozją z wielkim piskiem uciekały chodnikami w stronę szybu; o zabitych, uduszonych w dymie, umierających od razu, lub konających długo i beznadziejnie czekających na ratunek.

Gustaw Morcinek nie pracował zbyt długo, więc skąd znał aż tyle opisanych później historii? Część z nich usłyszał, część poznał dzięki mozolnym studiom dokumentów. Jego opisy są tak prawdziwe, że w pewnym sensie oszukał czytelników i nie demontował kolejnej legendy. Według niej, zgodnie z rodzinną tradycją, został górnikiem i wiele lat spędził w karwińskiej kopalni. Trzy lata były jednak widać ważne, skoro zaliczył je do „najmilszych

wspomnień” i napisał: *Widzę się ponownie na „blotni pod haszplem w 17 flecu” na szybie Głębina. Naokoło zgęszczona cisza i słodkawy zapach starych stempli, zjęczających smarów i stygnącego potu ludzkiego*.

Zofia Kossak mówiła o jego debiucie: *przemówił górnik, (...) to był sam miąższ, sama treść, to był sam ten trud górniczy opisany przez człowieka, który ten trud latami czuł w kościach i mięśniach*. Czytelnicy nazywali go pisarzem-górnikiem, wspominał w jednym z listów, że z okazji jubileuszu *ministerstwo*

byłem 5-klasowy, ukończyłem w Karwinie, potem inalew się różnymi zawodów. byłem więc przez jakiś "padsocorocen", potem ogłarsen, potem jeszcze podobnie, gwałtownie w końcu palacza w kotłowni na szybie "Olgabokis" /rZiofbaaschacht/, zwróciłem się do górnika w końcu górnikiem.



górnictwa zamierza go obwozić po kopalniach na spotkania autorskie. Rok później wezwano go do tego samego ministerstwa, żeby omówić sprawę filmu górniczego i widowiska scenicznego z życia górników, ofiarowano mu lampki górnicze, mundur, bryły węgla. Do Józefa Mazurka do Bystrzycy na Czeskim Śląsku pisał 17 września 1951 roku o najmiłszym wspomnieniu z tamtej karwińskiej uroczystości – to wręczenie mi Waszej lampki. Jest u mnie na honorowym miejscu i każdemu muszę opowiadać jej historię. Maciej Kuglin zapamiętał wizytę w kopalni „Wesoła” i wizytę górników w dniu jubileuszu. W muzealnej gablocie można zobaczyć dziecięcy rysunek wykonany kredkami. Przedstawia górnika w czapce z pióropuszem i mundurze, pod rysunkiem Jola Kruk z pierwszej klasy napisała: *pozdrawiam pana Morcinka*.

Przykładów można byłoby mnożyć. Po śmierci ukazały się nekrologi, takie jak ten: *Morcinek jako jedyny swego rodzaju reprezentant literatury górniczej, szczególnie śląskiej, najlepiej oddał w swych powieściach cały ogrom zagadnień związanych z warunkami pracy górnika, kopalnię samą*. Przy trumnie w przeddzień

wigilii 1963 roku stanęli górnicy w strojach galowych, a orkiestra dęta KWK „Marcel” na swojej stronie internetowej szczyli się, że grała na pogrzebie śląskiego pisarza Gustawa Morcinka w Cieszynie.

Książek, w których Gustaw Morcinek opisał kopalnię jest sporo. We wspomnieniach *Jak stałem się pisarzem*, opowiada o pierwszej z nich. Zaczął pracować w kopalni, „zarobił jakiś grosz”, kupił kilka nowych stalówek, butelkę atramentu i gruby zeszyt. I zapisał na okładce tytuł: *Skarby w zwalisku czyli urodzony w czepku*. Wracał z pracy, mył się (wtedy jeszcze nie było łaźni dla górników), jadł obiad, pomagał matce, a potem pisał *piękną powieść, pełną niesamowitych przygód w kopalni i na powierzchni*.

Nie rozstał się z tą tematyką do końca życia. Oto fragment ostatniego listu do Zofii Kosak. Pisał 12 lutego w ostatnim roku życia. Relacjonował, co będzie tematem tworzonej właśnie „kobyły górniczej”. *W roku 1894 podczas katastrofy na szybach brabiego Larischa w Karwinie zginęło 237 górników. Winę ponosi sztygar Kurtz, który zbagatelizował meldunek górni-*





ka, że w zwałisku czuć „oksydą” czyli że się pali węgiel, gdyż spieszyło mu się na powierzchnię, ponieważ rodził się długo oczekiwany syn. Synek się urodził o godzinie trzeciej po południu, o godzinie trzeciej nastąpił wybuch na dole. Czyli synek urodził się kosztem 237 górników poległych w pożarze. Sztymar Kurtz też zginął w akcji ratowniczej. Na synku ciąży wina ojca. Taki bowiem jest górniczy zakon, że on tę winę musiał zmasać. Uczyni to wенок sztymara Kurtza, ratując załogę przed katastrofą w kopalni Chorzów bodaj czy nie w roku 1960. (...) Nie wiem, czy coś z tego wyjdzie. Może to będzie mój łabędzi śpiew nucony ochryłym głosem.

I tak się stało. Ostatnia powieść o kopalni została wydana po jego śmierci.



Pisarz idący do szkoły

W muzealnej gablocie zgromadzone zostały dokumenty świadczące o wybranej drodze zawodowej. Augustyn Morcinek zdawał w kwietniu 1918 roku egzamin nauczycielski do szkół ludowych pospolitych i na podstawie wyników wspomnianego egzaminu komisja „uznała go uzdolnionym do samodzielnego sprawowania urzędu nauczycielskiego w szkołach ludowych pospolitych z językiem wykładowym polskim”.

Pod spodem dokument z 22 sierpnia 1933 roku będący legitymacją członkowską Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na fotografii poważny pedagog, który już w tym czasie był również literatem. Parę lat później będzie już wiedział, że szkoła męczy go coraz bardziej i kradnie czas, który chciałby przeznaczyć na pisanie. Po wojnie będzie wracał do szkoły już tylko na spotkania z młodzieżą. Przytoczy wówczas słowa Pawła Hulki-Laskowskiego „Ta książka jest dobra, przy której czytaniu człowiek prostuje się” i doda swój komentarz: „O tym musi pamiętać pisarz idący do szkoły ze swoją książką.”



Najwcześniejsze wspomnienia dotyczące szkoły zawarł, być może, w swoich utworach. W *Siedmiu zegarkach kopidola Joachima Rybki* znajdziemy na przykład opis klasy, w której były długie ławy, tablica, stół, szafa, na ścianie zaś wisiła wypłowiała mapa monarchii austro-węgierskiej i *najjaśniejszy pan cesarz Franz Jozef I w złoconych ramach*. Bohater zapamiętał też szafę ze starymi katalogami i zeszytami, kawałki kredy, podarte gąbki, krzywy globus, wypchaną sowę i wielbłąda na obrazku. Bohater *Siedmiu zegarków* powie też: *gdy chodziłem jeszcze do frysztackiej szkoły, na korytarzu wisiał obraz przedstawiający odwrót armii napoleońskiej spod Moskwy*, a Gustaw Morcinek w życiorysie napisze: *szkołę 5-klasową ukończyłem w Karwinie* i zapamięta, że uczono go na podartej mapie monarchii austro-węgierskiej.

Trudna była droga najmłodszego syna wozaka. Uczył się w szkole ludowej i pracował w kopalni, a ponieważ bardziej nadawał się do szkół, niż do kopalni, górnicy zebrali pieniądze na jego dalszą edukację. Mieli potem, po latach, żal, że znany pisarz zapomniał o nich i nie przesyłał nawet

zwykłej pocztówki, nie mówiąc już o liście, albo życzliwych słowach czy wspomnieniach. Mówiła o tym córka Karola Gatnara, inicjatora i realizatora wysłania Morcinka do seminarium w Białej.

Wybrałem się do dalekiej Białej piechotą, jako że bilet kolejowy kosztowałby zbyt wiele – wspominał i opowiedział o swojej pierwszej rozmowie z dyrektorem, który miał dziwnie łagodne oczy, uśmiechał się, a on jąkał się z emocji. Lata spędzone w Białej nazwie sielskimi-anielskimi, chociaż nie od razu udało mu się zdać najważniejszy egzamin.

W Białej dwa razy zdawał maturę, „złatem”, a właściwie „złano mnie” z religii, bo ksiądz katecheta coś się na mnie wzięął z tego powodu, że nosiłem czerwony krawat, że zadawałem przeróżne pytania na tematy teologiczne i że pochodziłem z Karwinie, gdzie byli „sami socjaliści i nieznabo-dzy” – opowiadał Morcinek po latach. Poprawkę zdał celująco, chociaż, jak przyznawał, „nic nie umiał, albo bardzo mało”. W międzyczasie wojował za cesarza i wrócił z ręką na temblaku, jako *bohater i skruszony „nieznabóg”*. Ksiądz Mączyński powiedział, że jemu nie chodzi o to, by umiał na



pamięć wszystkie katechizmowe i teologiczne mądrości, lecz by był porządnym człowiekiem. I te słowa zapamiętał.



Matka, o której pisze Gustaw Morcinek w powieści *Po kamienistej drodze* z trudem zdobywa pieniądze, które posyła Karlikowi, przeżywa biedę i upokorzenia. Zagubiona w wielkim świe-

cie, onieśmielona, nie potrafi walczyć o swoje; marzy jednak o tym, żeby w świat wszedł jej syn, żeby zdobył wykształcenie i pewność siebie. Symbolicznym wyrazem tych myśli i dążeń matki jest opis uroczystości zakończenia roku szkolnego. Dyrektor Popiołek wręcza jej synowi świadectwo, a ona, tak różniąca się od „miastowych”, bogatszych od niej rodziców, którzy uczestniczą w uroczystości, jest równocześnie onieśmielona i dumna: *Wszak to jej syn Karlik, stoi wyróżniony przed tylu panami, przed tylu rodzicami innych uczniów, a wszyscy patrzą na nią i dziwią się może, że jej syn, syn tak prostej i ubogiej kobiety, zdołał uzyskać najlepsze świadectwo.*

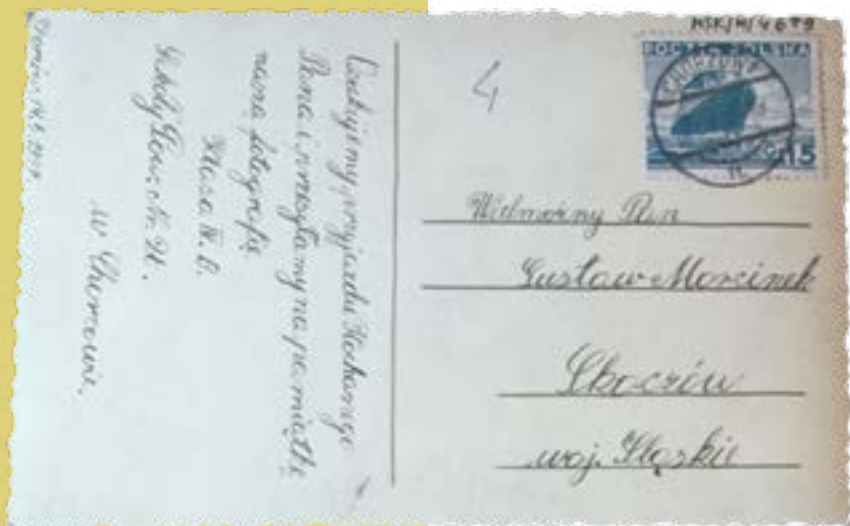


Szkoła, uczniowie i nauczyciele są częstym tematem książek Gustawa Morcinka. Zofia Średnicka-Zoffoli napisała w liście z Włoch w październiku 1953 roku: *Dla mnie książka „Wyjorane kamienie” ma poza innymi problemami, bardzo ważne znaczenie pedagogiczne. Bo tak jak Kaleta i ja zaczęłam uczyć (tak! tak!) włoskich urwisów we włoskiej szkole, (...) powiedziałam sobie, że dobrocią się dalej zajdzie niż surowością.*

Rzeczywiście, o ludzkiej dobroci pisał często; o Ujcu, który pracował w szkole i który zdobył miłość i szacunek uczniów; o nauczycielach; o uczniach, którzy, choć byli rozrabiakami, to jednak serca mieli dobre. Takich ludzi poznał, był przecież nauczycielem.

Jak zapamiętano Morcinka-pedagoga? Słyszałam różne świadectwa. Najczęściej powtarza się opinia, że był świetnym gawędziarzem. Opowiadał o utopkach, czarownicach, a dzieci „rade go posłuchały” i mówiły, że kiedy ma dobry humor, „fuło po naszymu i robi błozna”. Zdarzało się, że mówił gwara, więc rozumieli się doskonale. Gwarę także usłyszymy w filmie Antoniego Halora: *Siedem zegarków Gustawa*. Byli uczniowie pisarza wspominają, że *lubiał gadanie, jak ktoś miał polot, to już był Morcinków chłopiec, że przed lekcjami wysyłali kogoś z klasy na korytarz, żeby zobaczył, jak jest Morcinek ubrany, jak miał długi galaty to był dobry humor, a jak miał ty rajtki, pumpy, to „Jezus Maryja dzisiaj*





bydzie pytoł”, boli my się strasznie, bo potym: „wey zielone małpy, wey nic nie uniyicie!” Kiedy „zielone małpy” nie umiały na przykład poprawnie napisać jakiegoś słowa, zdenerwował się, podkreślał błąd i kazał przepisać trzysta razy. W ten sposób jeden z jego uczniów nauczył się pisać słowo: „także”.

Pisał o nich, o ich wybrykach. Jeden z byłych uczniów skoczowskiego literata opowiadał, że strzyłali ze szlody na wiewiórki, wszystko mu to opowiedzieli, mówił: „tego nie róbcie syncy, nikomu nie powiyim”, a potym to w „Płomyku” napisał.

Ze szkołą wiązały się też bliskie pisarzowi ideały skautingu. Przedstawił je na przykład w Na-

rodzinach serca. Bucze było słonecznym wzgórzem, wędrujący harcerze zdobywali stromy Stożek i inne beskidzkie szczyty, nad doliną zaś górowała wieża nie tylko kościoła, a na jej środku wystrzelał wysoki maszt z chorągwią u przyczółka. Szczyt masztu unurzany był jeszcze w słonku wraz z chorągwią. Metaforyczny jest też opis wędrujących zastępów harcerzy, którzy na przykład schodzą się w radosną dolinę Istebnej, zanurzają się w chłodne, pachnące cienie żywiczne, mijają święte źródelka i szumiące potoki, kwietne łąki; pokazuje zarówno urodę ziemi, którą poprzez wędrowkę oswajają, jak i poszukiwanie wartości i samodoskonalenie młodych ludzi dostrzegane przez mieszkańców Śląska Cieszyńskiego. (Wychodzili (...) z chałup, zatrzymywali się przy drogach, wspierali na kosach w polach, przysłaniali oczy dłońmi i patrzyli na opalonych, rozspiewanych chłopców. A każdy uśmiechał się życzliwie i Panu Bogu w opiekę na dalszą drogę powierzał).

Ulegam i poddaję się z łatwością uczuciom (...) staram się być przede wszystkim wyrozumiałym na wszystko. I na złość ludzką i na głupotę ludzką i na dobroć ludzką... – napisał Gu-

staw Morcinek w liście z 1934 roku. Czy wspominając o ludzkiej głupocie i złości miał na myśli to wszystko, co przeżył w związku z nieudanym małżeństwem? Jego finał musiał wywoływać w Skoczowie komentarze i plotki. Znajoma ze szkoły, nauczycielka, Zuzanna Lazarówna została jego narzeczoną, a potem żoną. Ślub wzięli w 1925 roku i choć młodą parę dzieliło wyznanie – on był katolikiem, ona protestantką, nic przecież nie wróżyło tak marnego końca. Dokumenty rozwodowe przechowywał pisarz do końca życia.

Szkoła więc musiała kojarzyć mu się i z tym niełatwym przeżyciem.



Gustawa Morcinka, odnoszącego sukcesy pisarza, szkoła męczyła coraz bardziej, jak wspominał, kradła czas, a z każdej pracy literackiej bardziej się radował, niż z *wyuczania swoich gawronów zagadek gramatycznych czy zdarzeń historycznych*. Zrezygnował z pracy. Nigdy też nie zapomniał, że na początku wojny aresztował go jego były uczeń.

Potem wracał do szkoły już tylko na spotkania. Po powrocie do kraju w 1946 roku, Polska Kronika Filmowa informowała, że pisarz *pierwsze swe kroki skierował do szkoły w Skoczowie, gdzie był dawniej nauczycielem, między pisarzem a dziećmi od razu nawiązała się nić serdecznej sympatii*. Na filmie widzimy uśmiechniętego Morcinka i tłoczące się wokół niego dzieci.

W jednej z muzealnych gablot wyeksponowany jest autorski egzemplarz „Życia Szkoły” z 1947 roku. W artykule *Pisarz w szkole*, Gustaw Morcinek omawia spotkania z uczniami, listy, jakie od nich otrzymuje. Nie wspomina, że był kiedyś nauczycielem. Dowcipnie pisze o tym, że kiedy odpowiada na zaproszenie, *wtedy powstaje w szkole straszny harmider, najgorsze lekcje odpadają, o czym nie omieszkają pisarza powiadomić uradowani młodzi gospodarze, pisarz zaś musi opowiadać bajki*. W średniej szkole jest inaczej, chłopcy są poważni i skupieni, patrzą krytycznie, *pisarz mówi swoje, a oni myślą swoje*, trudno do nich trafić. Dziewczyny egzaltowane, najpierw *piszczą jak ogromne stado myszy*, a potem siadają grzecznie i słuchają z nabożeństwem. *Agdy pisarz skończy swoje przydługie gadanie lub czytanie, wtedy znowu powstaje ogromne zamieszanie, oklaski, piski, granatowy ludek dopycha się gwałtownie i podsuwa pisarzowi swoje pamiątniczki. I każda prosi o autograf*.

Zachowało się wiele zdjęć ze spotkań, jest na nich pisarz rozdający autografy, dziewczęta wpatrzone w niego, wręczające kwiaty.

Artykuł o szkole Gustaw Morcinek zakończył zdaniem: *Pisarz musi wiedzieć, że jest odpowiedzialny za każde słowo w książce, każda jego książka musi być dobrą książką*.

Otwarta i zamknięta księga Domu w słońcu

Pięknie oprawiona „Księga gości” a w niej wpisy odwiedzających skoczowski dom pisarza, rysunki, wierszyki, słowa pełne zachwyty, a czasem żartu i dowcipu. Na pierwszej stronie odręczna dedykacja sporządzona 24 grudnia 1934 roku w Poznaniu przez przyjaciela i bibliofila – Jana Kugłina z Bogumina. Ofiarował Księgę „najdroższym przyjaciołom Teresce i Gustlikowi Morcinkom oraz ich najroztomilszej Mamulce.”

Wiele lat później, w grudniu 1963 roku napisał: „zamynam tę księgę”. Umarł wówczas gospodarz Domu w słońcu, a ci, którzy odwiedzili wtedy Skoczów, napisali o stracie wielkiego człowieka, o ubolewaniu i o tym, jak smutna ta ostatnia wizyta w „Morcinkowym” domu, przekazali ostatnie pozdrowienie dla drogiego kolegi, nauczyciela i pisarza świadomi, że teraz już tylko pozostanie pamięć jego złotego uśmiechu.





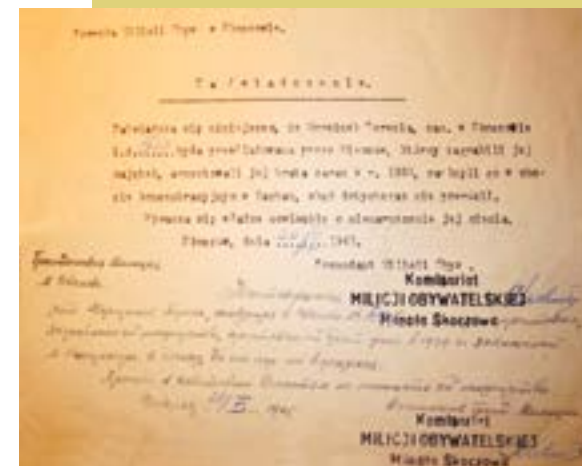
Dom to sacrum i centrum świata, to miejsce kojarzące się z ciepłem i bezpieczeństwem. Opowieść o domach Gustawa Morcinka zacznę od przytoczenia fragmentu jednej z jego książek. Oto w *Narodzinach serca* przeczytamy przejmujący opis biednego pokoju, w którym położono w trumnie matkę Karlika. Narrator zwraca naszą uwagę na zimny piec, w którym wygasł ogień, kilka próżnych garnków stojących na podłodze i na piecu. *Nędza wyglądała z każdego kąta* – komentuje krótko, wzbudzając w czytelniku litość dla osieroczonego i pozbawionego domowego ciepła chłopca. Osierocony jest także stary Kubienka przygotowujący samotną wigilię. Zamierzał kupić *w spółdzielni kilka śledzi, pieczek, dwie cytryny, herbaty, cukru*, kiedy dobrzy ludzie przygarniają go do siebie. *W domu byłibycie sami jak ten palec* – mówią, a wdzięczny i wzruszony skorzysta z ich zaproszenia, ogrzeje się i razem z Wawerką i jego żoną w ciepłej izbie *przystąpił do spożywania świętej wieczerzy*.

Ciepły piec kuchenny, w którym buzował ogień to wspo-

mnienie z mojego dzieciństwa, z którym nieodmiennie kojarzy mi się poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Mojej siostrze i mnie pochodząca z Karwiny prababcia dogadzała jak mogła. Niemowlętom – to pamiętam z opowieści Mamy – szykowała waczki: szmatki z cukrem do ssania. Kiedy zaś odrosłyśmy trochę od ziemi i stałyśmy się małymi, pucowałatymi dziewczynkami, przyrządzała nam specjały, których nigdy potem już nie jadłam. Niezwykle to jedzenie miało niezwykle nazwy: bryja, chudo Jewa, strzybula, kozio broda, przeróżne moczki i krupice. Najprzyjemniej jednak było wtedy, kiedy prababcia zimą ogrzewała na kuchennym piecu (czyli „na blasze”) dwie cegły, potem na nie dawała koc, a na kocu sadzała nas. Cegły dawały długo przyjemne ciepło.

W rozgrzanym piecu wypiekano chleb, a chleb kojarzył się nie tylko z zaspokojeniem głodu, ale także z życzliwością i dobrocią.

Piszę o tym dlatego, że Gustaw Morcinek zawsze marzył o własnym domu, słonecznym i ciepłym,



a taki dom mogła stworzyć kobieta będąca dobrą gospodynią. Dramatycznie zakończyła się próba wprowadzenia do domu żony, która miała spełniać tę rolę. Ostatecznie domy pisarza prowadziły chwalone za gospodarność, gościnność i życzliwość dla odwiedzających: matka, siostra Tereska a po jej śmierci Waleria Kuglin.

Będąc w Skoczowie, można wybrać się szlakiem domów Morcinka, jest starannie opisany i oznakowany. Najważniejszym miejscem była „Słoneczna willa” zwana także „Domem w słońcu”. Wybudowana na obrzeżach miasta, z dala od centrum, miała stać się samotnią twórcy, ale równocześnie domem otwartym dla odwiedzających gości.

W muzeum Gustawa Morcinka znajduje się koperta zawierająca dokumenty dotyczące tego ostatniego i najważniejszego domu. Jest tam kontrakt kupna – sprzedaży zawarty dnia 12 lipca 1932 roku między p. Karolem Sperlingem majstrem rymarskim w Skoczowie a p. Gustawem Morcinkiem nauczycielem w Skoczowie, jest zgoda na wybudowanie domu mieszkalnego i opatrzony datą 5 września 1932 roku *wpis realnego ciężaru utrzymania figury na parceli w należytym stanie i jej renowacji w razie potrzeby*. Zastanawiam się, czy to ta sama figura, o której tak obrazowo pisze w liście do Zofii Bekierskiej z 24 kwietnia 1934 roku: *Kiedy dzisiaj rano szedłem do szkoły, szalał dziki, opętany wiatr i tarmosił mi moje dwie młódki – lipki, stojące obok krzyża kamiennego w moim ogrodzie. (...) Wtedy wzięłem drut i przywiązałem lipki do kraty żelaznej, co krzyż okala. Pod drut włożyłem szmatki, by kory nie przeciął. Wiatr wściekał się i szarpał, zły jak wszyscy diabli. Lecz lipki były już zabezpieczone. (...) A potem jeszcze, kiedy wróciłem do domu, Siostra pokazała mi młodą jablonkę, która najpierw zamierza zakwitnąć, a potem wypuścić listki. Tyle tylko, że wichur, dziad zatracony, złamał mi jeden – teraz nie wiem, jak się to nazywa – wiesz, to w Holandii hodują całymi łanami, hjęcenty czy jakoś. Takie kwiaty po jednym kielichu, jeden żółty, inny biały, a inny jeszcze inny. Taki zamorski, trochę nadęty swą krasą kwiat, jak frelina jakaś dworska z obrazu również bolenderskiego. Już wiem!... Zamorski tulipan, wielkipan, sobiepan zadufały na jednaj nóżce, którą mu dzisiaj zwariorowany furiat – wichur złamał.*

Zanim wejdziemy do domu, zatrzymajmy się na chwilę w ogrodzie, starannie pielęgnowanym przez kolejne gospodynie i cieszącym oko wrażliwego na otaczający świat pisarza. Opisywał go wielokrotnie, w różnych porach roku, w listach do przyjaciół i znajomych. Oto niektóre fragmenty:

Tereska chodzi w słońcu po ogrodzie, towarzyszą jej Karuś i Kasia, i wszyscy oglądają róże, czy nie zmarzły.

List do Jana Kuglina z 13 marca 1951 r.

Przy furtce już kwitną śnieżyczki.

List do Janiny Gardzielewskiej z 31 marca 1954 r.

Tereska jest w swoim żywiole i żyje ogrodem, kwiatami, różami, goździkami i wszystkim innym ślicznym, wronięjącym, nadobnym zielskiem, że staje się podobna do tej niewieściej postaci ze Słowackiego: „W Szwajcarii”. Mnie każe podlewać i wymyśla mi szpetnie, jeżeli próbuję się wymigać. Powiada, że „woniać kwiatki ty byś chciał, a podłoc ci się nie chce”. Podlewać więc, narzekając załośnie...

List do Jana Kuglina z 25 kwietnia 1952 r.

*...ogród ożył i przemienia się powoli w bukiet dla młodej panny, gdy się wybie-
ra z oblubieńcem do ślubu. (...) Ja natomiast rozglądam się po świecie i przekonuję
się, że przeżywam najpiękniejszą wiosnę z 66 wiosen w moim życiu.*

List do Jana Kuglina z 23 kwietnia 1957 r.

*Tereska żyje ogrodem i czyni w nim przeróżne dziwki. Zdaje mi się, że jest mocno
przekonana, że ogromna ilość pączków kwiatnych na jabłonkach, gruszach, wiś-
niach, porzeczkach i innych cebulach, to tylko jej sprawa. A zapomina, że ja także
je podlewałem, za co mnie skrzyżowała, bo poleałem spodnie nowo wyprasowane
i kanty rozmokły na nic. Teraz mnie goni od konewki, a jeżeli już pozwala, to
muszę wdziąć na siebie jakiś habit kwiecisty, coś w rodzaju starego szlafroka, który
wywołuje niemale zdumienie u przechodniów, patrzących z drogi do naszego ogrodu.*

List do Jana Kuglina z 11 kwietnia 1961 r.

*W ogrodzie naszym jest wiosna, jakiej jeszcze, Władko, w życiu nie widziałas!
Nawet moja książniczka Syjamska, Kasia, zachwycą się nią, włazi na jablonkę,
włucha kwiaty, kicha, a ja jej mówię: – Na zdrowie, Kasiu!... – Kasia patrzy na
mnie zdumiona, potem młauknie, co ma znaczyć: – Dziękuję bardzo pięknie! – Bo
Kasia rozmawia w gwarze śląskiej.*

List do Władysławy Ostrowskiej z 4 maja 1951 r.

Tereska (...) chodzi po ogrodzie, przegląda kalendarze, by się dowiedzieć, ilu tych świętych zmarłych. Tłumaczy, że namnożyło się ich po wojnie i zamiast trzech wydaje się jej, że jest ich trzydziestu, w tym kilku świętych zmokłych. Wczoraj narzecie trochę się przejaśniło, dzisiaj wspaniałe słońce na niebie. (...)

Przedwczorajsza duża woda w Wiśle porobiła z pewnością nowe płosa w korycie, naniosiła piasku słicznego na brzegi... (...). Słowiki śpiewają, kukulki także i wszelkie inne słiczne ptaki. Jabłonki wciąż jeszcze kwitną, bez także, a róże zapowiadają obfity różany urodzaj w naszym ogrodzie.

List do Jana Kuglina z 13 maja 1951 r.

Ogród zmienia się w pachnący, biały bukiet, upstrzony innymi kwiatami, bratkami, kluczykami i bzami.

List do Jana Kuglina z 12 maja 1958 r.

W ogrodzie naszym jakaś rozpusta kwiecista. Tereska wykonała jakiś plan ponad normę i teraz orgia kolorów i zapachów. Nawet jakiś słowik-jąkała zlakomił się i po nocach pośpiewuje sobie po drugiej stronie drogi. Idzie mu to niesporo, bo to stary słowik i gardziołek ma zdarty. Poza tym jąka się haniebnie.

List do Władysławy Ostrowskiej z 8 czerwca 1949 r.

Tereska modli się żarliwie o deszcz, ja muszę podlewać kapustę i pietruszkę i jeszcze inne zielska, śni mi się jakaś ballada prozą o suszy i wypalanej trawie, o skwarzym słońcu i o umierających kwiatkach, o suplikacjach.

List do Władysławy Ostrowskiej z 18 czerwca 1950 r.

Jest w tej chwili południe. Na Anioł Pański biją dzwony, jak u Tetmajera. Słońce jest dzisiaj wymyte porannym deszczem i lśni jak najprawdziwsze złoto na bladym błękitcie, wróble wrzeszczą jak opętane na szklanym dachu pod moim balkonem, czarna, oskubana wiewiórka tańczy jakieś zwiariowane bolero, (...) trzy gołębie wielce brzuchate gruchają przymilnie, bo mam mały kotacz od kolacji na parapecie balkonu, i namawiają wiewiórkę, by go ukradła...

List do Janiny Gardzielewskiej z 25 czerwca 1953 r.

Beskidy są pełne opalu, słońce jest łagodne, wszystko na świecie jest dziwnie uciszone i spokojne, jak człowiek, gdy odpoczywa. Nawet w sąsiednim ogrodzie przestało płakać dziecko pod obwisłymi gałęziami jabłoni, pełnymi czerwonych jablek. Tylko kura wrzeszczy i ogłasza całemu światu, że stał się niesłychany cud, bo zniosła jajko.

List do Władysławy Ostrowskiej z 13 września 1947 r.

Tereska krząta się po ogrodzie i sposobi się już na wiosnę. Powiada, gdzie co będzie w ogrodzie posadzone, zasadzone, posiane, zasiane, przeniesione, przeszczepione, wycięte, gdzie będzie rosła pietruszka, a gdzie dalie, gdzie cebula z czosnkiem, a gdzie jerychońskie róże. Chodzą za nią Karuś, łapiący osy mocno już spóźnione, czarny Maciek, kładący się jej pod nogi i syjamska Kasia, wierzgająca z wdziękiem krowy.

List do Jana Kuglina z 21 października 1955 r.

Spadł taki wspaniały śnieg (...) puszysty, dzwoniący i biały jak westchnienie dziewczicy (...). Cały nasz ogród w girlandach i festonach śnieżnych, drzewa są zdumione swoją bielą i stoją bez przerwy zdumione, cały świat stracił swoje kanciaste kształty, zmienił się w pastelowy majstersztyk malarski.

List do Jana Kuglina z 20 grudnia 1950 r.

W ogrodzie jest granatowa noc, w nocy zaś stoją moje drzewka i są tak słiczne, że trudno uwierzyć. Cisza jest także granatowa; śnieżna, cicha i senna, łagodna i słodka. Za dnia cały świat pogubił kontury i zatopił się w miękkości, głosy ludzkie są miękkie i jakby w filcowych pantoflach biegnące przez pola, a gwizd lokomotywy zaokrąglony we wdzięczną parabolę. Zanim doleci do mnie i zanim kudłaty Karuś otworzy oko, spada przy mnie na kształt głośnięcia dłonią w puszystej rękawicy.

List do Janiny Gardzielewskiej z 20 grudnia 1950 r.





W październiku 1933 roku zawiadamiał, że mieszka już w swojej chałupie, że dobrze mu się w niej pracuje, bo dom izoluje go od świata, cieszy się, że jest na swoim, że dom tonie w słońcu, które *nie schodzi z nieba i z Beskidów*. W domu zamieszkali ludzie i zwierzęta, a na początek gospodarz przyniósł kotkę *od gązdy spod lasu*.

W *Księdze gości* czytam wpisy o gościnności, złotym sercu gospodarzy, a odwiedzane miejsce często jest nazywane „domem w słońcu”. Oto wpis z 1935 roku, w którym zadane zostaje pytanie: *dlaczego na każdej stronie tej książki powtarza się wyraz „słońce”?* Odpowiedź brzmi: *bo i jak w nikim innym w Polsce odbija się ono w naszym roztomitym Gustliku*. Piękna aktorka, Elżbieta Barszczewska napisze: *jestem bardzo wdzięczna przypadkowi, że mi pozwolił poznać Pana i jego cichutki miły dom i dziękuję serdecznie za te urocze, niezapomniane chwile...*

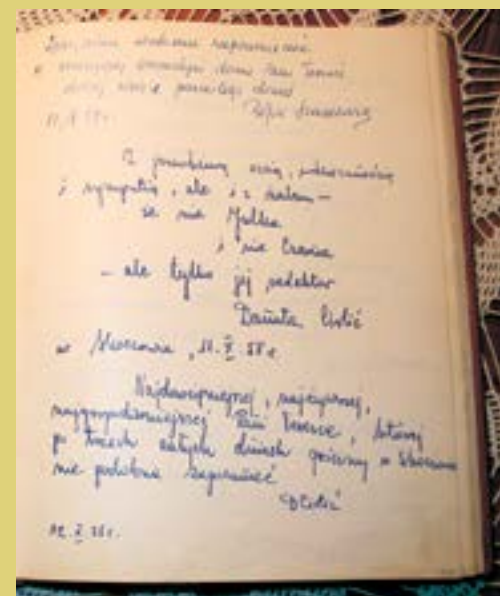
Niezapomniane chwile brutalnie przeżyła wojna. Cichutki

i miły dom pozostał we wspomnieniach, bo prawie całą wojnę spędzić miał pisarz w obozach koncentracyjnych.

Siostra Gustawa Morcinka w tym czasie z oddaniem walczyła o dom. Po wojnie napisał: *z tej Tereski był straszny miglanc, żeby nie martwić mnie, cyganila mnie i pisała, że jej się dobrze powodzi, że ma mieszkanie w swoim domku, żeby się nie martwić o nią*. Tymczasem pisarz dowiedział się od przyjaciół, że „*Dziobuszysko*” *łamało się z życiem, że musiało walczyć ze złem ludzkim, że i ona była wciąż pod wozem, a nie na wozie, jak mnie zapewniała w listach, pisanych do obozu*.

Mimo tych zapewnień, obawiał się, że dom poważnie ucierpiał. Odzyskawszy wolność pisał do siostry: *Strasznie tęsknię za Tobą i za naszymi Beskidami*. *Ale to strasznie! Może da Bóg, że niezadługo przyjadę do Polski, a wtedy chyba rozbeczę się ze wzruszenia, gdy zobaczę Ciebie, zbombardowany, albo przynajmniej doszczętnie wyrabowany nasz domek, swoje Beskidy i naszą drobną Wisłę za drogą*.

Otrzymał wreszcie wiadomość z kraju ucieszył się, że dom stoi, ale nade wszystko uradował



się pozdrowieniami od Jamroza, Machaliców, Brannych, Kobielów i Pawelka Tendery. Dobrze, że nie zginęli, jak ci, którzy zginęli w Dachau prawie na jego oczach: ks. Kałuża, proboszcz ze Skoczowa i ks. Kukła, były proboszcz z Górek, Nardelli z Frysztatu, ks. Kula z Dębowca, kierownik Bolek, Rachlewicz, Sikorowski, policjant Pyrtek, Rajwa, dyrektor Szuścik z Cieszyna, dr Raszka, kierownik Niemiec z Wisły, nauczyciel Lipowczan z Ustronia...

Wymienił ich wszystkich dodając, że on sam ocalał cudem, a ocaliwszy życie, chce wrócić do skoczowskiego „Domu w słońcu”.

Powojenne wpisy w *Księdze gości* znowu mówią o drogim Gustliku, który ma miód w sercu i Teresce, która pielęgnuje staropolską gościnność; o słońcu, serdeczno-



ści i o wrażeniu, że odwiedzający ten dom od razu czują się jak u siebie.

Czytam zdania zapisane w różnych językach, oglądam mniej lub bardziej udane rysunki, portrety pisarza i uśmiecham się na widok dowcipnych wierszyków układanych przez literatów. Oto jeden z nich, który może zawierać subtelne odniesienie do popularnej w czasach komunizmu powieści Gustawa Morcinka do dziś uważanej za utwór socrealistyczny:

Tu można dostać „Joanny pokład”

Tudzież za darmo na głowę okład.

Z kolei ksiądz Franciszek Brzoza dziękując *roztomilemu gości* za gościnę zacytował fragment *Rodziny Polanieckich* Henryka Sienkiewicza: *Wszystkie systemy filozoficzne diabli wzięli, a Msza Święta po dawnemu się odprawia*, dodając: *Drogi Gustliku! Pamiętaj o powyższym!!!* Był rok 1952. Do Skoczowa przyjeżdżali wspomniani już literaci i dziennikarze, górnicy i harcerze. Wielu gości zapamiętał mój rozmówca, Jan Maciej Kuglin, którego matka była ostatnią gospodynią domu Gustawa Morcinka. Waleria Kuglinowa dbała o „Dom w słońcu” i ogród, dzie-

ki temu Morcinek mógł spędzać wiele godzin w swojej samotni i pisać. Do dziś istnieje miejsce, w którym powstawały jego książki, w układzie pokoi niewiele się zmieniło. *Kiedy Morcinek pracował, nikt mu nie przeszkadzał* – opowiada Maciej Kuglin – *czasem pisał w nocy, pisząc nieraz słuchał Beethovena*. Pisał od razu na maszynie, potem schodził na dół i czytał, albo Waleria Kuglinowa czytała na głos, a on dokonywał poprawek. Pytam też o związane z domem upodobania i słyszę o szpyrkach i kawie, którą lubił na śniadanie. Lektura listów uzupełnia moją wiedzę na ten temat, znajdę tam wzmianki o warzonce, krupniokach, kapuście i dobrym winie.

Atmosferę domu w tamtych czasach oddaje fragment listu, którego nadawcą jest Edward Wichura-Zajdel: *Przyznam się szczerze, że często myślę o tej gościnnej samotni w Skoczowie. Z domem Państwa splotły się moje serdeczne myśli o dobrych, prawych ludziach i doprawdy kiedykolwiek (a zdarza mi się to często) myślę o „Morcinkowej Pustelni” na skraju Skoczowa, wówczas czuję się zdrowszy i pełen energii. Widać atmosfera tej słynnej na cały świat „Pustelni” urzeka. To dobrze! To bardzo dobrze! Przyjedzie*



zapytać, czy Maciek na półroczu będzie miał same piątki, chce ucałować ręce skrzętnej Pani Wali, wspaniałej, gospodarnej, zobaczyć wiecznie młodego, najwspanialszego pisarza, *któremu nie już cały Śląsk, ale cała Polska ma wiele powodów do wdzięczności*.

Coraz częściej pojawia się określenie: pustelnia, samotnia, a Morcinek mówi o sobie: eremita skoczowski. *Czy czuł się samotny* – pytam, a Maciej Kuglin mówi, że to możliwe, ale on, jako dziecko tego nie zauważał. Zapamiętał, że pisarz był dobrym człowiekiem, dbał o niego i zabierał go na spotkania takie jak to, które odbyło się w siedzibie Pax-u, a także w kopalni, gdzie poczęstowali ich krupniokami z ziemniakami i kapustą.

Zainteresowanie domem pisarza i wszystkim, co go dotyczyło wzrosło, kiedy uroczyste obchodzono siedemdziesiątą rocznicę jego urodzin. Publikacji wydanej z tej okazji zawdzięczamy opis wnętrza „Domu w słońcu”. Irena Sławińska i Leszek Mech zauważyli, że zdecydował się zamieszkać na odludziu, a pisarz powiedział, im, że gdyby dzisiaj miał wpływ na wybór miejsca dla domu, przesunąłby go ku górcom. Na piętrze była wspomniana już pracownia z biurkiem, biblioteczka, kozetką, z fotelem, z którego na sznurku zwisała czerwona kokardka - zabawka dla kocięj rodziny. Pod oknem stało radio „Eroika” ofiarowane niedawno Morcinkowi przez Dąbrowskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego. Następnie wymieniono sąsiadujące z pracownią pokoje: bibliotekę i sypialnię; pomieszczenia na parterze: pokój gościnny, jadalnię i kuchnię. W gościnnym pokoju uwagę zwracał portret matki pisarza i wiszący naprzeciwko portret Lotki, dziewczyny w śląskim stroju pozującej Adamowi Bunschowi do Madonn, o której, jak wspomnieli autorzy artykułu, Morcinek mówił z niechęcią. Dlaczego? Ponieważ w czasie wojny Lotka czyli Karolina o urodzie zimnej, jakby przestoniętej szkłem, związała się z SS-manami, więc pisarz uważa, że *to już nie jest portret, ale obraz*.

Kiedy jestem po raz kolejny w muzeum Gustawa Morcinka przyglądam się wymienionym przedmiotom i widzę je już inaczej, a potem słucham fragmentu wywiadu udzielonego przez Zofię Kossak następnego dnia po śmierci Gustawa Morcinka. Opowiedziała o nim i o jego „Domu w słońcu”. Powiedziała, że zawsze jadąc do Wisły czy Ustronia przejeżdżali tamtędy z mężem, a nawet wtedy, kiedy nie mieli czasu wstąpić lub nie chcieli przeszkadzać, *było miło popatrzeć na ten domek, który tyle zawierał w sobie śląskiej duszy, cieszyńskiej duszy, tyle pamiątek no i tyle talentu i boleśnie będzie teraz wiedzieć, że to już odeszło, że już go nie ma*.

Dla czcigodnego mistrza, szanownego obywatela, roztomitego Gustlika

Listy, koperty, kartki z różnych, czasem nawet egzotycznych zakątków świata. Niektóre oficjalne, pompacyjne, inne życzliwe i serdeczne. Nadawcy w różnym wieku, z różnym wykształceniem, jedni utytułowani i zamożni, inni prości i z trudem formułujący zdania. Lektura korespondencji pozwala poznać nie tylko ich świat i problemy, ale także czło- wieka, któremu o tych problemach i swoim świecie opowiadali. Gustaw Morcinek odpowiadając na listy pisał o swoich planach, o pogodzie, o samotności, czasem udzielał rad, pocieszał, spełniał życzenia, wysyłał książki, fotografie, autografy. Wielu adresatów i nadawców już nie ma. Pozostały koperty i kartki, a na nich zapisane słowa, które nieraz mnie wzruszyły, rozbarwiły, wzbudziły refleksję, zdumienie, czasem żal...





Do Skoczowa przychodziły listy z różnych stron świata, w różnych kopertach, z oryginalnymi znaczkami. Adresowano je: *Czcigodny Mistrz, Szanowny Obywatel, Wielmożny Pan, Pisarz i Literat* albo *Obywatel Literat, Skoczów, willa własna, Dom w słońcu...*

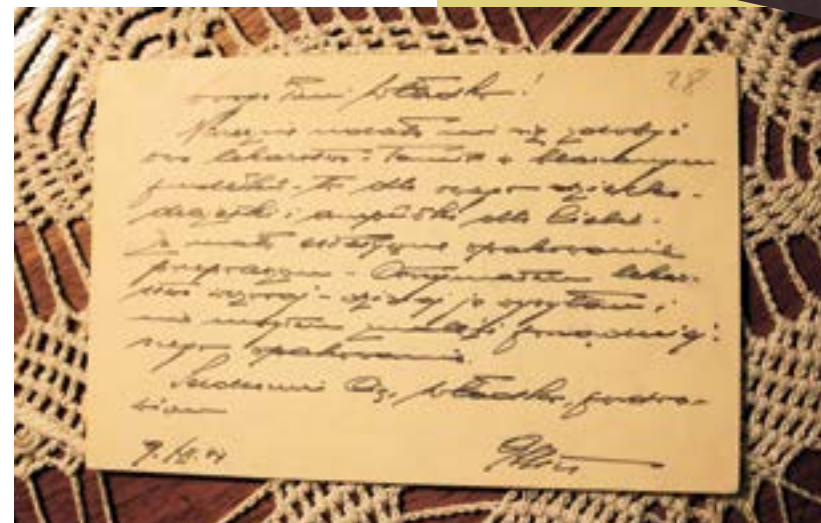
Listy zaczynały się oficjalnie: *Wielce Szanowny Panie, Szanowny Obywatelu Literacie, Czcigodny Mistrzu Słowa, Czcigodny i drogi Autorze, Szczęść Boże*, albo mniej oficjalnie: *Drogi Gustliczku, Wujku i Mistrzu, Kochany Przyjacielu ludu śląskiego, Roztomity Gustliku...*



Wspominano w nich spotkania, niezapomnianą książkę i dziwiono się, że jest znany, ale jednocześnie potrafi być przystępny, bezpośredni i życzliwy. *Przychodzi mi na myśl, jak byłam kiedyś u Pana w Skoczowie i czekając na pociąg siedzieliśmy we troje na jakiejś ławeczce i był piesek Pana, Pan miał płaszcz nieprzemakalny* – tak jedna

z korespondentek wspominała czasy przedwojenne i nie mogła się nadziwić już wówczas, że *taki wielki pisarz, a w obcowaniu jak każdy inny i nawet ją na pociąg odprowadził.*

Czytając listy dowiaduję się, że trafiał do serc młodzieży, że





chwalono jego czar osobisty, bezpośredniość i ujmujący sposób bycia, nadawcy opowiadali mu więc o smutkach i tragediach, samotności i problemach, pisano o planach i nadziejach, szukano porady i współczucia. Oto jeden z przykładów: kartka napisana w Przemyślu starannym pismem w roku 1946. Genia Zawilowa z córeczką przesyła życzenia świąteczne, a na końcu dodaje jedno przejmujące zdanie: *Szczęśliwy, że Pan wrócił – Mąż mój został rozstrzelany przez gestapo. Jestem z dzieckiem sama.*

Jest jeszcze jeden charakterystyczny i wielokrotnie powtarzany wątek. Morcinek skutecznie зараżał miłością i zachwytem Beskidami, zapraszał do Skoczowa, był przewodnikiem po górach, opowiadał legendy i baśnie, z przekonaniem mówił o swojej fascynacji. W liście z 1961 roku jeden z czytelników wspomina na przykład przedwojenne spotkanie w Bydgoszczy. Zabrakło krzesel, więc część spośród półtorej setki młodych ludzi słuchała na stojąco gawęd o Śląsku Czarnym i Zielonym, a tak głęboko zapadły im w serce słowa zaproszenia do zwiedzania śląskiej ziemi, że latem odwiedzili pisarza w jego domu.



Zazdroszczę Panu Śląska, Beskidów i Skoczowa – czytam w wielu listach, a moją uwagę przykuwa jeden z nich, wysłany przez wspomnianą już aktorkę, Elżbietę Barszczewską w listopadzie 1946 roku. *Roztomiły Panie Gustawie* – zwraca się do niego ciesząc się, że przeżył wojnę i dopytując, czy nadal mieszka w Skoczowie i co stało się z Tereską, serdeczną i miłą gospodynią domu zapamiętanego sprzed wojny. Teraz wszystko się zmieniło, a razem z jej war-

szawskim mieszkaniem spłonęły fotografie, pamiątki i książki, nie wyblakło za to wspomnienie. W oczach pozostał Morcinek *na tle krajobrazu śląskiego* i legendy o Ondraszku opowiadane przez niego na stokach Równicy. Zapamiętała *mądrego przewodnika, który nie tylko umiał nam pokazać piękno Śląska ale także nauczył go kochać.*

Wiele listów opowiada o miłości i tęsknocie. Dobrowolna lub przymusowa emigracja spowodowała, że powojenna korespondencja zawiera wiele zdań takich,



jak te, które mówią o rodzinie w Ameryce urządzającej wycieczki do Polski na wielkiej mapie, o zapomnianiu polskiego języka, o tym że książki przychodzące z kraju to marzenie, o tym, że wszystko, co dotyczy ojczyzny jest uroczyste, dalekie i drogie, a tęsknota gryzie i boli; o tym, że Sztokholm jest piękny, ale nasza Warszawa jest święta. We Włoszech, w Izraelu, w Ameryce, ze łzami w oczach i wzruszeniem dziękowano za książki, które przysyłał, za *Wiklinę Staffa* i *Pana Tadeusza* i za *cudny album „Ziemia Rodzinna”*, który na wygnaniu przypominał znajome widoki. To w Skoczowie czytał pisarz zwierzenia takie jak to, opowiadające o koncercie „Śląska” i o wielokrotnie potem słuchanych nagraniach, które powodują, że chciałoby się tam, w dalekiej Ameryce zapłakać i wyplakać. Autor *Listów z mojego Rzymu* rozumiał zwierzenia osoby słuchającej *Pieśni o Ojczyźnie*, która pisała: *myślami przeniosłam się do Polski, byłam na grobie matki, odwiedziłam Pana w pięknych Beskidach i umyłam się wodą wislaną czystą jak kryształ.*

Pisząca o swojej tęsknocie korespondentka próbuje oswoić obcy kraj i donosi w listach o koleżankach wyznających inne religie, o Indiance modlącej się do słońca i o tym, że można zatracić poczucie przynależności do rasy czy kultury i że wszędzie można się spróbować przystosować. Gustawa Morcinka musiały bardzo zaniepokoić podobne słowa, ponieważ w kolejnym liście czytamy: *Wujku, ja naprawdę się nie zmieniłam (...) nabrałam więcej cech polskości (...) Absolutnie obcość mi nie imponuje.*

Nie wszystkie listy są taktowne, uprzejme i grzeczne; są też listy pełne roszczeń i uwag. Bywają i listy krytycznie oceniające książki lub zachowanie ich autora, ale mimo to taktowne i wyważone. Pomijam oficjalne i napuszone wypowiedzi, a skupiam się na egzaltowanych może, ale, jak sądzę, szczerych zdaniach: *od Pana uczyć się optymizmu i radości życia, pana listy to zawsze są radosne, tchnące młodością i ukochaniem życia i ludzi.*

Wiele jest zaproszeń na spotkania, do odwiedzania znajomych, przyjaciół, oficjalne zaproszenie do Anglii, z którego już nie zdążył

skorzystać. Są i prośby o przyjęcie zaszczytnej roli ojca chrzestnego, nawet per procura i życzenia z okazji urodzin, jubileuszu, świąt. Nadawcy życzą, żeby *ulubiony, mruczący w ramionach kotek pomagał wy czarować piękne opowieści, opromienione serdecznym uśmiechem Autora*, inni *wraz z całą Polską przyłączają się do powszechnej radości*, wysyłają gratulacje, życzenia wielu lat radosnego, twórczego życia, *by Pański dobry i mądry uśmiech opromieniał jak najdłużej cały kraj i wszystkich Pańskich przyjaciół. Jest Pan naprawdę godzien podziwu w swej pracy dla Polski Ludowej, dla młodzieży, górników. Bravo, bravissimo!* – czytamy w liście z Włoch. Z Białogardu zaś w sierpniu 1961 roku przychodzi list Lecha Wiczorkiewicza, który na siedemdziesiąte urodziny zwraca się do Gustawa Morcinka z życzeniem: *abyś Ty i wszyscy ludzie dobrej woli nie poznali więcej męczarni hitlerowskich obozów koncentracyjnych, jakie żeśmy wspólnie przechodzili.*

W kopertach, oprócz listów są i prezenty: zdjęcia, akwarele, szkice, pocztówki a nawet krawat z Włoch.

Zwracają się do literata ci, którzy chcieliby wydać swoje utwory lub artykuły i proponują na przykład, żeby dokonał poprawek, bo na razie tekst *nadaje się do pieca. Szanowny Obywatelu* – przeczytał Gustaw Morcinek w jednym z listów zawierających wiersze i bajki a także dziwne polecenie: *proszę po przejrzaniu przesłać bezpośrednio do druku, ponieważ nie posiadając znajomości w sferze wydawnictwa, nie chcę się narazić na odmowę.* Niedoszły pisarz informuje przy okazji, że jego wiersze, *choć pisane ręką, zaciekawią czytelnika i mają piękną postać artystyczną.*

Najbardziej wzruszyły mnie listy ludzi niewykształconych, prostych, którzy z trudem kreślili litery i nie mogli się nadziwić, że Morcinek im odpisuje, wysyła książki, pomaga. W lutym 1962 roku napisał młody mężczyzna, który prawą rękę miał niewładną, pracował w kinie a potem *nie miał słów dziękczynnych* dla pisarza, który z nim korespondował. Stanisław Marzec napisał w październiku 1955 roku z serca dziękując za książkę, bardzo się podobała, gdyż była pisana *bardzo wyraźnie i prosto, czyli że się nadała do czytania na jego wykształcenie.* Ostatnie zdanie odręcznego listu brzmiało: *Proszę nie brać pod uwagę niedołęznego mojego*



pisma. Poprawniej i lepiej pisać nie potrafię.

Kiedy podczas wojny u nas mówili, że Niemcy zamordowali p. Gustawa Morcinka to powiedzieliśmy że za kogo im Pan Bóg daruje, to daruje, ale za Gustawa Morcinka to nigdy w życiu. I myśleliśmy wszyscy, że Pan nie żyje - pisała w 1948 roku wierna czytelniczka, krawcowa, która zapamiętała książkę o wiewiórce, gdzie było wszystko tak słicznie opisane o ludziach, ale jeszcze ładniej o zwierzętach. Zauważyła też, że po przeczytaniu jego książek nawet chłopcy nie niszczyli ptasich gniazd i mówili, że Gustaw Morcinek to musi być najlepszy człowiek w Polsce. Jej także zapracowany literat odpisał traktując ją jak wielu innych korespondentów, z życzliwością i szacunkiem.



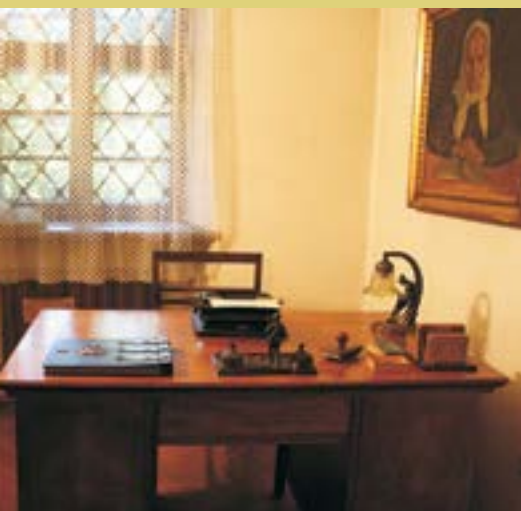
Słońce na wystłuzonej maszynie

Był rok 1957. Gustaw Morcinek miał nadzieję na kolejne lata i kolejne najpiękniejsze wiosny w jego życiu, kiedy pisał: „świeci słońce wprost na mnie, na moje palce, na maszynę, na wyskakujące literki, na cały kształt listu pisany do Ciebie”.

Na jego biurku leżały książki, po które sięgał najczęściej, przede wszystkim słowniki. Reporterzy opisujący jego pokój w jubileuszowym wydawnictwie nadmienili, że był tam, oprócz, oczywiście wystłuzonej maszyny do pisania marki Erica, także karwałek tortu i popielniczka z wieloma niedopałkami, ołówek, pióro, atrament, a pod biurkiem ciepły kożuszek chroniący nogi przed chłodem, obok kosz na papiery z opalonym brzeżkiem.

Dziś przedmioty pozostały i chociaż słońce może świecić wprost na nie, nie tchnie życia w nieruchome pamiątki i nie spowoduje, że palce będą znów wystukiwać literki składające się na kolejny list, kolejne opowiadanie, kolejną książkę...





Niewątpliwie osiągnął sukces. Został sławnym pisarzem, zdobywał nagrody, na podstawie jego książek powstawały scenariusze, filmy, pisano i mówiono o nim, o jego utworach, o bohaterach, których stworzył. Mówiono o nim w Skoczowie, ale już nie w kontekście sensacji, jaką wzbudziło jego nieudane małżeństwo i rozwód. Wiele zawdzięczał Zofii Kossak. Znana już autorka *Pożogi* i kolejnych, równie entuzjastycznie, a przynajmniej życzliwie przyjmowanych powieści, miała na dobre ugruntowane miejsce w literaturze, kiedy zauważyła lokalnego pisarza. Wypatrzyła spośród wielu innych jego teksty, uznała je za interesujące i powiedziała o tym autorowi, skoczowskiemu nauczycielowi, który zapewne ani myślał wówczas o karierze literackiej. Powtarzał potem, choć w czasach głębokiego komunizmu już jakby rzadziej i bez poprzedniej czołobitności, że Zofia Kossak jest jego matką chrzestną. W jednym z powojennych opracowań napisano obrazowo, że zachęciła Morcinka do szturmu na literacką „szklaną górę”. To prawda,

można nawet powiedzieć, że bez niej prawdopodobnie Morcinek byłby już na zawsze tylko skoczowskim nauczycielem, ponieważ ona właśnie nie tylko znalazła wydawcę dla jego pierwszej docenionej książki, ale także sama napisała do niej, jak mówiła „sążnistą przedmowę”. Zbiór opowiadań: *Serce za tamą* zdobył czytelników nie tylko ze Śląska, pisarz stawał się znany. W wywiadzie udzielonym po jego śmierci, pisarka wspomni jego pierwszą wizytę w Górkach i okoliczności debiutu literackiego. Czytała od czasu do czasu jego artykuły i, jak wspomniała, coś w nich było i przy błażej nieraz treści, przyciągało uwagę. Zofia Kossak powiedziała, że pisarz wyczuje drugiego pisarza zauważając coś, czego nie da się określić, coś, co powoduje, że *te same słowa, te same zdania inaczej układają się, inaczej grają*. Rzeczą, która skłoniła ją do wypytywania znajomych o autora, były wydrukowane w prasie *dojrzałe, ładne i oryginalne jasełka*. Powiedziano skoczowskiemu nauczycielowi o jej opinii i *oto któregoś dnia przyszedł zupełnie młody jeszcze, bardzo nieśmiały, bardzo wprost jak gdyby zawstydzony z wyraż-*



nym kompleksem niższości. Chciał się upewnić, czy ktoś z niego nie zażartował, a upewniwszy się powiedział, że kiedy tylko ma wolny czas, pisze i swoje pisanie składa do szuflady. Zachęcony przez Zofię Kossak wydobyl z szuflady swoje utwory, przyniósł do Górek, a potem usłyszał: *na Boga, to trzeba wydać jak najprędzej, to są piękne rzeczy, to są rzeczy zupełnie nieznanne dla czytelnika polskiego*. I tak został uznanym pisarzem, a chociaż w ślad za popularnością niekoniecznie szło szczęście i powodzenie, to jednak na pewno sytuacja finansowa syna Józefa, wozaka z Karwiny zaczęła się zmieniać.

Napisał w życiorysie, że pierwszy utwór powstał za namową Zofii Kossak, *a potem prawie co rok, to prorok*. Dokonując podsumowania pod koniec życia zaznaczył: *A gdy nie wędrowałem to pisałem i mam tego – po mozolnym obliczeniu coś 47 pozycji w sumarycznym nakładzie międzywojennym i powojennym 1.773.000 egzemplarzy. W planie mam jeszcze jedną i drugą powieść i trudno mi powiedzieć, która z nich będzie moim „łabędzim śpiewem”*.

Najwięcej książek powstało we wspomnianym już pokoju na poddaszu. Nieduże biurko stało w kącie pracowni, światło padało z lewej strony. Na biurku leżały słowniki i leżą tam do dzisiaj. W muzeum biorę do ręki *Kieszonkowy słownik czesko-polski, Słownik staropolski, Słowniczek interpunkcji*. Adeptom sztuki powtarzał, że powinni mieć pod ręką Słownik ortograficzny, wyrazów obcych, języka polskiego.

Dzięki filmowi: *Siedem zegarków Gustawa* możemy zobaczyć wnętrze gabinetu pisarza, zegary, fotografie, książki i spróbować w wyobraźni odtworzyć tę niepowtarzalną atmosferę, która towarzyszyła powstawaniu kolejnych książek.

Był bardzo pracowity. *Uważał za dzień stracony, kiedy nie napisał tego, co sobie zamierzył, sam mówił nam, że jest to stare przyzwyczajenie, że on ma szyć do odrobienia* wspominała Zofia Kossak, a on sam żartował: *w duchu radując się, że mieszkańcy Skoczowa postawią mi pomnik z wodotryskiem na rynku i napiszą, że to był pracowity człowiek*.

Czym było dla niego tworzenie? Czy tylko szychcą, którą musiał odpracować? Czasem tak, skoro pisał, że jest uwięziony przy maszy-

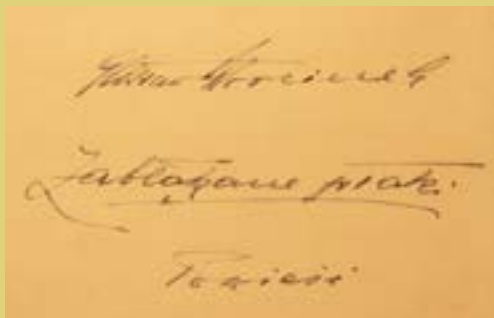
nie, że jest bardzo zajęty. *Wiem, że ma Pan mało czasu pisząc nową powieść o górnikach dolnośląskich, będąc posłem, przewodniczącym lub członkiem w 11 organizacjach – czytamy w jednym z listów z 1954 roku, kilka lat później nazywał siebie samotnikiem i eremitą i mówił: Dzięki Gomulce mogę pisać, co chcę i kiedy chcę, telefon rdzewieje, mam czas, drogi czas, nie jestem posłem, wygrałem ogromny los w loterii życiowej, nie muszę się przejmować interwencjami, przeżywać cudzych tragedii pachnących oszustwem*. Czy był szczęśliwy, kiedy pisał: *mieszkam w strasznym pustkowiu, gdzie straszy, diabły rogate się zbiegają i harcują na dachu mojej chałupy, czy: siedzę sobie w tym malutkim Skoczowie i trudno mi wyjechać, lata przyniatają do ziemi...*

Zapewne z radością czytał słowa zachwyty nad kolejnymi książkami: *te pańskie diabliki i utopce – coś kapitalnego; rozumiem jak pan po wyjściu z grobu obozowego rozumiał i odczuwał Rzym starożytny; zauważam wyrazistość postaw, pełnokrwistość; żeby pisać takie baśnie, trzeba mieszkać w zaczarowanych Beskidach; potrafi pan trafić do serc młodzieży...*

On sam najwyżej cenil *Ondraszka i Czarną Julkę*, nazwał je najmilszymi książkami.

Żmudne było odczytywanie odręcznych zapisków w czarnym, niewielkim notesie pisarza, ale warto było, ponieważ trafiłam na kolejny ślad, który wiele mi o Morcinku - pisarzu powiedział. Nie wiadomo dokładnie, kiedy notował spostrzeżenia przydatne w kolejnych książkach, ale wiele z nich wykorzystał w *Czarnej Julce* i *Ondraszku*. W notesie znajdują się, jak sam je określił, *fragmenty wspomnień*; pisze o Żabkowie, wspomina starą Wałoszkulę i głupiego Rudolfa, Przybyłę, Krupe, Liszoka, zapamiętaną z dzieciństwa izdebkę, *banioki na wodę* i *rybkę w banioku*; są różne opowieści o utopcach, diabłach, jaroszkach, paskudach, o ostudach i latawicach. Zanotował też, że były domy, w których straszyło, jeden z nich w głębi parku; że w szafie Wałoszkuli pojawiał się zmarły Wałoszek. Wspomina *wyprawę na koniczyne na „pańskie”* i *szerokie pole z falującym zbożem, skłony pól schodzące w opadające wgłębienie, w oddali coś w rodzaju strumyka, niezapominajki, zboże w słońcu*.

I nagle ze zdumieniem czytamy zdanie: *Szesnastoletnia Maryska przychodziła do szkoły wydziałowej, z uporem chodzi w stroju śląskim i na rowerze przyjeżdża*. Czyżby pisał o Marii Wardas, której archiwum właśnie niedawno dołączyło do archiwum pisarskiego Morcinka w skoczowskim muzeum? Nigdzie nie podaje wprawdzie jej nazwiska, ale wszystko wskazuje na to, że to właśnie jej biografię chciał zapamiętać. Sporo o niej wie i podaje nawet bardzo osobiste i intymne fakty. Wie o powodach jej myśli samobójczych,



o jej marzeniach o samolocie, o posiadanym motocyklu, o kur-sie szybowcowym, w którym bierze udział, pisze o tym, że jest wspaniale zbudowana, świadoma urody swojego wysportowanego ciała, ma sympatyczny uśmiech, posiada wdzięk dziewczyny w miarę zalotnej i w miarę dobrze ułożonej, że swobodnie zmienia przyjaciół i sama decyduje o ich wyborze. Na koniec dodaje swoją opinię. Uważa, że to dzielna dziewczyna.

Dzielna dziewczyna z kolei odwzajemniła się wspomnieniami pozostającymi nadal w maszynopisie. Dotyczyły one Zofii Kossak, ale spory fragment poświęciła Gustawowi Morcinkowi. Pisze o tym, jak na skutek buntu wymusiła w końcu na rodzicach posłanie jej do szkoły wydziałowej i wówczas jeden z młodszych pedagogów z grona nauczycielskiego zwrócił szczególną uwagę na najstarszą wśród dzieci uczennicę ze wsi chodzącą w ludowym cieszyńskim stroju. Był nim Gustaw Morcinek. Cierpliwy, przyjaznym podejściem potrafił przełamać jej onieśmienie, wciągnął do zarządu sklepiku spółdzielczego, zachęcał do czytania, doszło do tego, że *zapraszał swoją sympatię*

na niedzielne festyny szkolne, strażackie i Macierzy Szkolnej, rodzice pęcznieli z dumy na myśl, że córka może wyjść za nauczyciela. Zaprosił ją pewnej lipcowej ciepłej niedzieli do domu Zofii Kossak, zauważyła, że jest tam zadomowiony, a jej strój cieszyński wzbudził nieklamany zachwyty. Odnotowała też nie bez ironii, że Gustaw Morcinek obsypywał protektorkę komplementami i z miną grzecznego ucznia odbierał wskazówki mistrzyni.

Ciekawe są opisy kilkudziesięciu roślin. Czytamy w note-

sie, że dziewanna przepowiada pogodę, że jeśli zakwitnie na grobie, oznacza, że dusza zmarłego cierpi męki czyścicowe; że zapach przytulii wywołuje kłótnie, a Matka Boska użyła tego zioła do Jezusowej poduszki, żeby osioł jej nie zjadł, bo *boi się zapachu jego*; że lilia pojawia się na chórze na klęczniku zakonnika *na trzy dni przed śmiercią jego*; że kto koper włoży do buta, wygrywa proces, a duszki, bożęta, duszyczki opuszczają dom, jeśli posypać podłogę kminkiem; że zaprzędanie duszy diabłu odbywa się pod wierzbą,



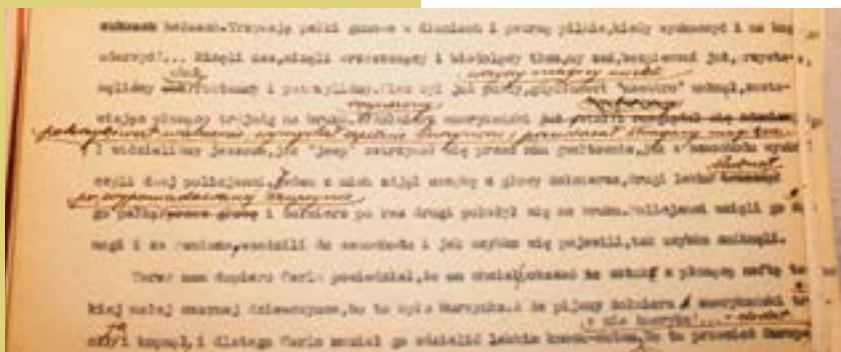
a w udęce miłosnej podlewa się krzak róży swą krwią, a potem daje się ten kwiat upragnionej dziewczynie, która poczuje miłość do nieszczęśnika.

I wreszcie różne inne zdania, jak na przykład takie: *nie zapomnieć o tamtej dziewczynie, o chłopięcych ruchach i manierach*, o spotkanej w Cieszynie ciężarnej kobiecie i o tym, jak opowiada o swoich troskach, o ludziach szarych, o szarych rodzinnych troskach, szarych sprawach.

W notesie znajdziemy też fragmenty wierszy Kasprowicza zacytowane w związku z *zachwytem Basi nad Beskidami* i szkic książki *Ptacy niebiescy* z komentarzem: *szukanie drogi do nieba*. Na końcu jednego z fragmentów napisze: *zakończyć po swojemu*. Zamysle się jeszcze czytając zdania: *Dramat ludzki nie polega na cierpieniu zapomnianym czy bezwinnym, cierpie-*

nie nie jest czymś samym w sobie – lecz skutkiem jakiegoś kłamstwa własnego czy cudzego, jakiegoś zawodu...; niedosyt piękna – zjawisko towarzyszące wszelkim wzruszeniom estetycznym – wywołuje w nas nieokreślony żal i smutek...; immy błękit, gdy stoisz w oknie i wodzisz po niebie wzrokiem, a immy gdy leżysz w trawie, a nad Tobą nachyli się dziewczyna, połóży ci dłonie pod głowę...

Na koniec zauważę, że pisarz zacytował biblijny fragment, który przecież może podsumować tę część jego utworów, które opowiadają o ludziach skrzywdzonych, samotnych i takich, których nikt nie rozumie, a którzy ostatecznie przekonują się, że mimo wszystko otaczający ich ludzie są dobrzy. W czarnym notesie wielkości książki do nabożeństwa Gustaw Morcinek napisał: *List św. Pawła do Rzymian 12, 21; nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj zło dobrem*.



Radio i zniszczona teczka

Rozmawiając z Maciejem Kuglinem nie mogłam nie zapytać o najbardziej kontrowersyjny wątek biografii Gustawa Morcinka. Do dziś uważa się go przecież za komunistę, a fakt, że jemu dość powszechnie przypisywana jest, niesłusznie zresztą, inicjatywa przemianowania Katowic na Stalinogród, powoduje, że od czasu do czasu media informują o kolejnych protestach różnych osób, które domagają się na przykład zmiany nazwy ulicy noszącej jego nazwisko. W odpowiedzi słyszę stanowcze: „nigdy nie czułem się komunistą” i wspomnienie o tym, że stale słuchał Radia Wolna Europa, a jako poseł po prostu pomagał ludziom. Radio stoi w jego gabinecie. Przyciąga uwagę, jest duże i oryginalne. Ono więc niech będzie punktem wyjścia rozważań na temat kolejnego problemu, z którym musiałam się zetknąć, idąc śladem Gustawa Morcinka i pozornie tylko w niewielkim stopniu dotyczy on Skoczowa, ponieważ to tutaj, w pisarskim archiwum, znalazłam wiele wzmianek świadczących o politycznych poglądach autora „Pokładu Joanny” i opinii innych na temat jego postawy w czasach PRL-u.



Piotr Kuncewicz w *Leksykonie polskich pisarzy współczesnych* podsumował okres międzywojenny: *Łatwy sposób pisania, pewna melodramatyczność i optymizm łączyły się z tym, że Morcinek drukował pod auspicjami Kościoła i przy wielkim poparciu prasy katolickiej*. Ma rację, zauważymy przecież, że w jego powieściach bohaterowie pozdrawiali się *uświęconym „Szczęść Boże”*, zachęcali młodych do mówienia pacierza, sami też się modlili. W powojennej Polsce takie sceny nie były mile widziane.

W 2012 roku pewien dziennikarz zaproponował utworzenie *Obywatelskiej listy podłości i hanby*.

Zdaniem internautów, powinien znaleźć się tam Gustaw Morcinek, który *za służalstwo Stalinowi został wykreślony z pamięci i spotkała go zasłużona kara*.

Przytoczyłam dwie krańcowo różne opinie o dwóch okresach twórczości tego samego człowieka. Czy obie są słuszne, wyważone i prawdziwe? Czy mamy prawo dokonywać uproszczeń i osądzać nie znając wszystkich okoliczności i faktów? Odpowiedź jest oczywista.

Dlaczego wrócił do kraju? Przede wszystkim tęsknił i nie wyobrażał sobie życia na obczyźnie. Powrócił z emigracji również dlatego, że nie odpowiadała mu



jej postawa wobec kraju i emigrantów, którzy chcieliby wrócić. W liście z 4 sierpnia 1946 roku napisał: *Wracam do kraju. Do decyzji skłonił mnie przede wszystkim osobliwy objaw. Oto uważam, że emigracja ulega moralnemu rozkładowi*. W 1946 roku „Trybuna Robotnicza” opublikowała jego *List otwarty do Polaków na emigracji*, w którym wzywał do powrotu, a w kraju cieszący się, że *list ten był wyraznym, publicznym wyznaniem akceptacji przemian politycznych i społeczno-*

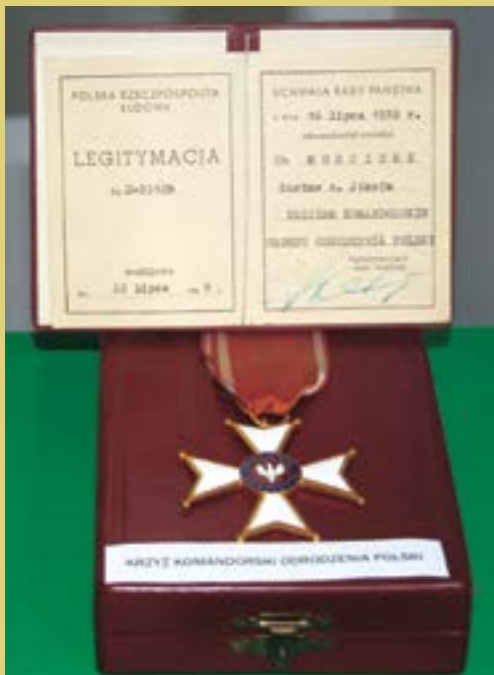
-ekonomicznych, jakie zaszły w Polsce Ludowej.

Z polską emigracją nie miał najlepszych kontaktów. Dotknęło go do żywego spotkanie z księżną Woroniecką, która dowiedziawszy się, skąd pochodzi, wykrzyknęła zdumiona: *- To Ślęzacy potrafią mówić literacką polszczyzną?* Zofia Kossak za to chwaliła go podczas jednego ze swoich wystąpień, ponieważ sama miała podobne zapatrywania. Emigracja ją rozczarowała i, kiedy tylko



nadarzyła się okazja, wróciła do kraju. Spotkała się przy tym z inwektywami z jej strony. Dodajmy jeszcze dla jasnego obrazu sytuacji, że pisarka wróciła dopiero po tzw. przemianach październikowych w roku 1957, Morcinek zaś niedługo po wojnie, w roku 1946. I wtenczas role się odwróciły. Paradoksalnie to on był teraz dużo bardziej znanym i hołubionym literatem niż jego „matka chrzestna”.

Dlaczego w komunistycznym kraju został posłem? Twierdził



później, że do posłowania został zmuszony groźbą i szantażem. Został członkiem Stronnictwa Demokratycznego, a potem, w 1952 roku, posłem na sejm z ramienia tej partii. Otrzymał legitymację poselską numer 351. W liście do Jana Kuglina tłumaczył, że zmusił go do tego Leon Chajm ze Stronnictwa Demokratycznego, ówczesny wiceprezes NIK, a wcześniej wiceminister sprawiedliwości: *Dano mi dyskretnie do zrozumienia, że nie warto się wzbraniać, gdyż to postanowione u góry i w razie sprzeciwu z mej strony może to być bardzo łatwo uważane za – jeżeli nie sabotaż – chęć wycofania się z życia społecznego, za opozycję, za reakcję i za wiele innych niemilych rzeczy.* Mimo tych zapewnień, można jednak czasem odnieść wrażenie, że ze swojego posłowania był dumny, a o swoim zaangażowaniu informował czytelników w felietonach o znaczących tytułach: *Posel przyjmuje, Posel wśród górników, Na stalinogrodzkiej sesji.*

Pewnie na początku lubił swoje poselskie zapracowanie i zaangażowanie i z pewnością czuł się mile połączony rosnącą popularnością i perspektywą wydawania kolejnych książek,

których zresztą nie miał czasu pisać. Potem rozczarowywał się coraz bardziej. Zapytany przez dziennikarza: *Co pan teraz pisze, panie Gustawie?* odpowiedział: *To pytanie powinno brzmieć: kiedy pan teraz pisze? Jestem posłem na sejm, (...) zasiadam w iluś tam zarządach, komisjach, piastuję nieograniczoną ilość różnych funkcji i godności.*

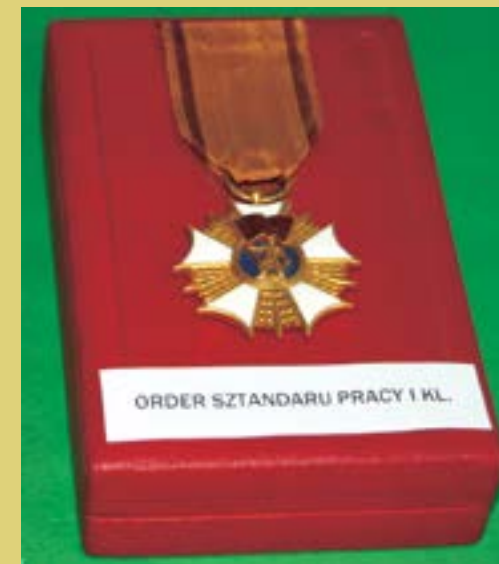
Taki stan trwałby pewnie dłużej, a Morcinek niczym nie wyróżniałby się wśród pisarzy, którzy chcieli jakoś przeżyć w nowej rzeczywistości, gdyby nie wydarzenie, które miało zażyć na jego dalszym życiu.

Po śmierci Józefa Stalina, 28 kwietnia 1953 roku Gustaw Morcinek z mównicy sejmowej przeczytał, że lud śląski pragnie, by miasto Katowice przemianować na Stalinogród. Posłowie, wśród nich krytyk literacki Kazimierz Wyka i poseł z Opola Edmund Osmańczyk, głosują „za”. Uchwałę przyjęto na stojąco, długim aplauzem. Profesor Kazimierz Wyka tak zapamiętał to wystąpienie: *Błady jak ściana Morcinek dręt看ym głosem odczytał (...) tekst tego huranazewnictwa, (...) głosowali wszyscy ze spuszczoneymi*

głowami. (...) To był człowiek schorowany, zmęczony. Cóż miał robić? Co my mogliśmy zrobić?

W Internecie czytam niemałe zdania o tym, że Stalinogród był pomysłem Morcinka, że Zofia Kossak nigdy mu tego pomysłu nie wybaczyła, że zreżcznie zagrano na jego próżności, że Stalinogród pozostanie najbardziej znanym dziełem Morcinka, który był zapalonym komunistą. Prawda jest inna, ale nie wszyscy przyjmują ją do wiadomości. Gustaw Morcinek nie wymyślił Stalinogrodu i to jest udowodniony fakt.

Jakub Berman, członek Biura Politycznego PZPR, ten sam,



który wezwał swego czasu do Warszawy Zofię Kossak, żeby przekazać jej jednoznacznie sugestię wyjazdu za granicę, wspominał, że zmiana nazwy Katowic na Stalinogród nastąpiła „z głupoty”. Zaproponował ją Bierut na posiedzeniu Biura Politycznego i pomysł przeszedł większością głosów. Kiedy Gustaw Morcinek odczytywał w sejmie, że lud śląski pragnie przemianowania miasta, Katowice od dawna już były Stalinogrodem. Nie znaczy to, że jego zachowanie w czasach komunizmu uważam za usprawiedliwione. Sytuacja, jaką zastał w powojennej Polsce okazała się dla niego zbyt trudna i, być może, nie znalazł odwagi, żeby stanowczo zaprotestować, więc stanął w rzędzie wielu innych pisarzy, którzy złe czasy chcieli przetrwać.

Spodziewam się, że na wiele pytań znajdę odpowiedź, kiedy będę miała w rękach dokumenty zgromadzone w Instytucie Pamięci Narodowej. Czy Morcinek miał swoją teczkę, co w niej się znajduje, czy był śledzony, czy sam był źródłem informacji?

Jestem rozczarowana, kiedy, powiadomiona o skompletowanych dokumentach, przyjeżdżam do katowickiego oddziału IPN-u i otrzymuję do wglądu kilka kartek. Największe zainteresowanie wzbudza adnotacja o istniejącej tezcze opatrzonej nazwiskiem Gustawa Morcinka. Oto podane informacje: *data przyjęcia: 24 VII 1956, ilość stron: 31, jednostka zdająca: W. VI. D III; zniszczono 30 XII 1981, uwagi: zmarł 20 XII 1963 r.* To tylko suche informacje i pozornie niewiele z nich wynika.

Otrzymuję obszernie objaśnienie od doktora Dariusza Węgrzyna. Dokonuje analizy zachowanych wzmianek i dzięki temu wiem więcej, niż mogłabym się spodziewać, zobaczywszy kilka kartek z tajemniczymi adnotacjami. Nadal jednak stawiamy pytanie, na które nikt nie odpowie: co zawierała teczka Gustawa Morcinka? Co mieściło się na ponad trzydziestu stronach? Jedno jest pewne, Gustaw Morcinek nie figuruje w kartotece Tajnych Współpracowników.

Skoro teczka licząca 31 stron została przekazana do archiwum w 1956 roku, można założyć, że wcześniej Urząd Bezpieczeństwa prowadził jakąś sprawę dotyczącą Morcinka, czy też przeciwko Morcinkowi. Trudno powiedzieć, jaka to była sprawa. Akta zostały zniszczone

po dwudziestu pięciu latach od złożenia do archiwum. *Prawdopodobnie otrzymały wcześniej kategorię B-25 – tłumaczy dr Dariusz Węgrzyn – czyli nakazano przechowywać je przez 25 lat, a potem zniszczyć. Zniszczono je zaś dlatego, że pi-*



sarz zmarł w 1963 roku. Najczęściej następowało to w sytuacji, gdy określano, że akta nie mają tzw. wartości operacyjnej, czyli były nieprzydatne w pracy Służby Bezpieczeństwa. Jest jeszcze jeden istotny ślad. Trzeba mianowicie odpowiedzieć na pytanie, czym zajmował się Wydział VI Departamentu III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego.

Okazuje się, że jego zadaniem była działalność kontrwywiadowcza w instytucjach naukowych, kulturalnych, wydawniczych, w prasie i radiu, w służbie zdrowia i opiece społecznej oraz organizacjach i stowarzyszeniach

społecznych. Zajmował się też „ochroną” delegacji naukowych i artystycznych wyjeżdżających do państw kapitalistycznych.

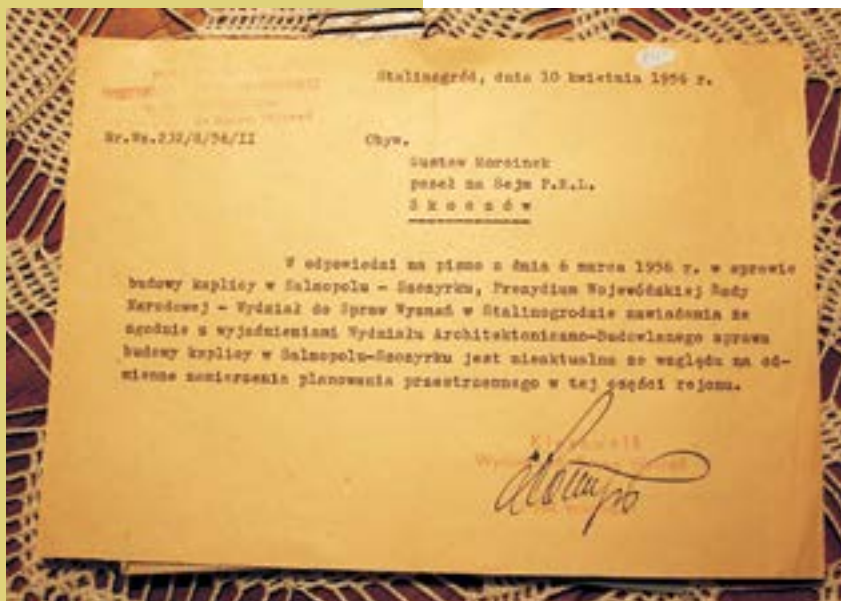
Jak wiemy, Morcinek wyjeżdżał za granicę. Zachowane w IPN-ie dokumenty też świadczą o tym, że wszystkie te wyjazdy starannie ewidencjonowano. Na druczku opatrzonym tytułem: *bieg sprawy* dokonywano wpisów

w rubryczce: *instytucja delegująca, kraj, data*. Z karty wynika, że Morcinek wyjeżdżał z kraju w latach 1961-1962 trzy razy. Dwa razy były to wyjazdy w ramach delegacji Ministerstwa Kultury i Sztuki (w 1961 do Czechosłowacji, a w 1962 do Rumunii). W 1962 wyjechał na Wyspy Kanaryjskie z wycieczką zorganizowaną przez „Orbis”.

Gustaw Morcinek próbował wytłumaczyć się ze swojego postępowania dotyczącego sprawy Stalinogrodu i pisał: *W okresie tak zwanego „niemego sejmku”, „stalinizmu” i „beriowszczyzny” nakazano*

mi tylko zreferować z trybuny sejmowej dawno już u „góry” powziętą uchwałę przemianowania Katowic na Stalinogród. Dobrzy ludzie pomogli mi napisać piękne przemówienie, ja wygłosiłem je i na tym się skończyło. Do dzisiaj zaś nie wiem, kto właściwie był sprawcą tego przemianowania. Zreferowałem więc wtedy, jak umiałem wydukać z karteluska, prasa owo zreferowanie wydrukowała i czytelnik nabrał przekonania, iż to ja jestem owym nieszczęsnym winowajcą. I już wtenczas, gdy z trybuny sejmowej wygłaszałem swoje przemówienie, przeczuwałem, że sięje wiatr, by zbierać burzę.

Mam wrażenie, że echa tej burzy słyszymy do dzisiaj.



Beskidzki cud i wiosna, która nie nadeszła

Kolejna fotografia, jedna z wielu, które ukazują go w ogrodzie. Pochylił się nad kwitnącą gałęzią drzewa. Pewnie zdjęcie jest upozowane, ale zachwył na pewno autentyczny, ponieważ zachwycała go każda wiosna, każda zakwitająca roślina.

„U nas rodzi się wiosna, jakiej jeszcze nie było, jak długo świat istnieje. Strasznie śliczna wiosna, ów beskidzki cud, wiosna jest pijana błękitem i słońcem” – pisał.

Wiosna, na którą czekał u schyłku 1963 roku, dla niego już miała nigdy nie nadejść...



Co roku pisarz z utęsknieniem czekał na wiosnę. To była dla niego najpiękniejsza, najbardziej zachwycająca pora roku.



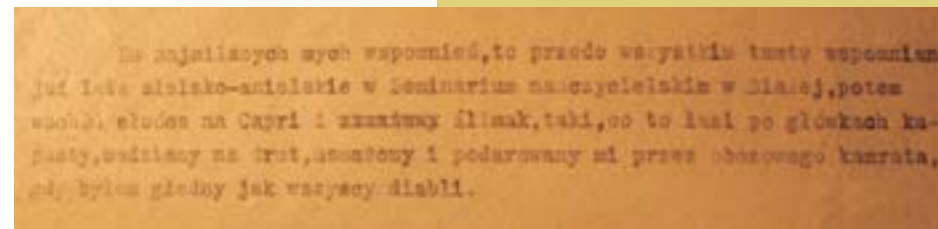
Nic więc dziwnego, że w listach odnotowywał każdy jej symptom i z radością donosił Janinie Gardzielewskiej 31 marca 1954 roku: *Przy furtce już kwitną śnieżyczki. A zanim zakwitły, już w trzecim dniu zapowiadającego nową porę roku miesiąca, zwierzał się: U nas wiosna. Jeszcze nie ta prawdziwa. (...) Fiolki w naszym ogrodzie już się niebieszczą. (...) Wiosna mnie upija. Każda wiosna jest najpiękniejszą wiosną w moim życiu.*

Rok 1963 zdawał się być podobny do poprzednich, pełen literackich planów, zamierzonego wyjazdu do Anglii, choć zwierzał się też, że rezygnuje ze spotkań z czytelnikami, bo sił już nie starcza. W styczniu pisał do malarza Józefa Klimka o zamrożonym



Skoczowie i dodawał dowcipnie, że tuli się do kaloryferów jak młodzieniaszek do dziewicy. *W Skoczowie nic się nie dzieje – relacjonował – w kinie nadal skaczą pchły (...) telewizja katowicka zaczyna mówić nad warszawską, De Lux Wartburg stoi zamrożony w garażu, pociągi spóźniają, zwłaszcza zagraniczne do 10 godzin, wyjść na ulicę poczytuje się za bohaterstwo z powodu mrozów, świętego Jonasza z Kaplicówki naprawia i sztukuje rzeźbiarz Cińciała z Wisły...* Do sennego nieco miasteczka docierają niepokoje, bo oto ludzie na świecie modlą się o wiosnę, ale i obawiają się końca świata a ludzie uczeni mówią o skutkach wybuchów nuklearnych. *Mimo to, jakoś się żyje* – podsumował pisarz rozpoczynając ostatni już rok swojego życia.

Jak Pan się czuje po zimie, po klinice krakowskiej i po upalnym lecie? – pytano w październiku w liście z dalekiego Holyoke w stanie Massachusetts, dziękując jednocześnie za książki pełne słonecz-

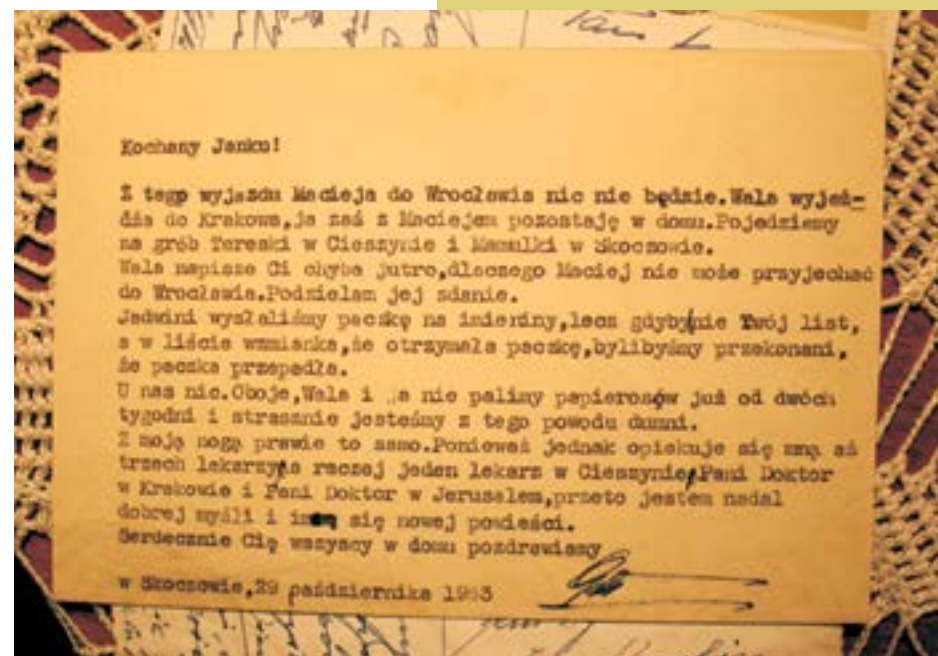
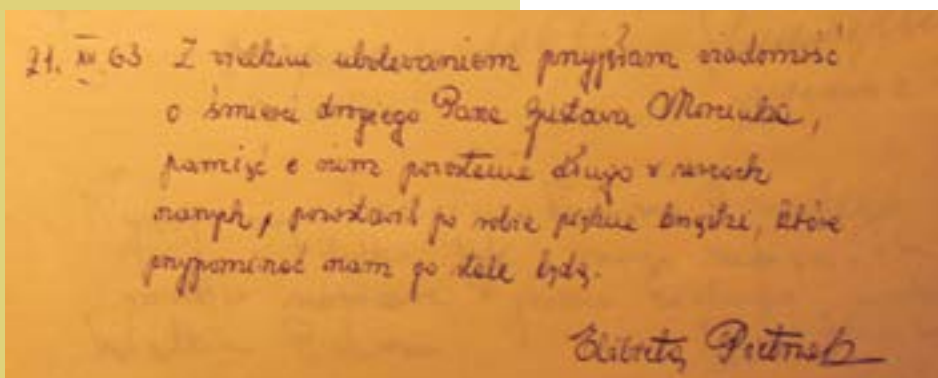
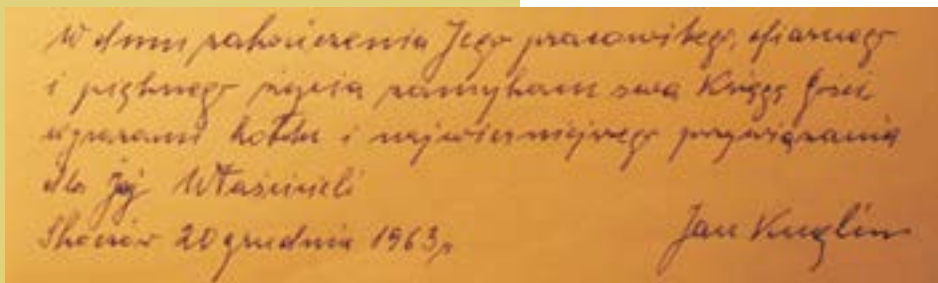
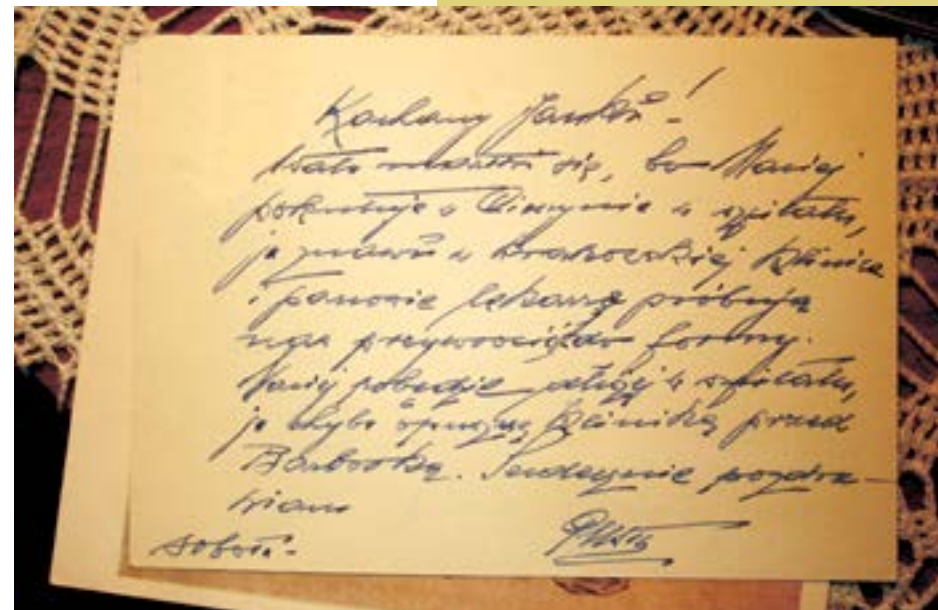




nej pogody, a lekarka cieszyła się, że jej pacjent stał się twardy jak biblijna „opoka Piotrowa” i *ani rusz nie bierze papierosa do ust.*

A Gustaw Morcinek odpowiadał jeszcze w grudniu w liście do księdza Andrzeja Buzka, że dziękuje mu za przysłaną pracę z dedykacją, *Bóg zapłać za życzliwe serce. Przybywam obecnie do formy w klinice, dokąd dotarła książka Księdza, lecz wracam do domu koło 15 XII br.*

Był ciężko chory, ale ani on sam, ani nikt z najbliższych nie spodziewał się śmierci, która





Rady Narodowej w Krakowie przygotował potrzebny dokument określony w tytule jako zezwolenie na przewiezienie zwłok. Zezwolono na przewiezienie i pochowanie w Cieszynie bez naruszenia pieczęci (otwierania trumny). Zwłoki przewiezione zostaną samochodem specj[alnym]. Zwłokom towarzyszy ob. Rodzina, któremu właściwie władze zechcą udzielić pomocy urzędowej za okazaniem niniejszego zezwolenia.

Tyle dokumenty i urzędnicy, dla których wszystko było jasne. Tymczasem nadal sytuacja jest

przyszła, mimo wszystko, niespodziewanie. Leczony na białaczkę po kuracji miał wracać do Skoczowa. Nagła biegunka, odwodnienie organizmu, doprowadziły do śmierci.

Karta zgonu wypełniona odręcznie zaświadcza, że zmarł 20 grudnia o godzinie 5.40, a jako przyczynę zgonu podano białaczkę limfatyczną. Urzędnik z Prezydium Dzielnicy



o wiele bardziej złożona, ale to nie jest czas i miejsce, żeby ją próbować ocenić czy przynajmniej scharakteryzować. Powiem tylko, że idąc śladami Morcinka musiałam dowiedzieć się i o tym, że przez wielu do dziś jest uważany za komunistrę, przez wielu nie lubiany, a zamieszanie związane z pozostawionym przez niego spadkiem do dziś, mimo upływu lat, wzbudza emocje i kontrowersje.

Zofia Kossak opowiada dziennikarzowi o wrażeniu, jakie wywarła śmierć Gustawa Morcinka. Była rano w sklepiku, w którym mowa jest zwykle oczywiście o drożyznie, o brakach tego lub owego, o miejscowych plotkach, o przeróżnych zdarzeniach zupełnie innego typu, teraz zapanowała tam powaga i mówiono tylko o Gustliku. To zrobiło na niej wrażenie, ten dowód powszechnej sympatii, uznania i dumy, że był taki pisarz tutaj w Skoczowie. Słyszała, jak ludzie w sklepie mówili o tym, że na pewno będzie w Skoczowie pochowany, że Górnicy Śląsk to pewnie by go chciał tam zabrać, bo go straszenie górnicy lubili, ale on należy do Skoczowa...

Rozmawiałam na ten temat z Maciejem Kuglinem, który razem z matką Walerią został dziedzicem spadku po pisarzu. Wspominał o okolicznościach śmierci i pogrzebu. Opowiadał, że nikt ich nie pytał o to, jak i gdzie ma zostać pochowany pisarz, którego komunistyczna władza uważała za swojego. Nawet pierwszy nagrobek z krzyżem na cieszyńskim cmentarzu został czym prędzej zastąpiony okazałym grobowcem. Maciej Kuglin pamięta, że w kondukcje za trumną Gustawa Morcinka szedł jeden z przyjaciół pisarza - ksiądz, który cicho wypowiadał słowa katolickiego obrzędu pogrzebowego. A pogrzeb miał uroczysty i miejsce na cmentarzu godne, w Alei Zasłużonych i grobowiec okazały. Odwiedzając to miejsce nieraz zastanawiam się nad tym, czy jego ostatnia droga i wybrane dla niego ostatnie miejsce na ziemi odzwierciedla całe jego życie, czy też raczej to, co działo się w ostatnich latach zakończonych niespodziewaną śmiercią, kiedy, mam wrażenie, nie odnalazł dla siebie właściwego miejsca w nowej rzeczywistości.

Zbierając materiały do ni-
niejszej publikacji chciałam le-
piej poznać Gustawa Morcinka,
a nie znaleźć jedną obowiązującą
wersję i dokonać jednoznacznej



oceny. Zapamiętam, z jaką fa-
scynacją czytałam wiele lat temu
jego legendy i że odnalazłam wte-
dy na pierwszej stronie autograf
pisarza złożony na prośbę mo-
jego nieżyjącego już wujka, ów-
czesnego kierownika cieszyńskiej
księgarni. Obok nazwiska pisarz
zapisał datę: 12 XI 1963 roku.

Nie lubił listopada, czekał na
wiosnę. Czy myślał o śmierci?
Zapewne wielokrotnie. Opisywał

ją i oswajał się z nią, zwłaszcza
w czasie wojny. 27 lutego, w ostat-
nim roku życia zanotował zdanie
będące refleksją i westchnieniem:
...bo to Popielec i trzeba myśleć o pro-

*chu, z którego człowiek powstał, w który
się obróci i wszystko....*

O jednym z bohaterów pisał,
że przy chrzcie wywróżono, że
wyrośnie z niego bardzo porząd-
ny człowiek, tylko że jest mu pi-
sane gubienie się w świecie. Mor-
cinek o sobie może powiedziałby
tak samo. Lubił podróże, napisał
w liście z 1946 roku: *czas ruszyć zno-
wu w świat, bo nie mogę przecież tak
długo siedzieć na jednym miejscu.*

I wyruszył pisarz w ostatnią
już bezpowrotną drogę. Czy była
taka, jaką wymarzył sobie jeden
z bohaterów jego książki: *Ludzie
są dobrzy*, lekarz Nowak wędrujący
po górach:

*A pomiędzy tym wszystkim, a Ba-
ranią płożą się ogromne doliny. Srebrzą
się w nich rzeki, bielą się rozsypane do-
mki, wyrastają kępy ciemnych lasów. –
Tu chciałbym być kiedyś pogrzebany!...
myślał znowu Nowak. W takiej chwili
wydarowało mu się, że znajduje się bliżej
Boga.*

*– Po Mlecznej Drodze wędrują du-
sze ludzkie do Boga... – przypomniał
sobie, jak mu to kiedyś matka opowia-
dała. I w tej chwili ujrzał siebie. Oto
pewnego dnia umrze w Beskidach. Po-
łoży się na trawie, noc będzie granatowa
i pełna pachnącego szumu. Gasnącymi
oczami będzie błędził po gwiazdach.
A potem umrze. Oto tak jakby w sen
zapadł. A wówczas jego dusza opuści
Beskidy i powędruje Mleczną Drogą...*

Mija pięćdziesiąt lat odkąd
Morcinek powędrował Mleczną
Drogą i szedł w stronę Beskidów,
bo kochał te krajobrazy najbar-
dziej na świecie i odmalowywał
je słowem pięknie i plastycznie.
A potem świat zamarł w bez-
ruchu, a taką bezszelestną noc
opisał jak nikt inny w jednym

z ostatnich utworów. Na koniec
oddam mu głos, niech opowie,
jak w *Siedmiu zegarkach*: *dzisiaj na
lipie nie ma sowy, tylko słowik i księ-
życ, słowik zanoszą się przecukrzonymi
trelami, kolorowymi ruladami i sre-
brzystymi pasażami. (...) Księżyc usiadł
w koronie lipy i cedzi srebrne światło
przez gałęzie. Srebra jest tak wiele, że
każdy listek lipy zdaje się być uczyniony
ze srebra. Naokoło zaś jest wielka cisza.*

I jak każda śmierć lub jej
wspomnienie, niech niesie z sobą
zamyślenie i wielką ciszę, a w tej
ciszy powtórzmy słowa pożegna-
nia wypowiedziane przez Emilię
Michalską:

Miły Morcinku, karwiński synku,

kaś sie nóm stracił? (...)

Tak żeś se poszeł, jakby nic nigdy,

ciepnył robote. (...)

Wszystko przyblakło i posmutniało,

kie Ciebie chybi.

Już zodyn naszej śląskiej zymeczce,

jak Ty, nie schbybi.

Gustaw Morcinek (1891-1963), polski prozaik. Urodził się w Karwinie jako Augustyn Morcinek. W młodości pracował jako górnik. Ukończył seminarium nauczycielskie w Białej i Wyższy Kurs Nauczycielski w Cieszynie. Pracował jako nauczyciel, najdłużej w Skoczowie. Był członkiem komitetu redakcyjnego kwartalnika *Zaranie Śląskie*, należał do grupy literackiej *Przedmieście*. W latach 1936-1939 przebywał w kilku krajach Europy Zachodniej. W 1939 r. został aresztowany przez Niemców, więziony w obozach koncentracyjnych. Po wojnie przebywał krótko we Włoszech, Belgii i Francji. W 1946 r. wrócił do Skoczowa, gdzie zajął się pracą literacką. W latach 1952-1956 był posłem na Sejm. Zmarł w Krakowie, został pochowany w Cieszynie.

Od 1920 r. publikował artykuły i nowele w prasie śląskiej. Rozgłos przyniosły mu zbiór opowiadań *Serce za tamą* (1929) i epicka powieść *Wyrąbany chodnik* (część 1-2, 1931-1932). Do najważniejszych utworów należą: *Byli dwaj bracia* (1930), *Inżynier Szeruda* (1936), *Narodziny serca* (1932), *Gwiazdy w studni* (1933), *Łysek z pokładu Idy* (1933), *Miasteczko nad rzeką* (1938). Monografia *Śląsk* (1933). Według jego powieści M. Jerzy Gabryelski zrealizował film *Czarne diamenty* (1939).

Po II wojnie światowej wydane zostały m. in. *Listy spod morawy* (1945), *Listy z mojego Rzymu* (1946), *Pokład Joanny* (1950), *Ondraszek* (1953), *Wskrzeszenie Herminy* (1956), *Czarna Julka* (1959), *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki* (1961), po śmierci pisarza ukazała się powieść *Górnicy zakon* (1964).

Bibliografia

Gustaw Morcinek piewca pracy, Epoka, Warszawa 1980.

Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1961.

K. Heska-Kwaśniewicz: „*Kolorowy rytm życia*”. *Studia o prozie Gustawa Morcinka*, Universitas, Kraków 1993.

K. Heska-Kwaśniewicz: *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka*, Instytut Śląski Opole 1988.

K. Kolińska: *Nie tylko o Morcinku. Historie trzy*. W: K. Kolińska: *Parnas w Oborach*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2000.

Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady. Listy Gustawa Morcinka do Janiny Gardzielewskiej. Wstęp, opracowanie i komentarz K. Heska-Kwaśniewicz, Śląski Instytut Naukowy, Katowice, 1983.

J. Rusnok: *Ziemia rodzinna Gustawa Morcinka*. W: J. Rusnok: *Pod Czantorią. Gawędy o ziemi rodzinnej*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1984.

W kręgu Gustawa Morcinka. Rozprawy. Szkice. Przyczynki. Scenariusz filmowy. Praca zbiorowa pod red. Krystyny Heskowej-Kwaśniewicz i Jana Malickiego, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1992.

Listy i dokumenty ze zbiorów Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie

Spis ilustracji

- okładka: pomnik Gustawa Morcinka w Skoczowie
s. 5 Gustaw Morcinek z matką, Marianną Morcinkową
s. 6 matka Gustawa Morcinka; klepsydra informująca o jej śmierci i pogrzebie
s. 7 świadectwo urodzenia i chrztu pisarza; matka G. Morcinka
s. 8 Gustaw Morcinek podczas spotkań z czytelnikami
s. 12 okładki książek G. Morcinka, portret matki pisarza
s. 13 lampki górnicze
s. 14 Karwina – fotografie archiwalne
s. 15 rysunek dedykowany pisarzowi i fragment wypracowania jednego z najmłodszych czytelników
s. 18 fragment życiorysu pisarza; książeczka pracy Józefa Morcinka, ojca pisarza
s. 19 Gustaw Morcinek – górnik pracujący w Karwinie
s. 20 rzeźby w węglu podarowane pisarzowi
s. 21 życzenia dla G. Morcinka z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin
s. 21-22 fragmenty ekspozycji prezentującej związek pisarza z górnictwem
s. 23 legitymacja członkowska Związku Nauczycielstwa Polskiego i katalog klasowy prowadzony przez G. Morcinka
s. 24 spotkanie pisarza z czytelnikami; legitymacja Gustawa Morcinka jako członka Związku Nauczycielstwa Polskiego
s. 25 spotkanie z czytelnikami, świadectwo ukończenia Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego
s. 26 budynek Szkoły Powszechnej nr 1 w Skoczowie; G. Morcinek z uczniami klasy VIII Szkoły Powszechnej nr 1 w Skoczowie, siedzi czwarty od lewej
s. 27 grono Pedagogiczne Szkoły Powszechnej nr 1 w Skoczowie, G. Morcinek stoi trzeci od prawej
s. 28 pocztówka od uczniów szkoły w Chorzowie, świadectwo Seminarium nauczycielskiego w Białej
s. 29 wydany przez Urząd parafialny w Skoczowie dokument zaświadcający o ślubie G. Morcinka z Zuzanną Lazarówną
s. 31 strona *Księgi gości*
s. 32 archiwalna i współczesna fotografia domu G. Morcinka w Skoczowie; gabinet pisarza – ekspozycja w Muzeum im. G. Morcinka.
s. 33 gabinet pisarza – fragment ekspozycji w Muzeum im. G. Morcinka; dokument wydany w 1945 r. przez skoczowski komisariat Milicji Obywatelskiej „upraszający władze sowieckie” o nienaruszanie mienia siostry pisarza
s. 37, 38 strony *Księgi gości*.
s. 39 G. Morcinek z siostrą Teresą w ogrodzie; strona *Księgi gości*
s. 40, 41 G. Morcinek
s. 43 listy adresowane do G. Morcinka
s. 44 wysłane razem z listem zdjęcie pisarza z dedykacją
s. 45 wysyłane razem z listami fotografie korespondentek; list G. Morcinka
s. 46 dedykacja na odwrocie fotografii pisarza
s. 46, 47, 50 listy adresowane do G. Morcinka, pamiątkowa fotografia z Pierwszej Komunii z dedykacją dla pisarza: ojca chrzestnego
s. 51 maszyna do pisania z gabinetu G. Morcinka
s. 52 G. Morcinek podczas pracy; biurko pisarza, słowniki, z których korzystał
s. 53 biblioteczka w gabinecie G. Morcinka; pisarz podczas pracy
s. 56 rękopis *Zabłąkanych ptaków* G. Morcinka; kalamarz pisarza
s. 57 notes G. Morcinka
s. 58 maszynopis *Zabłąkanych ptaków* z odręcznymi poprawkami G. Morcinka
s. 59 radio w gabinecie pisarza
s. 60 legitymacja poselska G. Morcinka
s. 61-63 odznaczenia przyznane G. Morcinkowi
s. 65 pisarz pozuje rzeźbiarzowi
s. 66 jedna ze „spraw poselskich”, z którymi zwracano się do G. Morcinka
s. 67 G. Morcinek i jego siostra Teresa w ogrodzie
s. 68 Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie; projekt pomnika pisarza
s. 69 G. Morcinek w ogrodzie, fragment życiorysu napisanego przez G. Morcinka
s. 70 G. Morcinek w ogrodzie; wpisy w *Księdze gości* dokonane po śmierci pisarza
s. 71 ostatnie listy G. Morcinka
s. 72 karta zgonu pisarza
s. 74 grób G. Morcinka (Aleja Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym w Cieszynie)

JOANNA JURGAŁA-JURECZKA

PO STOPÁCH GUSTAVA MORCINKA

Když se cesta chýlí ke konci

*Když znaven dalekou cestou poutní
projdu pěšiny, poslední přejdu úskalí (...)*

*Když se vyhnu posledním cizím záhonkům –
lehnou si na trávu v červencovém stínu vonícím,
ve stínu radostném na včelí harmoniky hrajičím,
ve slunečním tichu, zdobeném skríváncími zvonky (...)*



Každý člověk, který zdolává nějakou cestu, zanechává po sobě stopy. Bývají to stopy nezničitelné nebo takové, jež se někdo – někdy i samotný poutník – snaží smazat. Když se cesta chýlí ke konci, není už možné počítat následující stopy. Je třeba sledovat pouze ty, které zůstaly. Jsou stále méně viditelné, rozmazané, matoucí...

Jdu po stopách Gustava Morcinka, jenž „znaven cestou poutní“ se před padesáti lety ocitl na konci svého putování. Dne 20. prosince roku 1963 začal pro unaveného „skoczovského“ (Skoczow je město na polské straně Slezska, pozn. překl.) poutníka, jak sám v jedné ze svých mála básní předpověděl, čas „odpočinku znavených kostí na zemi“.

Karviná a Skoczów jsou dvě města blízká jeho srdci, a ačkoli v žádném z nich nebyl na konec pohřben, měl zde po dlouhá léta dům, svůj střed světa, není tedy divu, že u příležitosti výročí jeho úmrtí hledám stopy právě zde.

Nebudu se pokoušet interpretovat životopis autora Černé Julky (Czarna Julka), nechci se ani pouštět do vyčerpávající analýzy jeho děl; toto již přede mnou učinili vynikající badatelé, především prof. Krystyna Heska-Kwaśniewiczová. Dnes bych ráda vyprávěla o svém putování cestami, po nichž krácel Gustav Morcinek, o namáhavém objevování stop, které zanechal na Těšínském Slezsku; stop někdy smazaných, nevýrazných, ale nadále – navzdory plynutí času – čitelných.

Oči, srdce a dlaně

Dívají se na mě z fotografie a podobně se usmívají. On si nasadil brýle, ona má jako obvykle šátek na hlavě. Stejným způsobem sepjali ruce. Ona zedřené a mozolnaté, on silné, ale tehdy již odvyklé od těžké fyzické práce. Marianna Morcinková a její syn – spisovatel. Za svůj literární úspěch vděčil pouze jí – skromné, pracovitě a dobré ženě, maměnce, jejíž „oči, dlaně a srdce“ častokrát popisoval; tyto popisy ve čtenáři vzbuzují silné emoce a přesvědčení, že právě ji miloval láskou nejčistší, nejvěrnější a skutečnou... a myslel to upřímně, nikdo by nic takového nedokázal nalhat.

Jdeme-li po stopách Gustava Morcinka, není možné minout Mariannu, ztrhanou práci, chudou vdovu, kterou její syn vylíčil v mnoha dopisech, knihách i ve vzpomínkách, kterou si vzal k sobě a obklopil ji péčí poté, když se usadil ve Skoczowě. A když zemřela, na jejím pohřbu zazněla slova úcty a lásky: „Nejlepší matka, matka naše, svatě paměti, Marianna Morcinková, na milost boží vzata, zesnula v Pánu dne 25. listopadu roku 1937 v 84. roce svého života.”

Uchoval se rodný list Augustyna Morcinka, manželského syna Josefa a Marianny, rozené Smuszové. Díky tomuto dokumentu dokonce víme, kým byli kmotří a jaký byl jejich stav a bydliště; známé je také příjmení porodní asistentky. Morcinek sice psal o své rodině, ale už tehdy před skutečnou realitou upřednostňoval literární fikci a dovedně vytvořenou legendu. Fikce o tragické smrti otce během jedné z důlních katastrof se stala tzv. povinnou pravdou, dlouho uváděnou v jeho životopisech, rovněž v těch, které sám psal.

„Panenko Maria, jak on to všechno nalhal,” říkala Marianna, hrdá na svého stále slavnějšího syna, Žofii Kossakové – kmotře jeho literární cesty. Žofie Kossaková v jednom ze svých rozhlasových vysílání o Gustavu Morcinkovi vzpomínala na jeho matku jako na hrdou, důstojnou ženu hovořící pouze nářečím, jež „měla důstojnost, jakou mají pouze staré slezské selky”. Poznává také, že Marianna svého syna milovala bezmeznou láskou a mluvila pouze o něm; ve spisovatelce to dokonce vzbudilo dojem, že byl jedináček.

Gustav od „Morcinkule” získal téměř vše, za všechno tedy vděčil matce. Obstarávala pro něj chleba, snila o tom, že jednou bude vzdělaný muž, byla na blízku, když poprvé okusil úspěch, ale také tehdy, když trpěl, ale nesmíme zapomenout na to, že vlastně ona probudila jeho dětskou představivost. Ozvěny toho, co mu v dětství matka vyprávěla, najdeme v pohádkách i v legendách; v jedné z nich vzpomíná: „V těšínském zámku byla svatba, začala vyprávět moje matka, když jsem byl ještě malý chlapec, a za oknem černala noc a podzimní déšť šplouchal a bubnoval po okenních sklech, víchř vyváděl a nesmírně někam pospíchal. Asi na kraj světa.” Když se vystrašený dotazoval: „Maměňko, a proč Meluzína hledá své děti? Unesli je cikáni?” matka seděla na stoličce vedle pece a prapodivný příběh se začal odvíjet na pozadí černé noci za oknem.

Maměňka tvořila své pestré povídky a zaujatý syn bezesporu toto nadání zdědil po ní. Poprvé jsem se o tom přesvědčila, když jsem jako dítě náhodou vzala do ruky knihu *Prapodivný příběh o zbojníku Ondrášovi (Przedziwna historia o zbójniku Ondraszku)*. Dodnes si pamatuji, jaký dojem na mě udělaly někdy smutné, jindy naopak vtipné historky vyprávěné pro mě tehdy neznámým spisovatelem. Když Jan Sztudynger, jeden z hostů skoczovského

Morcinkova domu, v reportáři popisoval tehdy už známého spisovatele, povšimnul si: „Oči má zelené, nebo modré, za to v této chvíli neručím, vykulené a tajemné, když dětem vypráví pohádky. Dělá to ochotně a rád a v každém penzionu ve Visle (Wiśla je město na polské straně Slezska, pozn. překl.) ho děti zbožňují – má to prostě v sobě, něco z pradávných kořenů, ty svébytné postavy, něco záhadného.”

Postava matky popisovaná v knihách Gustava Morcinka má vlastnosti jeho matky, maměňky, takže když o ní píši, používám nejen vzpomínky a dopisy, ale také úryvky z děl skoczovského literáta. Hlavní hrdinka díla *Sedm nástěnných hodin hrobníka Jáchyma Rybky (Siedem zegarków kopidola Jachyma Rybki)* varovala: „Když chytíš slavíka, zarmoutíš anděla,” a ona pak na konci svého života mohla říci, „anděla jsem nikdy nezarmoutila.” Také říkala: „Pýcha má pouze jednu nobu, a když si ji zláme, nemá nic,” a on, jenž přežil válku, mohl konstatovat: „Viděl jsem pýchu lidí-dáblů.”

„V domě vládla chudoba. Nebylo zapotřebí se příliš namáhat, aby ji člověk uviděl,” psal v díle *Sedm nástěnných hodin hrobníka Jáchyma Rybky*, „k obědu byly brambory a mléko nebo tak zvaná chlebová polévka. Takže horká voda pokapaná trochou tuku, posypaná kmínem a ve vodě nakrájené kousky chleba.” Matka, o níž píše Gustav Morcinek, je také ženou starostlivou a pracující. Nežije pro sebe a myslí pouze na jedno, aby „měl její synek vždy dostatek chleba”. Morcinek dokázal dokonale vylíčit zážitky prostých a hrdých lidí, lidí bojujících proti neštěstí, lidí tvrdých a nepropadajících sebelítosti a současně lidí citlivých a jemných. Jsou to jenom zdánlivě rozdílné charakterové vlastnosti. Takové lidi jsem pozorovala každý den, o to více dokážu pochopit psychologickou pravdu obsaženou v Morcinkových charakteristikách.

Moje prababička, která se jmenovala jako matka Gustava Morcinka – Marianna, se narodila v Karvině, strávila tam dětství i mládí. Stařenka, jak se u nás říká babička a prababička, si pamatovala Morcinka ze školy. Vzpomínala, že tam, odkud Gustik (zdrobnělina od Gustav, pozn. překl.) od Morcinkule čerpal první vzory svých hrdinů, ze světa lidí s mozoly, kteří bojují s bídou a těžkým životem, pocházela i ona. Říkávala, že Gustik byl velmi nadaný a uměl mnohem více než jiné karvinské děti.

Ženy, které mě obklopovaly v dětství, určitě nebyly jemné a sentimentální (takové jsou i hrdinky v knihách Morcinka). Své pocity projevovaly běžným způsobem, tj. péčí o nejbližší. Nejdůležitější totiž bylo nakrmit a obléci rodinu. Dokonce i když jsme byly sestra i já zajištěny, obě jsme již založily vlastní rodinu a porodily jsme děti, babička se vždy dotazovala, zda „nám nechybí chlebiček”. Gustavu Morcinkovi se povedlo obnovit, a co je podstatné, zachránit před zapomenutím nejen charakteristické písně a rýmováčky, ale také různá lidová pořekadla. „Odkud se vzal, tu se vzal,” říkají hrdinové jeho knížek i moje prababička. Neposluným dětem opakovala, že „zadníci jim tak zbije, že bude tři dny brát”. Někdy zase jen tak *saperlajdy kandy* dodala: „Pánbiček (...) není zbrklý, ale spravedlivý, protože nikdy nebylo, aby nějak nebylo, co je kvapem, to je s ďáblem.” Byly to moudré věty, jež jsem si z dětství zapamatovala a stále znovu je nacházím ve světě knížek Gustava Morcinka. Filozofické otázky, které vyslovuje stará Chromiczka a učitel Szykuła, jsem poprvé uslyšela v rodinném domě.

Některé lidové pravdy, písničky a rýmováčky nalezené v románech autora *Černé Julky*, které si pamatuji z dětství, jsem četla se zvláštním dojetím. Byla to například velmi svérázná ukolébavka. Prababička nebo babička si nás posadila na klín a my jsme se doslova propadali do její široké nařasené sukně a ona nás houkala do rytmu písničky:

*Bamby lomby,
nechtěl trubku, raděj si vzal dudy,
saperlajdy.*

Často si s námi hráli i dospělí, jak matka, tak i Karlík z románu *Po kamennité cestě (Po kamienstej drodze)*. Když byl ještě malý, jezdil prstem po její dlani a nešikovně žvatlal: „Vařila myšička... kašičku... tomu dala... tomu těž,” a drobné prstíky chytaly po řadě hrubé mozolnaté prsty matčiny dlaně a každému přidělily to, co myšička navařila.

Marianně a Marii – mé babičce a prababičce – vděčím za znalost nářečí. Krásné těšínské nářečí bylo mým prvním jazykem. Slyšela jsem ho a učila jsem se mu jako většina obyvatel Těšínského Slezska, tedy v rodném domě.

To ona, matka, jej od útlého věku vodila do karvinského kostela, a když po válce poslal Gustav z Itálie příteli knězi Leopoldu Bilcemu dvě figurky Madonny „*bilé, štíhlé, téměř gotické*”, dopsal k tomu tato slova: „*Pokud se domníváš, že je to takto správně, tak je nejprve posvět. Nejlépe je vezmi s sebou do kostela, víš, do toho starého kostela, do něhož chodívala moje maměnka a vodila mě za ruku, abych neupadl na hlavu, jak říkávala.*” Byla to bezesporu ta skromná a pracovitá maměnka, která jej naučila nadchnout se pro svět a všimát si jeho výjimečnosti a vidět skrze něj i Stvořitele. Ta prostá lidová zbožnost se mu jevila jako nesmírně důležitá dokonce i v době, kdy šel vstříc Bohu v samotném Římě. V srdci křesťanství doufal, že dojde velkých náboženských emocí. Při účasti na velikonočních obřadech se nic zvláštního neudálo, a tak s nostalgii jemu vlastní vzpomínal na vzdálené Těšínské Slezsko a jeho jednoduchou lidovou zbožnost. V dopise z 21. dubna 1946 napsal: „*Mám raději náš skoczovský kostel s božím hrobem, u kterého drželi stráž dva basiči s halapartnami, které jim vyřezal stolař Mědrek.*” Psal, že „*má raději varhanika s podrátovanými brýlemi na nose, když začíná horlivě hrát na dušně varhany a u toho zpívat s takovým vzrúšením, že to vypadá, jako by nad sebou opravdu viděl sbory andělů, kteří slétají z nebes přes kostelní okna a poslouchají s neslyšným úžasem jeho zaujatou hru a zpívání.*”

„*U Pána je vše tak lidské, jak Pán miluje lidi. Odkud se u Pána bere ta láska k lidem? Zřejmě Vás to naučila paní matka,*” ptala se v dopise z roku 1958 jedna ze čtenářek. Morcinek nepopíral. Ve skoczovském muzeu беру do rukou výtisk *Dopisů z mého Říma (Listy z mojego Rzymu)*. Tato nevelká knížička vydaná v roce 1946 má na jedné z prvních stran ručně psané věnování: *Své Terezce Gustlík. V Bruselu 5. 9. 1946.* V kapitole *Pieta* nacházím jeden z mnoha popisů maměnky. Tentokrát to bude vzpomínka vyvolaná pohledem na římské matky s dětmi hrajícími si na náměstí. „*Připomínám si svou matku, její oči, dlaně a srdce,*” vzpomíná. „*Její oči byly sedlé a velmi moudré. Dlaně byly zase drsné, zedřené manuální prací, tvrdé na dotek, ale zároveň velmi něžné, tiché a radostné! A její srdce! Ne, v lidské řeči pro ně nelze najít označení. Našel je možná Michelangelo, když měl v sobě vepsán obraz své matky, podobu jejich dlaní a ve svém srdci její srdce; pak mohl přistoupit k surovému kvádru bílého mramoru a vytesat z něj slavnou Piету.*”

Pamatoval si, jak tvrdě pracovala, viděl ji, jak „*ohnutá stojí nad neckami, v neckách horká voda, v ní ponožené prádlo a matka pere a pere, mydliny pění stále více, pára se vznáší ve světničce, zapáchá a rdousí plíce.*”

Opět jsem si prohlížela portrét matky visící nad psacím stolem spisovatele a několik fotografií. Obyčejná žena s šátkem na hlavě, která sedí na židli či na lavičce a čte knihu. Vrásčitá tvář, věkem vyhaslé oči, drsné ruce. Vidím, jak její syn pozoruje její moudré sedlé oči, dotýká se jejích jemných dlaní, tiše a radostně, ví, že její srdce je takové, že v lidské řeči neexistují slova, která by umožnila je popsat...

Poklady v sutinách

I když někdo z návštěvníků muzea ve Skoczowé neví, komu je věnována expozice v přízemí, ještě než překročí práh pracovny spisovatele, domyslí si, že měl mnoho společného s hornictvím. Všimne si hornické uniformy a svítilny, kusu ublí a v ublí vyřezaných postav. Přečte si přání a pozvání zdobená obrázkem důlních šachet, pohledem prodělal knih, které obsahují příběhy z dolu; uvidí ilustrace a obrazy s hornickou tematikou.

Při vzpomínce na začátky své tvorby Gustav Morcinek s humorem vypráví o tlustém sešitě, v němž krasopisně napsal název prvního románu o hornících Poklady v sutinách (Skarby w zwałisku). „Byl to krásný příběh plný úžasných dobrodružství v dole i na povrchu,” ujišťoval autor, ale jaká to byla dobrodružství, se nikdy nedozvíme, protože nenasytaná koza sežrala sešit v době, kdy dospívající prozaik pracoval v karvinském dole.

Gustav Morcinek, syn chudé karvinské vdovy, se stal horníkem a po čase si dokázal vydělat na živobytí. Tato profese se mu zdála natolik úctyhodná, že ji přisoudil, avšak v nesouladu se skutečností, svému otci, zatímco v téže rubrice uchovaného rodného listu spisovatele čteme: otec – jméno, stav a původ: *Morcinek Josef, pomocný dělník z Fryštátu*. Jeho smrt také fabuloval, když všude uváděl, že Josef zahynul během důlní katastrofy. Ve skutečnosti však byl jeho otec obyčejným vozkou. A nezemřel ani během nešťastného výbuchu v karvinském dole, jak se nám pokouší Morcinek namluvit. Jeho smrt byla samozřejmě tragická, ostatně jako každá smrt blízkého člověka, ale ne tak poetická a fatální, jak autor tvrdí v mnohých ze svých autobiografických děl. Josef Morcinek bydlel s rodinou v Karvině v hornické kolonii v tzv. budelach. Tak se nazývaly domy, které symbolizovaly spíše druh sociálního myšlení. Měl běžnou práci – byl vozkou, a to údajně takovým, který se rád „napi”. Jednou jel se sudy piva a tehdy se stala ta nehoda. Jan Walosek, který si pamatoval na dávné časy i na kočího Josefa, vyprávěl: „*Byl unaven prací, no a seděl na tom voze a najednou prásk, spadl pod kola, vůz ho přejel a teprve až ráno ho přivezl jeden povozník na brýče, tam z toho Rychvaldu.*” Zavolali lékaře, ale ten již nemohl nic jiného než konstatovat, aby poslali pro kněze, což znamenalo, že Josef zemře. Měl pravdu, doktor z Karvině. Josef žil pouhé tři dny. Zanechal po sobě ženu a čtyři děti. Do té doby žila rodina v chudobě, nyní však začalo období největší nouze.

Po letech spisovatel vzpomíná na začátky své práce, především na ředitele. „*Byl tlustý, samolibý a hleděl na kučřavého chlapce, který prosí o práci v dole, se zjevným pobrdáním. Hovořil částečně česky, částečně německy, jmenoval se Wolf, byl cítit tealetním mýdlem a brilantinou, ruce měl bílé a odule, v ústech se mu blyštěly tři zlaté zuby. Tehdy záleželo na jeho vůli, zda práci v dole dostanu, nebo mě pošle ke všem čertům.*”

Vytouženou práci Gustav obdržel. Co cítil, když sjel poprvé do dolu? Bezpochyby jej doprovázely silné emoce, které připsal svým hrdinům, proto mohu na tomto místě použít

úryvky z jeho knížek. Začnu u *Narození srdce (Narodziny serca)*. „*Karlík šel do dolu, srdce mu tlouklo o závod. Báł se podzemí, protože je tam noc, taková strašná noc... a smrt, klapající zubtící se ilamou, číhá na člověka. A zároveň se radoval, že ode dneška už bude horníkem, že vydělá nějaký groš a že může hodit za hlavu zlé časy, hlad a potulku.*”

Noc a temnota, kterých se tak báł, byla osvětlována nepatrným, ale přesto dostačujícím světlem hornických svítilen, které mužům v dole dodávalo odvalu a naději. Oslepující denní světlo oslňovalo zorničky mladého horníka, když konečně vyfáral na povrch. „*Nyní už vím, jak se musel radovat Lazar, když ho Pán vzkřísil a vyvedl z hrobu,*” pomyslel si tenkrát.

A s jakými lidmi se setkával Gustav Morcinek v dole? Mnohokrát vzpomínal, že byli zbaveni veškerých citů, tvrdí, málomluvní, dokonce nepřívětiví, přesto však vlídní. Zdravili se hornickým „Zdařbůh!” a mladého adepta učili účtět k práci a ke všemu, v co sami věřili. Loučil se s nimi v blízkosti míst, kde se odehrály podzemní tragédie a katastrofy, věřil v přítomnost Pusteckého a nekvívil žádným bytostem, které v dole žily. Pamatoval si, jak „*v kruhu rudého světla hornických svítilen zářila prokrvená oční bělma, jak blikaly černé obličejové zalité pramínky lesknoucího se potu, jako by všichni tady byli od nějakého tuku, leskly se i mokré, spleené vlasy horníků, v polostínu se krčily polonahé postavy s prorýsovanými svaly, to vše byli muži s tvrdými dlaněmi a sevřenými čelistmi.*” Pamatoval si rovněž na lidi, které při různých příležitostech portrétoval. Jeden z nich, starý bezzubý horník Matěj z Karviné, s ním byl v táboře a tam stejně jako ostání, dojat slovy kněze Štefana Zielonki, prohlásil: „*Takto asi hovořil svatý Jan Křtitel k Židům. No ne?*” A potom, když byla válka u konce a vězni umírali na tyfus, se kněz Štefan přihlásil ke službě nemocným v lazaretu a svobody se již nedočkal. Hroznou zprávu o jeho smrti vřídil Morcinkovi jeden horník: „*A zůstalo ještě sotva několik dní k osvobození, ještě tam někde bylo slyšet děla, když jsem se potkal s důlním štajgrem Machejem. Šel táborovou ulicí a poklekl.*”

„*Co je ti?*” zeptal jsem se překvapeně. „*A ty se ještě ptáš?*” propukl v pláč. „*Zemřel kněz Štefan!... Dnes ráno!... Na vině je ten prokletý tyfus ... A řekl jsem mu...*”

Zmiňuji tento úryvek proto, jelikož dokonale vystihuje charakter lidí, s nimiž měl autor po dobu více než tří let co do činění. Vyčerpaného horníka popisuje jako člověka *umazaného, otrhaného, s pohasínající radostí v šedých očích*. Tyto lidi nazývá kamarády a před očima se mu v *úzkém pruhu světla* míhají *špinavé a hubené obličejové s umíněným výrazem a spoustou vrásek kolem očí*.

Horníci a jejich práce jsou důležitým tématem jeho tvorby a zároveň důležitou kapitolou v životopisech lidí pocházejících z Karviné a okolí. Svou rodinu jsem si zapamatovala jako zemědělce, ale důl žil ve vzpomínkách pradědečka Vojtěcha, který mnoho let pracoval na dole Tiffbauschacht.

V rodinných vzpomínkách se příběhy o nájemních domech, v nichž přebývaly hornické rodiny, překrývají s tím, co psal Gustav Morcinek. Rodiny tam žily velmi skromně. „*Nemám boty ani kalhoty, Tiffbaušachtu slabě platí,*” takto se patrně s dolem rozloučil Gustlik od Morcinkule, muž hledající štěstí ve velkém světě. Nadpis umístil na voze naproti oken vedoucího směny Kasperlika. Na „Tiffie” (tak se u nás říkalo šachtě Hlubina) pracoval i můj pradědeček Vojtěch pocházející ze Skotnikova pod Krakovem. „Chodit na šachtu” znamenalo v hornické hantýrce „pracovat v dole”. O této práci jsem doma slyšela hodně. Říkalo se jí spíše „roboty”, protože byla těžká a výjimečně nebezpečná. Mladí lidé, spíše ještě děti (mezi nimi

i synové Vojtěcha), nejprve „károvali”, tj. vozili kolečka s uhlím (totéž dělal i Gustav Morcinek), až potom se mohli stát, stejně jako můj pradědeček, nakladači.

Neuvěřitelně skutečné jsou popisy života a smrti v dole, které nalezneme na stránkách Morcinkových románů. O takových tragédiích jsem doma slyšela nejednou. Neštěstí zasáhlo sousedy, známé, vyprávěla o nich moje prababička. Stařenka si pamatovali dávné doby (množné číslo není v tomto případě chybou, s takovou úctou se hovořilo o starších lidech). Přesně si vybavuji, jak stařenka vyprávěla o katastrofě v karvinském dole. Máma jí tenkrát pletla, jako malá divenka, vrkoče (copy, pozn. překl.). A tehdy se to přihodilo. Nic víc jsem si jako malá z jejího vyprávění nezapamatovala, ale domnívám se, že to, o čem mluvila, bylo jednou z nejdramatičtějších událostí těch dob na Karvinsku. Dnes už vím, že vyprávěla o největší katastrofě v dějinách karvinské uhelné pánve, jakou byl výbuch plynů v Larischových dolech, jehož epicentrum se nacházelo nad Žabkovem v tehdejší Johannsachtě. V roce 1894 zahynulo 235 horníků. Otec prababičky, Siuda, byl tenkrát rovněž pod zemí a jako zázrakem vyvázl. Údajně se vrátil bos; podařilo se mu z dolu utéct po „fartách” čili žebřících, které se kromě výtahu nacházely uvnitř šachty.

Čtenář Morcinkových knížek má dojem, že horníci stále pamatovali na všudypřítomnou smrt v dole. Mladým učňům říkali: „*Tam, kde jsou takové kříže, tak tam nikdy nechod, protože za těmi kříži je smrt ukrytá v plynech a sutinách.*” Mladí poslouchali, protože staří, jako byl Kubienka ve *Narození srdce (Narodziny serca)*, dokážou jednoduše vykreslit dramatické příběhy, jež se skutečně udály; vyprávěli o požárech v podzemí, při nichž přišlo o život sto čtyřicet horníků, ne všechny však vytáhli na povrch, část zůstala zasypaná ve štolách na věky, o myších, které těsně před výbuchem s pištěním utíkaly z šachty, o zabitých, udušených i o těch pomalu umírajících či o těch, kteří hluboko pod zemí marně čekali na záchranu.

Gustav Morcinek nepracoval na šachtě příliš dlouho, odkud tedy znal tolik neuvěřitelných příběhů? Část z nich slyšel, s částí se seznámil prostřednictvím pracovního studia dokumentů. Jeho popisy jsou tak reálné, s částí se seznámil prostřednictvím pracovního studia dokumentů. Jeho popisy jsou tak reálné, že v určitém smyslu se mu podařilo oklamat čtenáře, a nepopřel ani další legendu. Podle ní a v souvislosti s rodinnou tradicí se stal horníkem a několik let strávil v karvinském dole. Nicméně ty tři roky byly zřejmě nesmírně důležité, když je zařadil ke svým „nejmilejším vzpomínkám” a napsal o nich: „*Opět se vidím na blotni pod hašplí na 17 fleku na šachtě Hlubina. Kolem neprostupné ticho a nasládlý zápach starých hajcmanů, použitého maziva a stydoucího lidského potu.*”

Žofie Kossaková řekla o jeho debutu: „*Promluvil horník, (...) bylo to stejné tělo, stejný obsah, byla to ta stejná hornická dřina popsaná člověkem, který tuto námahu po letech cítil v kostech i ve svalech.*” Čtenáři ho nazývali spisovatelem-horníkem. V jednom z dopisů vzpomínal, že u příležitosti výročí „*má ministerstvo hornictví v úmyslu vozit jej po dolech na autorská čtení*”, o rok později byl pozván na stejné ministerstvo, aby se projednala záležitost ohledně hornického filmu a divadelního představení ze života horníků, byly mu věnovány hornické svítilny, havířská uniforma, kvádry uhlí. Josefu Mazurkovi z Bystřice ve Slezsku (severní část území České republiky, pozn. překl.) napsal 17. září roku 1951 o nejmilejší vzpomínce „*z tamté karvinské slavnosti, z toho předávání vaší svítilny, která je u mě na čestném místě a každému musím povypřát její příběh.*” Matěj Kuglin si zapamatoval návštěvu v Dole Veselá a návštěvu horníků v den výročí; v muzejní vitrině je možné si prohlédnout dětský výkres nakreslený pastelkami. Zachycuje horníka v čapce s chocholem a v havířské uniformě, pod obrázkem napsala Jola Kruková z první třídy: *Zdravím pána Morcinka.*

Příklady by mohlo být ještě víc. Po smrti se objevily nekrology, například jako tento: „*Morcinek se jako jediný svého druhu soustředil na hornickou literaturu, obzvláště na tu slezskou, ve svých románech citlivě zachytil řadu těžkostí spojených s podmínkami práce horníka i samotný důl.*” U rakve – v předvečer Štědrého dne roku 1963 – se horníci oblečení do svých stejnojmenných postavili na stráž a dechový orchestr KWK „Marcel” se dodnes na svých internetových stránkách pyšní, že „*brál na pohřbu slezského spisovatele Gustava Morcinka v Těšíně.*”

Knih, v nichž Gustav Morcinek popisoval důl, je mnoho. Ve vzpomínkovém díle *Jak jsem se stal spisovatelem (Jak stalem się pisarzem)* vyprávím o první z nich. Začal pracovat v dole, „*vydělával nějaký ten gros*”, koupil si pár nových per, lahvičku inkoustu a velký sešit. A na obálce napsal titul *Poklady v sutinách aneb Narodzen v čapce (Skarby w zuwalisku czylu urodzony w czepku)*. Když se vrátil z práce, umyl se (tenkrát ještě neexistovaly umývárny pro horníky), snědl oběd, pomohl matce a potom se dal do psaní „*krásného románu, plného úžasných příběhů z dolu i z povrchu.*”

V této tematice pokračoval až do konce života. Zde je úryvek posledního dopisu adresovaného Žofii Kossakové. Psal jej 12. února v posledním roce života. Oznamoval v něm, co bude tématem právě tvořené „hornické epopoje”. „*V roce 1894 zahynulo během katastrofy na šachtě hraběte Larische v Karvině 237 horníků. Vinu nese štajgr Kurtz, který podcenil hlášení jednoho horníka, že v sutinách je cítit „oxid” čili že hoří ublí, neboť pospíchal na povrch, aby stihl porod dlouho očekávaného syna. Synek se narodil ve tři hodiny odpoledne, ve tři hodiny odpoledne došlo také k důlní explozi. Synek se narodil a jeho otec zmařil 237 životů horníků, kteří zůstali v dole. Štajgr Kurtz zahynul také, a to během záchranné akce. Na synkovi leží otcovo prokletí. Takový je totiž hornický zákon, syn musí nést vinu otcovu. To se podařilo až vnukovi štajgra Kurtze, který zachránil směnu před katastrofou v dole Chorzów v roce 1960 (Chorzów je město ve Slezsku, pozn. překl.), nebo snad ne. (...) Nevím, zdali z toho něco bude. Možná to bude můj labutí zpěv brokaný chraplivým hlasem.*”

A stalo se tak. Poslední román o dole byl vydán až po jeho smrti.

Spisovatel jde do školy

V muzejní vitrině jsou uloženy dokumenty, které prozrazují, jakou profesní dráhu si spisovatel zvolil. Augustyn Morcinek konal v dubnu roku 1918 učitelskou zkoušku pro obecné lidové školy a na základě výsledků zmiňované zkoušky jej komise uznala oprávněným k výkonu učitelské profese v obecných lidových školách s polským jazykem vyučovacím.

Věsrod bychom našli dokument z 22. srpna 1933, což byl členský průkaz Svazu polských učitelů. Na fotografii působí Morcinek jako seriózní pedagog, který už byl v té době také spisovatel. Za pár let však pochopí, že pedagogická praxe jej stále více unavuje a okrádá o čas, který by mohl věnovat psaní. Po válce se Morcinek vrací do školy, leč pouze na setkání s mládeží. Poté cituje slova Pavla Hulki-Laskowského: „Ta knížka je dobrá, při jejím čtení se člověk začíná orientovat,” a přidá svůj komentář, „na to musí pamatovat spisovatel, který jde do školy s knížkou.”

Rané vzpomínky týkající se školy umístil, jak je patrné, do svých děl. V *Sedmi hodinách brobníka Jáchyma Rybky (Siedemm zegarków kopidoła Joachima Rybki)* nalezneme například popis třídy, v níž byly dlouhé lavice, černá tabule, starý stůl, skříň, na stěně visela vybledlá

mapa rakousko-uherské monarchie a obraz ve zlatém rámu, na němž byl portrét Jeho Veličenstva císaře Franze Josefa I. Hrdina tohoto díla také jmenuje skříň se starými katalogy a sešity, kousky křídly, roztrhané houby, pokřivený glóbus, vypelichanou sovu a obrázek, na němž je velbloud. Hlavní postava díla *Sedm hodin* také vzpomíná: „*Když jsem ještě chodil do fryšútské školy, visel na chodbě obraz znázorňující ústup napoleonské armády od Moskvy.*” A Gustav Morcinek v životopise napsal: „*Pětitřídku jsem ukončil v Karvině a pamatuji si, že jsem byl vyučován pomocí potřhané mapy rakousko-uherské monarchie.*”

Trnitá byla cesta nejmladšího syna karvinského vozky. Učil se v obecné škole a pracoval v dole, a protože se více hodil do školy než do dolu, horníci vybrali peníze na jeho další vzdělání. O to více jim bylo líto, že jako známý spisovatel na ně Gustav zapomněl a neposlal jim ani obyčejnou pohlednici, o dopise nemluvě, nevzpomněl si na ně ani laskavým slovem ani vzpomínkou. Vyprávěla o tom dcera Karla Gatnara, iniciátora a realizátora Morcinkovy cesty do semináře v Biale (město ve Slezsku, poz. překl.).

„*Vydal jsem se do daleké Biale pěšky, protože listek na vlak by stál příliš mnoho,*” vzpomínal si spisovatel a promluvil o svém prvním pohovoru s ředitelem semináře, který měl zvláště klidné oči, usmíval se a on koktal emocemi. Léta strávená v Biale nazval jako idyllicko-andělská, i když se mu nepodařilo uspět hned u té nejdůležitější zkoušky.

„*V Biale jsem maturoval dvakrát, zpackal jsem náboženství, spíše mě z něj vyhodili, protože kněz-katecheta si na mě nějak zasedl, a to z toho důvodu, že jsem nosil červenou kravatu, že jsem kladl nejprůzračnější otázky na teologická témata a že jsem pocházel z Karvině, kde podle něj byli sami socialisté a bezvěrci,*” vyprávěl po letech Morcinek. Mezitím bojoval za císaře a vrátil se s rukou zavěšenou v šátku... jako hrdina a zničený „bezvěrec”. Kněz Mączyński prohlásil, že mu nejde o to, aby uměl zpaměti všechny moudrosti z katechismu a teologie, ale aby byl slušný člověk. A tato slova si Gustav zapamatoval.

Matka, o níž píše Gustav Morcinek v románu *Po kamenité cestě (Po kamienistej drodze)*, s obtížemi získává peníze, které posílá Karlíkovi, žije v chudobě a ponížení. Ztracená ve velkém světě, nesmělá žena nedokáže bojovat za svá práva; sní však o tom, že do tohoto velkého světa jednou vstoupí její syn, aby získal vzdělání a sebedůvěru. Symbolickým vyjádřením těchto myšlenek a přání matky je popis oslavy konce školního roku. Ředitel Popiołek předává jejímu synovi vysvědčení a ona, tolik odlišná od bohatých městsčských rodičů, je na jedinou sebevědomá a nesmírně pyšná: „*Vždyt je to právě její syn Karlík, kdo stojí vyznamenaný před tolika pány, před tolika rodiči jiných žáků, a všichni na ni hledí a diví se, že jejímu synovi, synovi tak obyčejné a chudobné ženy, se podařilo získat nejlepší výsledky.*”

Škola, žáci a učitelé jsou častým tématem knížek Gustava Morcinka. Žofie Šrednická-Zoffoli napsala v dopise z Itálie v říjnu roku 1953: „*Pro mě má kniha Vyorané kameny mimo jiné problémy velmi důležitý pedagogický význam. Protože ještě jako Kaletová jsem začala učit i já (je to skutečně tak) italské učitelské školy v italské škole. (...) Řekla jsem si, že člověk dále dojde s dobrotou než se surovostí.*”

Skutečně, o lidské dobrotě psal často, také o strýci, který pracoval ve škole a získával si zde lásku a úctu žáků, o učitelích i o žácích, kteří, i když byli výtržníky, měli přesto dobré srdce. S takovými lidmi se seznámil, byl přece učitel.

A jak si pamatovat Morcinka jako pedagoga? Slyšela jsem různá svědectví. Nejčastěji se opakuje názor, že byl skvělý vypravěč. Vyprávěl o vodnicích, čarodějnicích a děti ho rády

poslouchaly a říkaly, že když měl dobrou náladu, „fulal po našymu“ (mluvil v nářečí, pozn. překl.) a dělal ze sebe blázna. Stávalo se, že hovořil nářečím, proto si dokonale rozuměli. Dialekt můžeme slyšet také ve filmu Antonyho Halora *Sedm Gustavových hodinek* (*Siedam zegarków Gustawa*). Bývalí žáci o spisovateli tvrdí, že rád mluvil, když měl někdo fantazii, to byl Morcinkův chlapec, že před vyučováním poslali vždy někoho ze třídy na chodbu, aby zjistil, jak je Morcinek oblečený. Když měl dlouhý kabát, měl i dobrou náladu, a když měl punčocháče, pumpky... panebože, dnes bude zkoušet! Strašně se báli, protože pak bylo jen samé... vy zelenáci, vy nic neumíte! Když „zelenáci“ neuměli například správně napsat nějaké slovo, rozčlil se, napsal je správně, podtrhnul chybu a nařídil jim přepsat to třístokrát. A tak se jeden z jeho žáků konečně naučil psát slovo „takže“ (také).

Psal o nich, o jejich lumpárnách. Jeden z bývalých žáků skocзовského spisovatele vyprávěl, že stříleli z praku na veverka a všechno mu pak vypověděli; on na to řekl: „*Toto, synci, už nikdy nedělejte a já to nikomu neřeknu, a potom to vše napsal v Jiskříčce* (*Jiskrička, polsky Płomyk, je polský školní časopis pro děti; vychází v Česku, pozn. překl.*).

Se školou byly spojeny také ideály skautingu, spisovateli tolik blízké. Zachytil je například ve *Narození srdce* (*Narodziny serca*). Obec Bucze (obec na západě Polska, pozn. řekl.) byla slunečným vrchem, putující skauti dobývali také strmý Stožek a jiné beskydské vrcholy, nad údolím se zas tyčila věž nejen kostela, ale „*v jejím středu se u předmostí zvedal vysoký stožár s praporem. Sít stožáru byl ponořený ve svitu slunce spolu s praporem*“. Metaforický je rovněž popis putujících zástupců skautů, kteří „*scházejí do radostného údolí Istebné, noří se do chladného, vonícího stínu pryskyřice, mýjejí svaté prameny a šumící potoky, procházejí květinovými loukami*“; ukazuje zároveň vnímání krásy země jako způsob hledání hodnot a sebezdokonalování mladých lidí Těšínského Slezska. „*Vycházeli (...) z chalup, zastavovali se u cesty, na polích se podpírali o koky, stínili si oči dlaněmi a dívali se na opalené, zpívající chlapce. A každý se mile usmíval a svěřoval do rukou Pána Boha další cestu*“.

„*Podléhám a vzdávám se snadno emocím, (...) chci být především shovívavý, mít pochopeutí i pro lidskou zlobu a hloupost stejně jako pro lidskou dobrotu*“, napsal Gustav Morcinek v dopise z roku 1934. Měl snad při vzpomínkách na lidskou omezenost a hněv na mysl, to, co prožil v souvislosti s nevydařeným manželstvím? Jeho závěr musel ve Skoczowě vyvolat mnoho klepů. Známa ze školy, učitelka Zuzana Lazarówna, se stala jeho snoubenkou a posléze také manželkou. Oddáni byli v roce 1925, a i když mladý pár dělilo vyznání – on byl katolík, ona evangelička – nic nevěstilo tak špatný konec. Soudní dokumenty uchovával spisovatel do konce života.

Škola pro něj zůstala navždy spojena s tímto neblahým zážitkem.

Gustava Morcinka, úspěšného spisovatele, unavovalo učení stále více a více, jak vzpomínal. Okrádalo ho o čas a každá literární práce jej nevyšlovně těšila, bylo to zábavnější než „*luštit se svými havraní gramatické hádanky nebo vysvětlovat historické události*“. Svou práci proto opustil. Nikdy také nezapomněl, že na začátku války jej zatkl právě jeho bývalý žák.

Potom se do školy vracel pouze na setkání s mládeží. Po návratu do země v roce 1946 informoval polský filmový týdeník, že „*spisovatelovy první kroky směřovaly právě do školy ve Skoczowě, kde byl kdysi učitelem*“. Mezi spisovatelem a dětmi se ihned vytvořilo srdečné pouto. Ve filmu vidíme usmívajícího se Morcinka a kolem něj skupinu dětí.

V jedné z muzejních vitrín je vystavován rukopis *Života školy* (*Życie Szkoły*) z roku 1947. V článku *Spisovatel ve škole* (*Pisarz w szkole*) probírá Gustav Morcinek setkání s žáky, předčítá dopisy, které od nich dostával. Nezazní vzpomínky na dobu, kdy byl učitel. Vtipně píše o tom, že když odpovídá na pozvání, tehdy „*začíná ve škole neskutečný povyk, nejméně oblíbené předměty odpadají, co nestihnou oznámit spisovateli horliví mladí hostitelé, je pak na spisovateli, který musí improvizovat*“. Na střední škole je tomu jinak; chlapci se tváří důležitě a soustředí se, jsou kritičtí, spisovatel vypráví své, a oni si myslí své, je obtížné najít k nim cestu. Děvčata jsou rozrušená, nejprve piští jako obrovský houf myši, potom se poslušně posadí a poslouchají s naprostým zaujetím. „*A když spisovatel skončí své dlouhé povídání nebo čtení, tehdy nastává opět obrovský povyk, potlesk, pištění, brunátný človíček se násilně protlačí k autorovi a podstrkuje mu svůj památníček... a prosí o autogram*“.

Zachovalo se mnoho snímků ze setkání s mládeží, je na nich autor rozdávací autogramy, zahledená děvčata předávající květiny...

Článek o škole ukončil Gustav Morcinek slovy: „*Spisovatel si musí být vědom, že je zodpovědný za každé slovo ve své knize, tedy každá kniha musí být doborou knihou*“.

Otevřená a zamčená kniha „Domu na slunci“

Krásně vázaná kniha hostů a v ní zápisy návštěvníků skocзовského domu spisovatele, kresby, básničky, slova plná nadšení, někdy žertovná, někdy vtipná. Na první stránce je ručně psané věnování zapsané 24. prosince 1934 v Poznani (město na západě Polska, pozn. překl.) přítelem a milovníkem knih Janem Kuglinem z Bohumína. Knihu věnoval „nejdražším přátelům Terezce a Gustlikovi Morcinkovým a jejich nejroztomilejší maměnce“.

O mnoho let později, v prosinci roku 1963, napsal: „Zavírám tuto knihu.“ V této době zemřel pán tzv. Domu na slunci a ti, kteří tenkrát navštívili Skoczów, psali o ztrátě významného člověka, o žalu a o tom, jak smutná byla poslední návštěva v domě Morcinkových. Naposledy se poklonili draběmu kolegovi, učiteli a spisovateli vědomi si, že nyní už zůstane jen „vzpomínka na jeho zlatý úsměv“.

Dům je posvátný a pro některé středem světa, je to místo evokující teplo a bezpečí. Vyprávění o domech Gustava Morcinka začnu uvedením úryvku z jedné jeho knížky. V *Narození srdce* (*Narodziny serca*) si můžeme přečíst dojemný popis chudobného pokoje, do kterého byla uložena matka Karlika v rakvi. Vypravěč věnuje pozornost studeným kamnům, v nichž vyhasl oheň, několika prázdným hrnkům stojícím na podlaze a kamnech. „*Chudoba čněla z každého koutu*“, komentuje krátce a přitom ve čtenáři vyvolává lítost nad osiřelým chlapcem bez důstojného domova. Osamocený je rovněž starý Kubienka připravující Štědrý večer zcela opuštěn. Chystal se koupit si „*v konzumu několik sledů, trochu sušeného ovoce, dva citróny, čaj, cukr, ale dobří lidé si ho vzali k sobě. Doma byste byl sám jako ten kůl v plotě*“. Vděčný a dojatý přijme jejich pozvání, ohřeje se spolu s Wawerkou a jeho ženou v teplém pokoji a „*rozechvělý zasedne ke štědrovečernímu stolu*“.

Teplá kuchyňská kamna, v nichž tiše plápolal oheň, jsou vzpomínkou na mé dětství, se kterým se mi pojí pocit bezpečí a klidu. Mou sestru a mě prababička pocházející z Karviné

hýčkala, jak jen mohla. Nemluvnatům – pamatuji si to z vyprávění maminky – připravovala tzv. váčky, což byly hadříky s cukrem, jež sloužily k sání. Když jsme trochu povyrostly a stala se z nás malá, puclatá děvčátka, připravovala nám speciality, které jsem pak už nikdy nejdla. Tato neobvyklá jídla měla nezvyklé názvy: bryja, hubená jeva, štibule, kozí brada. Vařila nám také všelijaké omáčky a krupičnou kaši. Nejpříjemnější však bylo, když prababička v zimě ohřála na kuchyňských kamnech (čili na *blachu*) dvě cihly, potom na ně dala deky a na ty deky posadila nás. Cihly pak dlouho a příjemně hřály.

V rozehráté peci se pekl chleba a chléb byl spojován nejen se zažehnáním hladu, ale také s laskavostí a dobrotou.

Píšu o tom proto, že Gustav Morcinek vždycky toužil po vlastním domě, prosluněném a vlídném. Takový dům mohla vytvořit jen žena, která by byla dobrou hospodyňkou. První pokus o tuto idylu však skončil dramaticky a žena uvedená do domu nenaplnila jeho představa. Nakonec spravovaly domy spisovatele ženy šetrné, pohostinné a k návštěvníkům laskavé, tj. matka, sestra Tereška a po její smrti Valerie Kuglinová.

Když je člověk ve Skoczowě, je možné dát se cestou vedoucí přímo k domu Morcinových; je pečlivě popsána a označena. Nejdůležitějším místem byla „Sluneční vila“, nazývaná také „Dům na slunci“. Byla postavena na okraji města, daleko od centra, měla se stát intimním místem autora, ale současně domem, jenž je otevřen hostům.

V muzeu Gustava Morcinka se nachází složka obsahující dokumenty od tohoto posledního a nejdůležitějšího domu. Je tam kupní smlouva uzavřená 12. července roku 1932, která říká, že mezi p. Karlem Sperlingem, sedláckým mistrem ze Skoczowa, a p. Gustavem Morcinkem, učitelem ve Skoczowě, existuje shoda týkající se výstavby obytného domu, a s datem 5. září 1932 záznam o věcném břemeni udržování objektu na této parcele v náležitém stavu a v případě potřeby jeho renovace. Přemýšlím, zda je to stejný objekt, o němž obrazně píše v dopise Žofii Bekierské z 24. dubna 1934: „Když jsem šel dnes ráno do školy, zuřil divoký, nezkratný vítr a lomcoval dvěma mladými lipami, které stojí v mé zahrádě vedle kamenného kříže. (...) Vzal jsem tedy drát a lípy jsem uvázal k železné mřížce, jež obklopuje kříž. Pod drát jsem vložil hadříky, abych nepoškodil kůru. Vítr se vzpouzel, lomcoval mladými stromky, běsnil jako všichni čerti. Ale lípy už byly v bezpečí. (...) A když jsem se vrátil domů, ukázala mi sestra mladou jablonoň, která měla v úmyslu kvést a potom vyrašit. Jenomže vichřice, potvora, mi zlámala jeden – teď si nemohu vzpomenout, jak se to jmenuje – víš, v Holandsku to pěstují po celých lánách, hyacinty... nebo tak nějak. Takové květiny s jedním kalichem, jeden žlutý, jiný bílý a ještě další a další. Taková zámořská a na svou krásu trochu pyšná květina, jako by to byla nějaká dáma z holandského obrazu. Už vím! Zámořský tupilán, velký pán, sebestředný, sebejistý, na jedné noze, kterou mu dnes furiátská vichřice zlomila.“

Než vejdem do domu, zastavíme se na chvíli na zahrádě, pečlivě opečovávané dalšími hospodyněmi, ta jistě potěší oko vnímavého návštěvníka, který takto pronikne do světa, jenž obklopoval spisovatele. Popisoval ji mnohokrát, v různých ročních obdobích, v dopisech adresovaných přátelům a známým. Níže uvádím několik ukázek:

Tereška chodí po sluncem zalitém zahrádě, doprovázejí ji pes Karuš a kočka Kačenka a všichni si prohlížejí růže, jestli neumrzly.

Dopis pro Jana Kuglina ze 13. března 1951

U branky už kvetou sněženky.

Dopis pro Janinu Gardzielewskou ze 31. března 1954

Tereška je ve svém živlu a žije zahradou, květinami, růžemi, karafiáty a vším ostatním, dokonce i krásným, vonícím plevelem, stává se tím podobná nevěstě ze Slowackého básně „Ve Švýcarsku“. Nařizuje mi zalévat a hubuje, když se tomu snažím vyhnout. Říká, že „vonět ke květinám, to by se ti chtělo, ale zalévat, to už ne“. A tak zalévám, nerad, s tichým hořekováním...

Dopis pro Jana Kuglina z 25. dubna 1952

...zahrada ožila a proměňuje se v kytici pro nevěstu, která se chystá na svatební obřad. (...) Leč já se rozhlížím po světě a ubezpečuji se, že prožívám nejkrásnější jaro z 66 let mého života.

Dopis pro Jana Kuglina z 23. dubna 1957

Tereška žije zahradou a dělá v ní botové zázraky. Mám dojem, že je pevně přesvědčena, že obrovské množství květinových pupenů na jabloních, brušnicích, višních, rybízecích a jiných rostlinách je tady pouze její zásluhou. Ale zapomíná, že já už také zalévám, za což mě okřikla, protože jsem si polil právě vyžehlené kalhoty a jejich manžety se úplně rozmočily. Nyní mě od konve odhání, a pokud dovolá, musím si na sebe vzít nějaký zahradní oděv, něco ve stylu staré noční košile, což vyvolává nemalý údiv kolemjdoucích, kteří se dívají z cesty do naší zahrady.

Dopis pro Jana Kuglina z 11. dubna 1961

V naší zahrádě je jaro, jaké jsi, Vladěno, v životě neviděla! Dokonce má siamská princezna Katka je jím okouzlena, leze na jablonoň, voní ke květinám, kýchá a já jí říkám: „Na zdraví, Kačenko!“ A Kačenka se na mě udiveně podívá, potom mňoukne, což znamená „Děkuji velmi pěkně!“, Kačenka totiž hovoří slezským nářečím.

Dopis pro Vladislavu Ostrowskou ze 4. května 1951

Tereška (...) se prochází po zahrádě, prohlíží si kalendář, aby se dozvěděla, kolik těch zmrzlých vlastně je. Vysvětluje, že se po válce nějak rozmnožili a místo tří že jich je třicet, z toho několik zmoklých Medardů. Včera se konečně trochu rozjasnilo, dnes je na obloze jarní slunce. (...)

Předvěčejší velká voda z Visly nadělala určitě v korytě řeky nové tůně, nanasla na břeh jemný písek. (...) Slavíci zpívají, kukačky a všichni jiní nádherní ptáci také. Jablůňky stále ještě kvetou, šerík provoněl okolí a růže v naší zahrádě zvěstují hojnou růžovou úrodu.

Dopis pro Jana Kuglina z 13. května 1951

Zahrada se mění ve vonící bílou kytici zbarvenou různými květinami, například maceškami, petrklíči a šeríky.

Dopis pro Jana Kuglina z 12. května 1958

Z naší zahrady je cítit jakási květinová prostopášnost. Tereška uskutečnila nějaký plán nad normu a zahradou se nyní nesou orgie barev a vůní. Dokonce nějaký slavík-koktal zatoužil po nocích propěvovat na druhé straně cesty. Moc mu to nejde, protože je již starý a hrdélko má opotřebované. Mimo to ostudně koktá.

Dopis pro Vladislavu Ostrowskou z 8. června 1949

Tereška se horlivě modlí za déšť, já musím zalévat zeli a petřel a ještě jiný plevel, zdá se mi nějaká balada o suchu a ohořelé trávě, o žhavém slunci a umírajících květech, o úpěnlivých prosbách.

Dopis pro Vladislavu Ostrowskou z 18. června 1950

Je právě poledne. Zvony bijí na boží poledne jako u Tetmajera. Slunce je dnes vyčištěné ranním deštěm a na modrém blankytu nebe září jako nejryzejší zlato, vrabci sedí na skleněné střeše pod mým balkónem a vřeští jako posedlí, černá vypelichaná veverka tančí nějaké bláznivé bolero (...), tři břichatí holubi dotěrně vrkají, protože mám na parapetu malý koláč od večere, a přemlouvají veverka, aby jej ukradla...

Dopis pro Janinu Gardzielewskou z 25. června 1953

Beskydy jsou plné opálů, slunce je mírné, vše na světě je divně utlumené a klidné jako člověk, když odpočívá. Na sousední zahradě dokonce přestalo plakat dítě hraje si pod obtěžkanými větvemi jabloň, jež jsou plné červených jablek. Jenom slepice kdáká a celému světu oznamuje, že se stal nevidaný zázrak, protože snesla vejce.

Dopis pro Vladislavu Ostrowskou ze 13. září 1947

Tereška se prochází po zahradě a připravuje se na jaro. Nahlás přemýšlí, kde bude co v zahradě umístěno, zasazeno, zaseto, přemístěno, roubováno, vysekáno, kde bude růst petržel a kde jirčina, kde cibule s česnekem a kde růže z Jericha. Chodí za ní Karuš chytající vosy, již hodně zpožděné, černý Matěj lehající si u jejích nobou a siamská Kačenka, která packou hrabe v zemi... elegantně... jako nějaká kráva.

Dopis pro Jana Kuglina z 21. října 1955

Napadl tak úžasný sníh (...) načechraný, zvonící a jemný jako povzdychnutí panny (...). Celá naše zahrada je ověncena sněhovými girlandami, stromy se diví své bělosti a bez hnutí stojí v němém úžasu, celý svět ztratil své hranaté tvary, změnil se v mistrovské dílo matky přírody.

Dopis pro Jana Kuglina z 20. prosince 1950

Na zahradě panuje temně modrá noc, v noci se tyčí mé stromečky a jsou tak nádherné, až těžko uvěřit. Ticho je také modré; sněžné, mlčenlivé a ospalé, mírné a mazlivé. Během dne ztratil celý svět ostré obrysy a ponořil se do měkkosti, lidské blasy jsou jemné a jako v plstěných bačkonách beží pole a hvízdání lokomotivy korunuje toto vděčné podobenství. Než ke mně doletí a než chlupatý Karuš otevře oko, dopadne na mě jako pohlazení hebké rukavice.

Dopis pro Janinu Gardzielewskou z 20. prosince 1950

V říjnu roku 1933 oznámil, že už bydlí ve svém domě a že se mu tam dobře pracuje, protože ho dům izoluje od světa, že je ve svém, že je jeho obydlí ponořeno ve slunci, které nesestupuje z oblohy, ale z Beskyd. V domě se zabydleli lidé i zvířata a pro začátek si pan domácí donesl domů kočku „od sedláka u lesa”.

V knize hostů čtete záznamy o pohostinnosti, o zlatém srdci domácích... a možná proto bylo navštěvované místo často nazýváno „Domem na slunci”. Zde je záznam z roku 1935, v němž je položena otázka, „proč se na každé stránce této knihy opakuje slovo slunce”. Odpověď zní: „Protože se v nikom jiném v Polsku neodráží tak jako v našem roztomilém Gustlíkovi.” Krásná herečka Alžběta Barszczewska napsala: „Jsem velmi vděčná náhodě, že mi dovolila seznámit se s Vámi a Vaším tichounkým, milým domem, a velmi děkuji za ty úchvatné a zároveň nezapomenutelné okamžiky...”

Nezapomenutelné okamžiky násilně přerušila válka. Tichý a milý dům však zůstal pouze v jeho vzpomínkách, protože téměř celou válku spisovatel strávil po koncentračních táborech.

Sestra Gustava Morcinka tou dobou všemi silami bojovala o dům. Po válce napsal: „Z té Terešky byl velký miglanc (výraz ze slezského nářečí označující člověka chytrého až vychytralého, pozn. překl.). Aby mě neznepokojovala, lhala mi a psala, že se jí daří dobře, že bydlí ve svém domku, abych se o ni nebát a zbytečně se netrápil.” Mezitím se spisovatel od přátel dozvěděl, že „děvucha se potácěla životem, musela bojovat s lidskou zlobou a že i ona byla stále pod vozem, a ne na voze, jak mě přesvědčovala v dopisech, které mi psala do táborů”.

Mimo tyto vzpomínky žil v neustálých obavách, že dům byl vážně poškozen. Když získal svobodu, napsal sestře: „Vělice se mi po Tobě stýská a také po našich Beskydech. Ale opravdu ne-skutečně! Dá-li Bůh, zanedlouho přijedu do Polska, a až spatřím Tebe, náš vybombardovaný nebo zcela vyrabovaný domek, mé Beskydy a naši starou, drobnou Vislu za cestou, zřejmě se dojetím rozpláču.”

Když konečně obdržel zprávy z domova, byl rád, že dům stojí, ale nade vše se radoval z pozdravů od Jamroze, Machaliců, Branných, Kobieliů i Pavlíka Tendery, bohudík, že nezahynuli jako ti, kteří byli popraveni v Dachau... jemu téměř před očima: kněz Kula z Dębowce, vedoucí Bolek, Rachlewicz, Sikorowski, policista Pyrtke, Rajwa, ředitel Szuścik z Těšina, MUDr. Raszka, vedoucí Niemiec z Visly, učitel Lipowczan z Ustroně...

Všechny je vyjmenoval a dodal, že on sám vyvázl jen zázrakem, „a když jsem přežil, chci se vrátit do skocзовského Domu na slunci”.

Poválečné záznamy v knize hostů opětovně vypovídají o drahém Gustlíkovi, který má v srdci med, a o Terezce, která dodržuje staropolskou pohostinnost, či o slunci, srdečnosti a o dojmu, že návštěvníci se zde cítí jako doma.

Čtu věty zapsané v různých jazycích, prohlížím si více či méně povedené kresby i portréty spisovatele a usmívám se při pohledu na vtipné básničky, které vymysleli kolegové literáti. Níže uvádím jednu z nich, jež může obsahovat odkaz na Morcinkův román, tolik populární v době komunismu, který je dodnes pokládán za dílo socialistického realismu:

*Zde je možno obdržet „Poklad Joanny”
a také zdarma zábal na hlavu.*

(Původní název díla byl Poklad Joanny, poz. překl.)

Následně kněz František Brzoza děkoval milému hospodáři za hostinu a přednesl úryvek z Rodiny Polaneckých (Rodzina Polanieckich) Henryka Sienkiewicze: „Ať jdou všechny filozofické systémy k čertu a mše svatá se slouží jako kdysi,” a dodal, „drahý Gustlíku, pamatuj na výše uvedené!” Bylo to v roce 1952. Do Skoczowa přijížděli již zmínění literáti a novináři, horníci i skauti. Mnohé z hostů si zapamatoval můj „mluvčí” Jan Matěj Kuglin, jehož matka byla poslední hospodyní v domě Gustava Morcinka. Valérie Kuglinová pečovala o „Dům na slunci” a zahradu, proto mohl Morcinek trávit spoustu času ve své samotě a psát. Doposud existuje místo, kde vznikaly jeho knihy, v uspořádání pokoje se téměř nic nezměnilo. „Když Morcinek pracoval, nikdo jej nerušil,” vypráví Matěj Kuglin. „Někdy psal v noci a při psaní nejednou poslouchal Beethovena.” Psal na psacím stroji, potom sešel dolů a četl nebo nahlás četla Valérie Kuglinová a on prováděl opravy. Ptala jsem se rovněž na zvyklosti spojené s do-

mem a doslechla jsem se o škvarkách a kávě, které měl rád ke snídani. Čtením dopisů jsem se o těchto tradicích dozvěděla víc, našla jsem tam zmínky o vařonce (alkoholický nápoj typický pro oblast Slezska, pozn. překl.), jelitech se zelím a o dobrém víně.

Atmosféru domu v tehdejší době ilustruje úryvek z dopisu, jehož odesílatel je Eduard Wichura-Zajdel: „*Uprímně se přiznám, že často myslím na tu pohostinnou samotu ve Skoczowě. S Vaším domem jsou spojeny mé nejsrdčejší vzpomínky na skutečně dobré lidi a kdykoli (a stává se mi to často) myslím na Morcinkův poustevnický dům na okraji Skoczowa, cítím se zdravější a plný energie. Zdá se, že atmosféra této po celém světě slavné poustevny je ubrančivá. A to je dobře! Velmi dobře! Přijdu se zeptat, zda bude mít Matěj na pololetí samé jedničky, chci políbit ruku pracovitě paní Valerii, skvělé a spořivé, spatřit nejbáječnějšího mladého spisovatele, kterému může být vděčné nejen celé Slezsko, ale dnes již celé Polsko*

Stále častěji se v textu objevují slova poustevna, samota a také sám Morcinek o sobě mluví jako o skoczovském poustevníkovi. Ptám se Matěje Kuglina, zda se skutečně autor cítil sám, a Kuglin na to odpovídá, že je to možné, ale on si toho jako dítě nevíšim. Pamatoval si, že spisovatel byl dobrý člověk, pečoval o něj a brával jej na setkání, jako bylo to, které se konalo v sídle nakladatelství Pax, a také to v dole, kde je pohostili jelity s bramborami a se zelím.

Zájem o dům spisovatele a o vše, co se jej týkalo, vzrostl, když se okázale oslavovalo sedmdesáté výročí jeho narození. Publikaci, která u této příležitosti vyšla, vděčíme za popis interiéru „Domu na slunci“. Irena Sławińska a Lešek Mech si všimli, že autor se rozhodl bydlet na samotě, a spisovatel na to reagoval, že kdyby měl dnes vliv na výběr vhodného místa pro svůj dům, přesunul by jej blíže k horám. Na poschodí byla již zmíněná pracovna s psacím stolem, knihovničkou, pohovkou a křeslem, z něhož na šňůrce visela červená mašle, hračka pro kočičí rodinku. Pod oknem stálo rádio značky Eroika věnované Morcinkovi dąbrowským Svazem uhelného průmyslu (Dąbrowskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego). Následně byly vyjmenovány pokoje sousedící s pracovnou, tj. knihovna a ložnice; v přízemí bychom pak našli pokoj pro hosty, jídelnu a kuchyň. Pokoji pro hosty dominoval portrét matky spisovatele a naproti visel portrét Lotky, dívky ve slezském kroji, která pózovala Adamu Bunschovi pro časopis Madonna a na kterou, jak si pamatovali autoři článku, vzpomínal Morcinek s nechtí. Proč? Protože během války se Lotka čili Karolína, chladně krásná a jakoby zahalená skleněným havelokem, spojila se členy SS, proto spisovatel míní, že „*to už není portrét, ale obraz*“.

Když jsem opět v muzeu Gustava Morcinka, a to následujícího dne po jeho smrti, prohlížím si již zmiňované předměty a vidím je už jinak, potom poslouchám část rozhovoru s Žofí Kossakovou. Vyprávěla o něm a jeho „Domě na slunci“. Řekla, že vždy, když tudy s manželem projížděla, a dokonce i tehdy, když neměla čas se zastavit nebo nechtěla rušit, „*bylo příjemné si tento domek třeba jen zdáli prohlédnout, jelikož vyzařoval tolik slezské duše, těšínské duše, tolik vzpomínek a tolik nadání, o to bolestnější bylo smířit se s tím, že vše již pomínulo, že už zde není*“.

Pro ctihodného umělce, čestného občana, roztomilého Gustlika

Dopisy, obálky, pohlednice z různých, někdy dokonce exotických koutů světa. Některé oficiální, okázalé, jiné přátelské a srdečné. Odesílatelé byli různého věku, různého vzdělání, někteří s titulem a bohatí, jiní obyčejní lidé obtížně formulující i jednoduché věty. Čtení korespondence umožňuje poznat nejen jejich svět a problémy, ale také člověka, kterému o těchto potížích a svém světě vyprávěli. Když Gustav Morcinek na dopisy odpovídal, psal o svých plánech, o počasí, o samotě, občas poradil, utěšil, splnil přání, poslal knihy, fotografie, autogramy. Mnoho adresátů i odesílatelů už není mezi živými. Zůstaly obálky a pohlednice a na nich slova, která mě nejednou dojala, ale také pobavila, dala podnět k rozjímání, vyvolala údiv, někdy žal...

Do Skoczowa přicházely dopisy z různých koutů světa, ve všelijakých obálkách s originálními známkami. Byly adresovány nejčastěji takto: *ctihodný umělec, čestný občan, velevážený spisovatel a literát pan Gustav Morcinek, Skoczow, vlastní vila, Dům na slunci*.

Dopisy začínaly oficiálně: *velevážený pane, vážený občane literáte, ctihodný mistře slova, ctihodný a drabý autore, zdařbůb*; nebo méně oficiálně: *drabý Gustličku, strýci a mistře, milovaný příteli slezského lidu, roztomilý Gustliku...*

Jsou v nich obsaženy vzpomínky na setkání, nezapomenutelnou knihu, najdeme tam i projevy údivu, že je známý, a přesto dokáže být přístupný, bezprostřední a přátelský. „*Napadá mě, když jsem kdysi byla u Vás ve Skoczowě a při čekání na vlak jsme seděli ve třech na nějaké lavičce a byl s námi Váš pejsek, měl jste nepromokavý kabát...*“ takto vzpomínala jedna z pisatelek na předválečnou dobu. Už tenkrát nevycházela z údivu, že „*tak významný spisovatel se setkává s obyčejnými lidmi, je jako každý jiný, a dokonce mě doprovodil i na vlak*“.

Při čtení dopisů jsem se dozvěděla, že se navždy zapsal do lidských srdcí, že chválili jeho osobité kouzlo, bezprostřednost a okouzující způsob bytí. Odesílatelé mu potom vyprávěli o trápení a tragédiích, o samotě a problémech, psali mu o plánech a nadějích, hledali radu i soucit. Jako jeden z mnoha příkladů lze uvést pohlednici napsanou pečlivým písmem v Przemyslu v roce 1946. Geňa Zawilová s dceruškou posílala vánoční pozdravy a na konci přidala jednu dojemnou pasáž: „*Jste šťastný, že jste se vrátil – můj muž byl zastřelen gestapem. Zůstala jsem sama s dítětem.*“

Je ještě jedna charakteristická a mnohokrát opakovaná fabule. Morcinek skutečně dokázal nakazit láskou a nadšením pro Beskydy, zval do Skoczowa, byl horským průvodcem, vyprávěl legendy a pohádky, s přesvědčením hovořil o své fascinaci. V dopise z roku 1961 vzpomíná jeden ze čtenářů například na předválečné setkání v Bydhošti. Scházely židle, proto někteří ze sto padesáti mladých lidí museli poslouchat vyprávění o černém a zeleném Slezsku vestoje. Pozvání na návštěvu do slezské země se jim vrylo tak hluboko do srdce, že v létě navštívili spisovatele v jeho domě.

„*Závidím Vám Slezsko, Beskydy i Skoczow,*“ četla jsem v mnoha dopisech a mou pozornost upoutal jeden z nich, zasláný v listopadu roku 1946 již výše zmíněnou herečkou Alžbětou Barszczewskou. „*Roztomilý pane Gustave,*“ obrátil se na něj a raduje se, že přežil válku, zároveň se ptá, zda stále bydlí ve Skoczowě a co se stalo s Terezkou, srdečnou a milou hospodyní, na kterou si pamatuje z doby před válkou. Nyní je všechno jinak, spolu s jejím varšavským

bytem totiž shořely fotografie, památky a knihy, ale vzpomínky nevybledly. V jejich očích zůstal Morcinek *se slzskou krajinou za zády* a v uších jí stále zní legendy o Ondrášovi, které jim vyprávěl na svazích Równice. Pamatovala si „*moudrého průvodce, který nám uměl nejen ukázat krásu Slzaska, ale rovněž nás naučil je milovat.*“

Mnoho dopisů vypráví o lásce a touhách. Dobrovolná, nebo snad nedobrovolná emigrace způsobila, že poválečná korespondence obsahuje mnoho vět, jako jsou ty, které hovoří o rodině v Americe, jež organizuje výlety do Polska na velké mapě, o zapominání polštiny, o tom, že knihy pocházející z Polska jsou snem, či o tom, že vše, co je spjato s domovem, je posvátné, daleké a drahé a stesk šířá a bolí, o tom, že Stockholm je krásný, ale Varšava je svatá. V Itálii, Izraeli i Americe děkovali se slzami dojetí v očích za knihy, které poslal, za Staffovu *Vrbu červenici (Wiklina)* a za Mickiewiczova Pana Tadeáš (*Pan Tadeusz*) či za *úžasné album Rodná země (Ziemia Rodzinna)*, které ve vyhnanství připomnělo známe výhledy.

To ve Skoczwě četl spisovatel taková vyznání, která vyprávěla o koncertě „ze Slzaska“ a o mnohokrát poslouchaných nahrávkách, jež způsobily, že se člověku tam, v daleké Americe, chce plakat... vyplakat se. Autor *Dopisů z mého Říma (Listy z mojego Rzymu)* chápal doznání člověka poslouchajícího *Píseň o vlasti (Pieśń o Ojczyźnie)*, které zní: „*Myslenkami jsem se přenesl do Polska, byl jsem u hrobu matky, navštívil jsem Vás v krásných Beskydech a umyl jsem se vodou z Visly, čistou jako křišťál.*“

Pisatelka, která se vyznává ze své tesknosti, se snažila zvyknout si v cizí zemi a v dopisech píše o kamarádkách vyznávajících jiná náboženství, o indiánce modlící se ke slunci a o tom, že je možné přijít o pocit příslušnosti k rase či kultuře a že všude je možné si zvyknout. Gustava Morcinka musela tato slova znepokojit, protože v následujícím dopise můžeme číst: „*Strýci, skutečně jsem se nezměnila, (...) načerpala jsem více polskosti. (...) Odcizení mi rozhodně neimponuje.*“

Ne všechny dopisy jsou taktní, upřímné a zdvořilé; existují také dopisy plné samolibosti, jízlivých poznámek a kritiky, vyskytují se i dopisy kriticky hodnotící knihy nebo chování jejich autora, ale přesto ohleduplné a vyvážené. Pomínou-li formální a nabubřelé výpovědi a budu-li se soustředit na lehce afektované, ale – jak se domnívám – upřímné věty, pak jsou na místě slova spisovatele: „*Učím se od Vás optimismu a radosti ze života, Vaše dopisy jsou vždy potěšující, vdechují mi mládež a lásku k životu a lidem.*“

Existuje mnoho pozvání na různá setkání, na návštěvu známých, přátel a také oficiální pozvánka do Anglie, kterou už nestihl využít. Vyskytují se i prosby o přijetí čestné role kmotra, dokonce per procura (v zastoupení), stejně jako přání k narozeninám, výročí, svátkům. Odesílatelé přejí, aby „*oblíbená předoucí kočička pomohla vykouzlit krásné příběhy prostoupené srdečným úsměvem autora*“, jiní „*se spolu s celým Polskem připojují k všeobecné radosti*“, zasílají gratulace, přejí dlouhá léta radostného a tvůrčího života. „*Přejeme Vám, aby Váš dobrý a modrý úsměv prozařoval co nejdéle celý kraj a všechny Vaše přátele. Jste opravdu hoden obdivu za Vaši práci pro lidové Polsko, pro mládež, horníky. Bravo, bravissimo!*“ čteme v dopise z Itálie. Z Białogardu (Białogard je město na severozápadě Polska, pozn. překl.) přichází v srpnu roku 1961 dopis od Lecha Wiczorkiewiczze, který se u příležitosti sedmdesátých narozenin obrací na Gustava Morcinka s přáním, „*abyste Ty i všichni lidé dobré vůle nezažili žádné utrpení hitlerovských koncentračních táborů, kterými jsme společně prošli.*“

V obálkách jsou kromě dopisů i dárky, např. fotografie, akvarely, skici, pohlednice, a dokonce kravata z Itálie.

Na literáta se obracují i ti, kteří by chtěli publikovat svou tvorbu nebo články, a žádají jej, aby provedl korekturu, protože podle nich se text „*hodi akorát tak do pece*“. „*Ctihodný občane,*“ přečetl si Gustav Morcinek v jednom z dopisů, který obsahoval básně, pohádky a také podivnou prosbu, „*prosím pošlete to po prohlédnutí přímo do tisku, protože nemám v nakladatelství známosti a nechci narazit na odmítnutí.*“ Domnělý spisovatel mimochodem informuje, že „*jeho básně, i když jsou psané ručně, zaujmou čtenáře a mají dokonalou uměleckou formu.*“

Nejvíce mě dojímaly dopisy obyčejných, nevzdělaných lidí, kteří s obtížemi kreslili písmena a divili se, že jim Morcinek odepsal, poslal knihy či jinak pomáhal. V únoru roku 1962 mu napsal mladý muž, který měl pravou ruku ochrnutou, pracoval v kině a potom „*bledal slova poděkování pro spisovatele, který si s ním dopisoval*“. Stanislaw Marzec v říjnu roku 1955 ze srdce děkoval za knihu, velmi se mu líbila, protože byla „*napsaná velmi jasně a jednoduše, což znamená, že byla čitelná i pro lidi s jeho vzděláním*“. Poslední věta ručně psaného dopisu zněla: „*Prosím nehledět na mé nepovedené písmo. Spisovněji a lépe psát neumím.*“

„*Když se během války u nás povídalo, že Němci zavraždili pana Gustava Morcinka, to jsme říkali, že pokud jim Pán Bůh někdy vůbec odpustí, tak za Gustava Morcinka nikdy v životě. A všichni jsme si mysleli, že nežijete,*“ psala v roce 1948 věrná čtenářka, krejčová, která si pamatovala knihu o veverce, kde „*bylo vše tak krásně popsáno, všichni ti lidé, ale ještě lépe zvířata*“. Všimla si rovněž, že když si chlapci přečetli jeho knihy, přestali ničit ptačí hnízda a říkali, že Gustav Morcinek musí být nejlepší člověk v Polsku. I jí zanepřázdňený spisovatel odepsal a jednal s ní jako s ostatními korespondenty, s laskavostí a úctou.

Slunce nad odpočívající pracovní

Psal se rok 1957. Gustav Morcinek doufal v další roky a další překrásná jara svého života, když psal: „Slunce svítí přímo na mě, na mé prsty, na stroj, na poskakující písmenka, na konečnou podobu dopisu pro Tebe.“

Na jeho psacím stole ležely knihy, po nichž sábl nejčastěji, především slovníky. Reportéři, kteří popisovali jeho pokoj v jubilejní publikaci, podotkli, že se tam kromě opotřebovaného psacího stroje značky Erica nacházel také kousek dortu a popelník s mnoha nedopalky, tužka, pero, inkoust a pod psacím stolem teplá kožesína, která měla chránit nohy před chladem, vedle stolu stál koš na papíry s opálenou hranou.

Všechny věci zůstaly na svém místě, a i když slunce svítí přímo na mě, již nedokáže vdechnout život nehybným památkám a nezpůsobí, aby prsty opět běhaly po klapkách psacího stroje a vytukávaly písmenka, z nichž jednou bude další dopis, další vyprávění, další kniha...

Morcinek nepochybně dosáhl úspěchu. Stal se slavným spisovatelem, získal různá ocenění, jeho knihy posloužily jako předloha pro filmové scénáře, psalo se o něm, mluvílo se o jeho dílech, o hrdinech, které vytvořil. Povídali si o něm lidé ve Skoczwě, ale už ne v souvislosti s rozruchem, který vzbudilo jeho nevydařené manželství a rozvod. Za mnohé vděčil Žofii Kossakové. Tehdy již známá autorka *Požárů (Pożogi)* a dalších románů, které byly přijímány když ne s nadšením, tak alespoň příznivě, měla ve dvacátých letech zajištěno

renomé literárního „skauta“, když si všimla místního slezského spisovatele. Povšimla si mezi mnoha jinými pracemi jeho textů, poznala, že jsou skutečně zajímavé, a řekla o tom autorovi, skoczovskému učiteli, který tenkrát zcela jistě nepřemýšlel o literární kariéře. Morcinek pak neúnavně opakoval, ačkoli v dobách hlubokého komunismu jakoby méně a bez předchozí pokory, že Žofie Kossaková je jeho kmotra a objevitelka zároveň. V jednom z poválečných textů bylo napsáno, že povzbudila Morcinka k útoku na literární „skleněnou horu“. Je to pravda, dokonce lze říci, že bez ní by Morcinek navždy zůstal pouhým skoczovským učitelem. To ona totiž našla vydavatele pro jeho první knihu a sama k ní také napsala, jak tvrdí, „obširnou předmluvu“. Sbírká povídek *Srdce za přebrodou (Serce za tamą)* si získala čtenáře nejen ze Slezska, ale proslavila autora po celé zemi. V rozhovoru, který poskytla po jeho smrti, spisovatelka vzpomíná na Morcinkovu první návštěvu v Horkách a na okolnosti jeho literárního debutu. Čas od času četla jeho články a musela konstatovat, že v nich něco bylo, ačkoli nejednou měly bezvýznamný obsah, přesto dokázaly upoutat pozornost. Žofie Kossaková tvrdila, že spisovatel vycítí druhého spisovatele tak, že si všimne něčeho, co se nedá popsat, je to něco, co zapřičiní, že „*ta stejná slova, ty stejné věty jsou složeny jinak, hrají jinak*“. Okolností, která jí přiměla k pátrání mezi autorovými známými, byl zralý, krásný a originální betlém zveřejněný v tisku. Skoczovskému učiteli řekli o jejím mínění a „*jednoho dne sem přišel mladík, ještě velmi nesmělý, jakoby velmi zahanbený a se zjevným komplexem méněcennosti*“. Chtěl se ujistit, že si z něj nikdo neutahoval; když se ubezpečil, prozradil, že pokud má volnou chvíli, píše a své texty ukládá do šuplíku. Povzbuzen Žofií Kossakovou vytáhl z šuplíku svá díla, přinesl je do Horek a potom si vyslechl resumé: „*Proboha, toto se musí číst jak nejdříve vydat, jsou to nádherné texty, je to něco, co polský čtenář ještě nikdy neviděl*.“ A tak se stalo a z Morcinka byl rázem uznávaný spisovatel. A ačkoli na cestě za popularitou nešlo vždy vše jako po másle, finanční situace syna Josefa Morcinka, důlního dělníka plnicího vozu uhlím a vozky z Karviné, se začala od této chvíle razantně měnit.

V životopise napsal, že první dílo vzniklo na popud Žofie Kossakové „*a potom téměř co rok prorok*“. Při rekapitulaci svého díla na konci života poznamenal: „*Když jsem necestoval, tak jsem psal... a že toho mám*.“ Po pracném sčítání došel ke 47 edicím, což v souhrnném meziválečném a poválečném vydání činilo 1 773 000 výtisků. „V plánu mám ještě dva romány a těžko říci, který z nich bude mou labutí písní.“

Nejvíce knih vzniklo již ve zmíněném pokoji v podkrovní. Nevelký psací stůl stál v koutě pracovny, světlo prozařovalo místnost z levé strany. Na psacím stole ležely slovníky a leží tam dosud. V muzeu beru do rukou *Kapesní slovník česko-polský, Slovník staropolský či Slovníček interpunkce*. Adeptům umění stále opakují, že musí mít po ruce *Pravidla pravopisu, Slovník cizích slov a samozřejmě Slovník spisovného jazyka polského*.

Prostřednictvím filmu *Sedm Gustavových hodinek* můžeme spatřit interiér spisovatelovy pracovny, hodiny, fotografie, knihy a zkusit si představit tu neopakovatelnou atmosféru, která doprovázela vznik Morcinkových knih. Autor byl velmi pracovitý. „*Považoval den za ztracený, když nenapsal to, co hodlal. Říkával, že je to starý zvyk, že má směnu, kterou musí odpracovat*“, vzpomíná Žofie Kossaková. On sám žertoval: „*V duchu si představuji, že občané Skoczowa mi na náměstí postaví pomník s fontánou a napsou, že jsem byl pracovitý člověk*.“

A čím byla pro něj tvorba? Směnou, kterou si musel odpracovat? Někdy ano, to když byl uvězněn v psacího stroje a intenzivně psal. „*Vím, že máte málo času, když píšete nový román*

o dolnoslezských hornících a zároveň jste poslancem, předsedou nebo členem 11 organizací“, čteme v jednom z dopisů z roku 1954. O několik let později se spisovatel nazval samotářem a poustevníkem a tvrdil: „*Díky Gomulce mohu psát, co chci a kdy chci, telefon rezavi, mám čas, drabý čas, už nejsem ani poslancem, vyhrál jsem v životní loterii šťastný úděl, nemusím se starat o intervence, prožívat cizí tragédie čpící podvodem*.“ Byl šťastný, když psal: „*Bydlím na tajemné samotě, kde straší, robatí čerti se sbíhají a poskakují po střeše mé chalupy*.“ Jindy jsme si zase mohli přečíst: „*Sedím si v tom malinkém Skoczowě a je mi zatěžko odjet, roky člověka svazují se zemí*“

Určitě rád četl slova nadšení, jež se vyjadřovala k jeho knihám: „*Ti Vaši dáblici a bastrmani – něco znamenitého; chápu, jak jste poté, co jste unikl brobníkovi z lopaty (koncentrační tábor, pozn. překl.), pochopil a cítil starověký Řím; všímám si nápaditosti postav, jejich plnokrevnosti; aby bylo možné psát takové pohádky, je nutno bydlet v začarovaných Beskydech; dokážete zasáhnout srdce mladých lidí...*“

On sám si nejvíce cenil *Ondráška (Ondraszek)* a *Černé Julky (Czarna Julka)*, označil je za svá nejprovedenější díla.

Bylo velmi obtížné číst ručně psané poznámky v nevelkém černém zápisníku spisovatele, ale stálo to za to, protože jsem narazila na další stopu, která mi prozradila mnohé o Morcinkovi jako spisovateli. Není přesně jasné, kdy si zaznamenával své postřehy, které později upotřebil v dalších knihách, ale mnoho z nich použil v *Černé Julce (Czarna Julka)* a *Ondráškovi (Ondraszek)*. V zápisníku se nachází, jak sám definoval, „*útržky vzpomínek*“, píše o Žabkově, vzpomíná na starou Wałoszkuli a hloupého Rudolfa, Przybytu, Krupu, Liszoka, na jizbičku, kterou si zapamatoval z dětství, na *nádoby na vodu a rybku v jedné z nich*; existují též různé příběhy o vodnicích, čertech, šotcích, obludách, o černých duších a tulácích. Zapsal si také poznámky o domech, ve kterých strašilo, jeden z nich stál uprostřed parku; nebo že ve skříni Wałoszkule se objevil mrtvý Wałoszek. Vzpomíná, jak „*šli na panské na jetel, na široké pole s vlnícím se obilím, na svahy polí sestupující do údolí, na malý potůček, na pomněnky i na obilí na slunci*“.

A náhle s údivem čtu: „*Šestnáctiletá Maryška chodila na střední školu, tvrdohlavě nosila slezský kroj a jezdila na kole*.“ Psal snad o Marii Wardasové, jejíž archiv zrovna nedávno připojili ke spisovatelově archivu ve skoczovském muzeu? Nikde sice neuvádí její příjmení, ale vše ukazuje na to, že si právě její existenci chtěl zapamatovat. Věděl o ní mnoho a uváděl dokonce velmi osobní a intimní údaje. Znal příčiny jejich sebevražedných myšlenek, věděl o snech o letadle, o jejím motocyklu, o kurzu létání na větroni, kterého se účastnila, psal o tom, že má skvělou figuru, že si je vědoma své krásy a sportovní postavy, že má sympatický úsměv a půvab dívky částečně koketní, částečně cudné a dobře vychované, že svobodně mění přátele, sama rozhoduje o jejich výběru. Na závěr přidal i své mínění. Soudil, že je to statečná dívka.

Statečná dívka oplácí poctu vzpomínkami, které zůstaly ve strojopise. Týkaly se Žofie Kossakové, ale značnou část věnovala Gustavu Morcinkovi. Píše o tom, jak si po rebelii vynutila u rodičů, aby ji poslali na střední školu, a jak tenkrát jeden z nejmladších pedagogů učitelského sboru věnoval zvláštní pozornost žákyni z vesnice, která chodila v těšínském lidovém kroji. Byl to Gustav Morcinek. Trpělivý muž dokázal svým přátelským přístupem zlomit její ostych, získal ji do správy družstevní prodejny, pobízel ji ke čtení, a tak došlo k tomu, že „*svou sympatickou žákyni zval na nedělní školní akce, hasičské slavnosti i na školní*

radu a rodiče se naparovali pýchou při pomyslení, že se dcera může vdát za učitele". Jedné teplé červencové neděle ji pozval do domu Žofie Kossakové a ona si všimla, že se tam cítí jako doma. Její těšínský kroj tehdy vzbudil skutečné nadšení. S ironií také poznamenala, že Gustav Morcinek zaspával mecenášku komplimenty a s výrazem hodného žáka přijímal rady umělkyně.

Zajímavé jsou popisy několika desítek rostlin. V zápisníku čteme, že divizna předpovídá počasí, že pokud rozkvetne na hrobě, znamená to, že duše zemřelého trpí v očistci; že vůně svíce vyvolává sváry a Matka boží že použila této byliny pro Ježíšův polštář, aby mu jej nesežral osel, protože se bojí jeho vůně; že lilie se zjevuje na klekátku mnicha tři dny před jeho smrtí; že kdo vloží kopr do boty, vyhraje proces; malí duchové, bůžci i dušičky opustí dům, když se posype podlaha kmínem; prodáte-li duši ďáblu, stane se tak pod vrbou; při milostném souzení se keř růže zalévá vlastní krví a poté se tento květ daruje milované dívce, která pocítí lásku k něšťastníkovi.

Závěrečné poznámky jsou různého typu, například jako tyto: nezapomenout na tamto děvče, o chlapeckých pohybech a způsobech, o setkání s těhotnou ženou v Těšíně a o tom, jak vyprávěla o svých starostech, o šedých lidech, šedých rodinných problémech, šednoucích záležitostech...

V zápisníku nalezneme také úryvky Kasprovicových básní citované v souvislosti s nadšením Barunky pro Beskydy a náčrt knihy *Nebeští ptáci* (*Ptacy niebiescy*) s podtitulem *Hledání cesty do nebe*. Na konci jednoho úryvku napsal: ukončit po svém. Zamyslela jsem se ještě u čtení této pasáže: „*Lidské drama nespočívá v zapomenutém nebo bezpříčinném utrpení, utrpení nevzniká samo o sobě, ale je výsledkem nějaké vlastní nebo cizí lži, nějakého zklamání, absence krásna, je to jev doprovázený veškerými emocemi, vyvolává v nás nedefinovatelný žal a smutek ...; jinak vypadá blankyť, když stojíš u okna a pozoruješ oblohu polehem, a jinak působí, když ležíš v trávě a nad sebou se sklání dívka, vloží ti dlaně pod hlavu...*”

Nakonec jsem si všimla, že spisovatel citoval úryvek z Bible, který přesně vystihuje tu část jeho děl, která vypráví o lidech ukřivděných, osamocených a takových, jimž nikdo nerozumí a kteří se nakonec přesvědčí, že mimo vše sklíčující, co je obklopuje, jsou lidé dobří. V černém zápisníku velikosti modlitební knížky Gustav Morcinek napsal: „*Dopis sv. Pavla Římanům 12, 21; nenech se přemáhat zlem, ale přemáhej zlo dobrem.*”

Rádio a zničená složka

Během rozhovoru s Matějem Kuglinem mi nedalo, abych se nezeptala na nejkontroverznější záležitost života Gustava Morcinka. Dodnes je přece pokládán za komunistu a skutečnost, že je mu obecně, leč neprávem připisována iniciativa přejmenování Katovic na Stalinogród (*Stalinovo Město*), způsobuje, že média čas od času informují o protestních akcích, jejichž cílem je například změna názvu ulice, která je po Morcinkovi pojmenována. Reakce jsou různé: nikdy se komunistou necítí, stále poslouchal stanici Svobodná Evropa a jako člověk dobré vůle jednoduše pomáhal lidem. Rádio stojí v jeho pracovně. Přitahuje pozornost, je totiž velké a originální. Ať je tedy ono výchozím bodem při řešení dalšího problému, s nímž jsem se musela zákonitě setkat, když jsem se vydala po stopách Gustava Morcinka. Jen zdánlivě se to týká Skoczowa, protože

právě zde, ve spisovatelově archivu jsem našla mnoho zmínek dokládajících politické názory autora „*Pokladu Joanny*” (*Pokład Joanny*) a také názory jiných, co se týče postojů spisovatele v dobách PLR (*Polska Rzeczpospolita Ludowa – Polská lidová republika*).

Petr Kuncewicz v *Lexikonu současných polských spisovatelů* (*Lexykon polskich pisarzy współczesnych*) shrnul jeho meziválečné období slovy: „*Snadný způsob psaní, určitá melodramatičnost a optimismus vytvořily takový celek, že Morcinek mohl publikovat pod záštitou církve a s velkou podporou katolického tisku.*” A měl pravdu, je totiž velmi snadné povšimnout si, že v jeho románech se hrdinové zdravili „*zdarbůb*”, pobízeli mladé lidi k odříkávání otčenáše a sami se také modlili. V poválečném Polsku nebyly podobné scény přijímány zrovna s nadšením.

V roce 2012 chtěl jeden novinář vytvořit tzv. *Občanskou listinu podlosti a hanby* (*Obywatelska lista podłości i hańby*). Podle současných uživatelů internetu by se na této listině měl nacházet i Gustav Morcinek, který „*za službu Stalinovi zůstal vyškrtnut z paměti a potkal ho zasloužený trest.*”

Uvedla jsem dva zcela rozdílné názory o dvou tvůrčích obdobích jednoho člověka. Jsou oba oprávněné, vyvážené a pravdivé? Máme právo bagatelizovat a soudit, když neznáme všechny okolnosti a veškerá fakta? Odpověď je zřejmá.

Proč se vrátil do země? Tak především proto, že se mu stýskalo a neuměl si představit život v cizině. Vrátil se z exilu i z toho důvodu, že mu nevyhovovaly postoje hostitelské země vůči jeho zemi a emigrantům, kteří se chtěli vrátit. V dopise ze 4. srpna 1946 napsal: „*Vracím se do země. K rozhodnutí mě přinutilo především podivné znamení. Jsem toho názoru, že emigrace podléhá morálnímu rozkladu.*” V roce 1946 zveřejnila Pracovní tribuna (*Trybuna Robotnicza*) jeho *Otevřený dopis Polákům žijícím v emigraci*, v němž nabádal k návratu do země, což vzbudilo všeobecné potěšení, jelikož „*tento dopis byl jasným, veřejným vyzváním akceptace politických a společensko-ekonomických změn, ke kterým došlo v lidovém Polsku.*”

S polskými emigranty neměl nejlepší vztahy. Setkání s kněžnou Woronieckou pro něj bylo, jako by šel do živého. Když se kněžna dozvěděla, odkud pochází, vykřikla s údivem: „*Slezané dokážou hovořit spisovnou polštinou?*” Žofie Kossaková ho za to chválila během jednoho ze svých vystoupení, protože sama často podléhala podobnému sentimentu. Emigrace ji zklamala, a když se vyskytla možnost, okamžitě se vrátila do země. Setkala se přitom s urážkami z její strany. Pro objasnění situace uvedme fakt, že spisovatelka se vrátila teprve po tzv. říjnových změnách v roce 1957, Morcinek zase nedlouho po válce, tj. v roce 1946. A tehdy se role prohodily. Paradoxně to byl právě on, kdo byl nyní mnohem známější a úctivanější literát než jeho „*kmotra.*”

A proč se vlastně stal poslancem v komunistické zemi? Později tvrdil, že byl k členství donucen násilím. Stal se členem Demokratické strany, v roce 1952 pak poslancem Sejmu právě za tuto stranu. Obdržel poslaneckou legitimaci číslo 351. V dopise Janu Kuglinovi vysvětloval, že ho k tomu přinutil Leon Chajn z Demokratické strany, tehdejší místopředseda NKK (*Najwyższa Izba Kontroli – Nejvyšší kontrolní komora*) a dříve náměstek ministra spravedlnosti: „*Diskrétně mi bylo naznačeno, že nemá smysl se bránit, protože je to rozhodnutí sbora a v případě odmítnutí může být mé jednání velmi snadno pochopeno když ne přímo jako sabotáž, tak jako touha stáhnout se z veřejného života či jako opozice, reakcionářství nebo jako*

mnoho jiných nepřijemných postojů.” Nicméně i přes tato ujištění můžeme někdy nabýt dojmu, že byl na svůj mandát pyšný a o své angažovanosti informoval čtenáře prostřednictvím fejetonů s významnými tituly: *Poslanec přijímá, Poslanec mezi horníky, Na stalinobradském zasedání.*

Pravděpodobně měl na začátku rád svou poslaneckou zaneprázdněnost a angažovanost a zcela jistě se cítil příjemně polichocen rostoucí popularitou a možností vydávat další knihy. Časem však byl svým působením v politické sféře stále více rozhořčen a unaven. Na dotaz novináře, co nyní píše, odpověděl: *„Ta otázka by měla znít: kdy nyní píšete? Jsem poslancem ve sněmovně, (...) zasedám v několika radách, komisích, zastávám nemalé množství různých funkcí a úřadů.“*

Takový stav by přetrvával určitě i nadále a Morcinek by se tak ničím nelišil od ostatních spisovatelů, kteří chtěli v nové realitě nějak přežít, kdyby ovšem nebylo události, jež měla rozhodující vliv na jeho další život.

Po Stalinově smrti 27. dubna 1953 přečetl Gustav Morcinek ve sněmovně „návrh slezského lidu“, aby se město Katowice přejmenovalo na Stalinogród (Stalinovo Město). Poslanci, mezi nimiž seděl i literární kritik Kazimír Wyka a opolský poslanec Edmund Osmańczyk, hlasovali „pro“. Usnesení bylo přijato s dlouhým potleskem ve stoje. Profesor Kazimír Wyka si spisovatelovo vystoupení zapamatoval takto: *„Morcinek – bludný jako stěna – přečetl chvějícím se hlasem (...) text tohoto hurápojmenování, (...) všichni jsme hlasovali se sklopenými hlavami. (...) Byl to člověk nemocný, unavený. Co měl dělat? Co jsme mohli udělat my?“*

Na internetu čtu ne příliš moudré věty o tom, že Stalinogród (Stalinovo Město) byl nápadem Morcinka, že Žofie Kossaková mu nikdy tento nápad neodpustila, že si obratně pohnal s jeho marnivostí, že Stalinogród zůstane nejznámějším dílem Morcinka, který byl zanicený komunisty. Pravda je jiná, ale ne všichni ji berou na vědomí. Gustav Morcinek si Stalinogród nevymyslel a to je skutečnost, nikoli spekulace.

Jakub Berman, šéf politbyra PSDS (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – Polská sjednocená dělnická strana), tentýž muž, který si svého času zavolal Žofii Kossakovou do Varšavy, aby jí sdělil jednoznačné rozhodnutí o jejím výjezdu do zahraničí, vzpomínal, že návrh změny názvu Katovic na Stalinogród vznikl „z hlouposti“. Navrhl jej Bierut na zasedání politbyra a myšlenka byla většinou hlasů schválena. Když Gustav Morcinek přečetl ve sněmovně, že slezský lid touží po přejmenování města, Katowice byly již dávno Stalinogródem. Neznamená to však, že jeho chování v dobách komunismu schvalují a tímto způsobem ospravedlňují. Situace, která panovala v poválečném Polsku, jak se později ukázalo, byla pro něj příliš složitá, možná neměl odvahu, aby důrazně protestoval proti režimu, proto se zadíval mezi plejádu spisovatelů, kteří chtěli zlé časy prostě přežít.

Očekávala jsem, že na mnoho otázek naleznou odpověď, až budu mít v rukou dokumenty shromážděné v Národním historickém institutu (Instytut Pamięi Narodowej). Zda měl Morcinek svou složku a co se v ní nacházelo, zda byl sledován, zda byl sám informátorem...

Byla jsem velice zklamaná, když jsem po informaci o existenci kompletní dokumentace k této kauze přijela do katovické pobočky Národního historického institutu a obdržela jsem k nahlédnutí pouze pár stránek. Největší zájem ve mně vzbudila poznámka o slozce opatřené přijímáním Morcinek, na níž byly uvedeny informace: *datum přijetí: 24. 7. 1956,*

počet stránek: 31, podací jednotka: W. VI. D III; zničeno 30. 12. 1981, poznámky: zemřel 20. 12. 1963. Pouze holé údaje. Jen málo lze z těchto dat vyčíst.

Obširně vysvětlení jsem získala až od doktora Dariuse Węgrzyna. Ten analyzoval zachované výpovědi a díky tomu vím více, než jsem mohla vyčíst z několika stran s tajnými poznámkami. Nadále si ale oba klademe otázku, na kterou neumí nikdo odpovědět, tj. co obsahovala složka Gustava Morcinka? Co se nacházelo na více než třiceti stranách? Jedno je ale jisté, Gustav Morcinek nefiguruje na seznamu tajných spolupracovníků.

Jelikož spis obsahující 31 stran byl předán do archivu v roce 1956, lze předpokládat, že již dříve vedl Úřad národní bezpečnosti nějaké řízení týkající se Morcinka nebo proti Morcinkovi. Těžko říci, jaký to byl případ. Dokumenty zůstaly po dvaceti pěti letech od uložení do archivu zničeny. *„Pravděpodobně byly zařazeny do kategorie B-25,“* vysvětluje doktor Darius Węgrzyn, *„čili bylo nařizeno uchovat je po dobu 25 let a potom zlikvidovat.“* Zničeny byly proto, že spisovatel zemřel v roce 1963. K takovému rozhodnutí docházelo v situaci, kdy již akta neměla tzv. operační hodnotu, tj. nebyla užitečná pro práci bezpečnostní služby. Existuje ještě jedna důležitá indicie. Je totiž potřeba odpovědět na otázku, čím se zabývala sekce VI oddělení III Komise pro záležitosti veřejné bezpečnosti. Ukazuje se, že jejím úkolem byla kontrašpionáž ve vědeckých, kulturních či nakladatelských institucích, v tisku a rozhlase, ve zdravotnictví a v sociální péči, ve společenských organizacích a sdruženích. Zabývala se rovněž „ochranou“ čili dozorováním vědeckých a uměleckých delegací, které cestovaly do kapitalistických zemí.

Jak víme, Morcinek také cestoval do zahraničí. Dokumentace uchovaná v Národním historickém institutu svědčí o tom, že všechny tyto výjezdy byly pečlivě evidovány. Ve výtisku opatřeném názvem *průběh záležitosti* byly prováděny zápisy v rubrice *delegační instituce, země, datum*. Ze spisu vyplývá, že Morcinek vycestoval ze země v letech 1961–1962 celkem třikrát. Dvakrát to byly výjezdy v rámci delegace Ministerstva kultury a umění (v roce 1961 do tehdejšího Československa a v roce 1962 do Rumunska). V roce 1962 odcestoval jako turista na Kanárské ostrovy; tento výjezd byl organizován cestovní kanceláří „Orbis“.

Gustav Morcinek se snažil vysvětlit své chování ve věci Stalinogródu, proto napsal: *„V období takzvané německé sněmovny, stalinismu a totalitního teroru mi bylo nařizeno pouze referovat o dávno shora schváleném usnesení přejmenovat Katowice na Stalinogród. Dobří lidé mi pomohli napsat proslov, já jsem ho poté přednesl ve sněmovně a tím to pro mě skončilo. Dodnes však nevím, kdo byl vlastně strůjcem tohoto přejmenování. Referoval jsem tehdy o rozhodnutí vyšší moci, s tíží jsem ze sebe vypravil slova zaznamenaná na malém aršiku papíru, tisk pak tento projev zveřejnil a čtenář tak nabyl přesvědčení, že tím nešťastným původcem jsem já. A již tenkrát, když jsem z parlamentní tribuny přednášel předepsaný proslov, jsem tušil, že seji vitr, abych sklízel bouři.“*

Mám dojem, že ozvěny této bouře slyšíme dodnes.

Beskydský zázrak a jaro, které nepřišlo

Další fotografie je jedna z mnoha, které zachycují spisovatele na zahradě. Naklání se nad kvetoucí větví stromu. Snímek je zřejmě stylizován, ale nadšení je nepochybně opravdové, protože jej okouzlo každé jaro, každá kvetoucí rostlina... *„U nás se rodí jaro, jaké tady ještě*

nebylo, co je svět světem. Čarokrásné jaro, beskydský zázrak. Jaro je opilé blankytem a sluncem," psal s obdivem.

Jaro, na které čekal na konci roku 1963, už nikdy nepřivítal...

Každým rokem toužebně čekal na jaro. Bylo to pro něj nejkrásnější a nejoslavnější roční období. Není divu, že v dopisech zaznamenal každý jeho projev a s radostí oznamoval Janině Gardzielewské 31. března 1954: „U branky už kvetou sněženky." A než rozkvetly, již třetího dne měsíce, jenž dával tušit nové roční období, se svěchoval: „U nás je jaro. Ještě ne skutečné. (...) Fialky na naši zahrádě se už modrají. (...) Jaro mě opíjí. Každé jaro je nejkrásnějším jarem v mém životě."

Rok 1963 se jevil podobně jako ten předchozí, plný literárních plánů, chystané cesty do Anglie, i když se svěchoval, že se už vzdává setkání se čtenáři, protože sil již ubývá. V lednu napsal malíři Josefu Klimkovi o zamrzlém Skoczowě a vtipně dodal, že se tiskne k topení jako mláde- neček k panně. „Ve Skoczowě se nic neděje," vyprávěl, „v kině nadále skáčou blechy, (...) kato- vická televize začíná převyšovat varšavskou, De Lux Wartburg stojí zamrzlý v garáži, vlaky mají zpoždění skoro deset hodin, zejména ty zabraniční, vyjít na ulici se kvůli silným mrazům považuje za hrdinství, svatého Jonáše z Kaplicówky restauruje sochař Cińciala z Wisly..." Do ospalého městečka pronikají nepokoje, protože lidé po celém světě se modlí za jaro, ale také se obávají konce světa a vědci stále častěji mluví o účincích jaderných výbuchů. „Mimo to se nějak žije," konstatoval spisovatel v době, kdy vstupoval do posledního roku svého života.

„Jak se cítíte po zimě, po pobytu na krakovské klinice a po horkém létě?" byl dotazován v říjnovém dopise z dalekého Holyoke (stát Massachusetts, pozn. překl.), kam bylo zároveň dopsáno poděkování za knihy plné slunečné pohody, a lékařka se radovala, „že její pacient se stal tvrdým jako bibliká Petrova skála a ani se neodvážil vložit cigaretu do úst."

A Gustav Morcinek odpovídal ještě v prosinci v dopise adresovaném knězi Ondřejí Buzkovi, že mu děkuje za práci s věnováním, kterou mu poslal: „Bůh zaplat za laskavé srdce. Nyní se dostávám do formy na klinice, kam mi přišla Vaše kniha, domů se ale vracím pravděpo- dobně 15. prosince tohoto roku."

Byl vážně nemocný, ale ani on sám a ani nikdo z jeho nejbližších neočekával, že se smrt dostaví tak brzy, tak nečekaně brzy. Po léčbě leukemie se měl vrátit do Skoczowa. Náhlé střevní potíže a následná dehydratace organismu vedly ke smrti slezského spisovatele.

Ručně psaný úmrtní list potvrzuje, že zemřel 20. prosince 1963 v 5.40 hodin; jako příčina smrti byla uvedena lymfatická leukemie. Úředník Okresního národního výboru v Krakově připravil potřebný doklad označený jako povolení k přepravě ostatků. Byla tedy povolena „přeprava a pohřbení v Těšně, a to bez narušení pečeti (otevření rakve); ostatky byly převezeny speciálním vozidlem a doprovázel je rodinný příslušník, jemuž vlada na základě to- hoto povolení poskytuje úřední pomoc."

Tolik o dokumentech a úřednicích, kterým bylo vše jasné. Situace však byla mnohem komplikovanější, ale abychom se ji pokusili vyhodnotit nebo přinejmenším alespoň pop- sat, na to není čas ani prostor. Řeknu jen tolik, že když jsem se vydala po stopách Gustava Morcinka, dozvěděla jsem se i to, že dodnes je mnohými považován za komunistu, ne všemi je obdivován a rozruch spojený s jeho dědictvím, které zde zanechal, vyvolává i po mnoha letech emoce a spory.

Žofie Kossaková vyprávěla jednomu novináři o své reakci na smrt Gustava Morcin- ka. Byla ráno v obchůdku, kde se obvykle mluví „o drabotě, o nedostatcích toho nebo onoho, probírají se místí klepy i různé jiné události", ale tehdy tam zavládla důstojnost a mluvilo se pouze o Gustlikovi. Obecné sympatie, uznání a pýcha, že „tento spisovatel byl ze Skoczowa", na ni udělaly dojem. Slyšela, jak lidé v obchodě mluvili o tom, že „bude samozřejmě pohřben ve Skoczowě, že Horní Slezsko by si ho určitě chtělo vzít, protože jej horníci měli velmi rádi, ale on patří do Skoczowa."

Mluvila jsem na toto téma s Matějem Kuglinem, který se stal spolu s matkou Valerií dědicem spisovatelova majetku. Vzpomínal na okolnosti smrti a na pohřeb. Vyprávěl, že se jich nikdo neptal na to, jak a kde má být spisovatel, kterého komunistická vláda považovala za svého stoupence, pohřben. První náhrobek s křížem byl na těšinském hrobě brzy nahra- zen majestátní hrobkou. Matěj Kuglin si pamatuje, že v průvodu za rakví Gustava Morcinka šel jeden ze spisovatelových přátel – kněz, který potichu pronášel modlitbu za zemřelého přítele. Pohřeb byl slavnostní a místo na hřbitově důstojné, v tzv. aleji cti. Jeho hrob působí vznešeně a okázale. Při návštěvě tohoto místa jsem se musela nejednou zamyslet, zda jeho poslední cesta a místo jeho posledního odpočinku zrcadlí celý jeho život, nebo spíše událo- sti posledních let ukončené nečekanou smrtí, kdy, jak se domnívám, nedokázal najít místo v nové realitě.

Při shromažďování materiálů pro tuto publikaci jsem chtěla lépe poznat Gustava Mor- cinka, ne najít jednu platnou verzi a provést jednoznačné hodnocení. Navždy si budu pa- matovat, s jakým zaujetím jsem před mnoha lety četla jeho legendy a že jsem tenkrát našla na první straně autogram spisovatele věnovaný tehdy již nežijícímu strýci, který byl vedoucí těšinského knihkupectví. Vedle příjmení zapsal spisovatel datum 12. 9. 1963.

Neměl rád listopad, musel pak dlouho čekat na jaro. A přemýšlel někdy vůbec o smrti? Zajistě... a mnohokrát. Popisoval ji a snažil se ji pochopit, obzvláště během války. Možná proto 27. února v posledním roce svého života zaznamenal myšlenku, která byla reflexí a povzdychnutím zároveň: „Jelikož je Popeleční středa, je třeba myslet na prach, ze kterého člověk vzešel a ve který se obrátí a všechno..."

O jednom ze svých hrdinů napsal, že u křtu mu bylo předpovězeno, že z něj vyroste velmi slušný člověk, je mu však také dáno ztráct se ve světě. Morcinek by o sobě možná řekl totéž. Měl rád cestování; v dopise z roku 1946 napsal: „Je čas opět vyrazit do světa, nemůžu přece tak dlouho trčet na jednom místě."

A spisovatel se vydal na svou poslední cestu, ze které již není návratu. Zda byla taková, jakou si ji vysnil jeden z hrdinů jeho knihy Lidé jsou dobří (Ludzie są dobrzy) lékař Novák putující po horách, se již nedozvíme:

„A mezi tím vším a Baraní horou se plouží nekonečná údolí. Stríbrží se v nich řeky, běhají rozptýlené domky, vyrůstají ostrůvky temných lesů. Zde bych chtěl být jednou pohřben!" roz- jímá opět Novák. V takovém okamžiku se mu zdálo, že se nachází blíž Bobu.

„Po Mléčné dráze putují lidské duše k Bobu," připomněl si, jak mu to kdysi vyprávěla matka. A v tomto okamžiku spatřil sebe. Tak zemře jednoho dne v Beskydech. Lehne si do trávy, noc bude temně modrá a plná voničího šumu. Vyhasínajícím očima bude bloudit po hvězdách. A potom zemře. Jako by usnul. A nato jeho duše opustí Beskydy a poputuje Mléčnou dráhou...

Uběhlo padesát let od doby, kdy Morcinek vstoupil na Mléčnou dráhu a vydal se směrem k Beskydám, protože tuto krajinu miloval na světě nejvíce a maloval ji slovem... tak krásně, tak plasticky. A potom svět znehybněl. Takovou pokojnou noc výstižně popsal v jednom ze svých posledních děl. Naposledy mu tedy předávám hlas, ať vypráví jako v *Sedmi hodinách (Siedem zegarków)*: „Dnes není na lípě sova, pouze slavík a měsíc, slavík se předvádí přesladkými trylky, barevnými serenádami se stříbrnými pasážemi, (...) měsíc usedl v koruně lípy a větvemi prosvitá jeho stříbrné světlo. Stříbrna je tolik, že každý lístek lípy vypadá, jako by byl ze vzácného kovu. Kolem však panuje neuvěřitelné ticho.”

Každá smrt je bolestivá, přináší s sebou zamyšlení a velké ticho a v tom tichu si připomeňme slova požehnání pronesená Emilií Michalskou:

*Milý Morcinku, karvinský synku,
kam ses poděl?*

(...)

*Tak jsi odešel, jakoby nic,
zahodil práci.*

(...)

*Všechno vybledlo a zesmutnělo,
scházíš nám.*

*Už nikdo tě naší slezské zemičce
nezalichotí jako ty.*

Gustav Morcinek (1891–1963), polský prozaik. Narodil se v Karvině jako Augustyn Morcinek. V mládí pracoval jako horník. Ukončil učitelský seminář v Białé a vyšší učitelský kurz v Těšíně. Pracoval jako učitel, nejdéle ve Skoczowě. Byl členem redakčního výboru čtvrtletníku *Slezské rozednění (Zaranie Śląskie)*, patřil k literární skupině *Předměstí (Przedmieście)*. V letech 1936–1939 žil v několika zemích západní Evropy. V roce 1939 byl zatčen Němci a vězněn v koncentračních táborech. Po válce krátce pobýval v Itálii, Belgii a Francii. V roce 1946 se vrátil do Skoczowa, kde se věnoval literární tvorbě. V letech 1952–1956 byl poslancem parlamentu. Zemřel v Krakově, je pohřben v Těšíně.

Od roku 1920 publikoval články a povídky ve slezském tisku. Publicitu mu přinesla sbírka povídek *Srdce za přehradou (Serce za tamą /1929/)* a román *Vykácený chodník (Wyřąbany chodnik /díl 1–2, 1931–1932/)*. Ke stěžejním dílům patří *Byli dva bratři (Byli dwaj bracia /1930/)*, *Inženýr Szeruda (Inżynier Szeruda /1936/)*, *Narození srdce (Narodziny serca /1932/)*, *Hvězdy ve studni (Gwiazdy w studni /1933/)*, *Lysek z paluby Idy (Łysek z pokładu Idy /1933/)*, *Městečko nad řekou (Miasteczko nad rzeką /1938/)*. Monografie *Slezsko (Śląsk /1933/)*. Podle jeho románu natočil M. Jerzy Gabryelský film *Černé diamanty (Czarne diamenty /1939/)*.

Po II. světové válce byly vydány mj. *Dopisy zpod moruše (Listy spod morwy /1945/)*, *Dopisy z mého Říma (Listy z mojego Rzymu /1946/)*, *Poklad Joanny (Pokład Joanny /1950/)*, *Ondrášek (Ondraszek /1953/)*, *Vzkříšení Hermíny (Wskrzeszenie Hermíny /1956/)*, *Černá Julka (Czarna Julka /1959/)*, *Sedm nástěnných hodin hrobníka Jáchyma Rybky (Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki /1961/)*, po smrti spisovatele se objevil román *Hornický zákon (Górniczny zakon /1964/)*.

Bibliografie

Gustav Morcinek – chvalořečník práce (*Gustaw Morcinek piewca pracy*), Epoka, Varšava 1980.

Gustav Morcinek sedmdesátník (*Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*), nakladatelství Slezsko (Śląsk), Katowice 1961.

K. Heska-Kwaśniewiczová: *Barevný rytmus života (Kolorowy rytm życia). Studie o próze Gustava Morcinka*, Universitas Krakov 1993.

K. Heska-Kwaśniewiczová: *Spisovatelský zákon. Literární biografie Gustava Morcinka*, Slezský institut Opole 1988 (Instytut Śląski Opole 1988).

K. Kolińska: *Nejen o Morcinkovi. Tři historky. (Nie tylko o Morcinku. Historie trzy)*. V: K. Kolińska: *Parnas v chlévě (Parnas w Oborach)*, Prószyński a S-ka, Varšava 2000.

Morcinek k Dívce z východní balady. Dopisy Gustava Morcinka pro Janinu Gardzielewskou (Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady. Listy Gustawa Morcinka do Janiny Gardzielewskiej.) Úvod, zpracování a komentář K. Heska-Kwaśniewiczová, Slezský vědecký institut (Śląski Instytut Naukowy), Katowice 1983.

J. Rusnok: *Rodná země Gustava Morcinka. (Ziemia rodzinna Gustawa Morcinka)*. V: J. Rusnok: *Pod Čantoryjí. Rozprawy o rodné zemi (Pod Czantoria. Gawędy o ziemi rodzinnej)*, nakladatelství Slezsko (Śląsk), Katowice 1984.

V kruhu Gustava Morcinka. Pojednání. Náčrty. Příspěvky. Filmový scénář. (W kregu Gustawa Morcinka. Rozprawy. Szkice. Przyczynki. Scenariusz filmowy). Spolupráce s kolektivem redakce Krystyny Heskovej-Kwaśniewiczové a Jana Malického, Slezský vědecký institut (Śląski Instytut Naukowy), Katowice 1992.

Dopisy a dokumenty ze sbírek muzea, které nese jméno Gustava Morcinka ve Skoczově.

Seznam textů k obrázkům

- přebal: Pomník Gustava Morcinka ve Skoczově
 str. 5: Gustav Morcinek s matkou Mariannou Morcinkovou
 str. 6: Matka Gustava Morcinka; parte informující o její smrti a pohřbu
 str. 7: Rodný list a potvrzení o křtu spisovatele; matka G. Morcinka
 str. 8: Gustav Morcinek během setkání se čtenáři
 str. 12: Přebaly knih G. Morcinka, portrét matky spisovatele
 str. 13: Hornické svítilny
 str. 14: Karviná – archivní fotografie
 str. 15: Obrázek věnovaný spisovateli a úryvek písemné práce jednoho z nejmladších čtenářů
 str. 18: Úryvek životopisu spisovatele; pracovní knížka Josefa Morcinka, otce spisovatele
 str. 19: Gustav Morcinek, horník pracující v Karvině
 str. 20: Reliéfy v uhlí věnované spisovateli
 str. 21: Přání Gustavu Morcinkovi k sedmdesátinám
 str. 21-22: Fragmenty expozice znázorňující vztah spisovatele k hornictví
 str. 23: Členský průkaz Svazu literátů polských učitelů a třídní katalog vedený G. Morcinkem
 str. 24: Setkání spisovatele se čtenáři; průkaz Gustava Morcinka jako člena Svazu polských učitelů
 str. 25: Setkání se čtenáři, osvědčení o ukončení Státního vyššího učitelského kurzu
 str. 26: Budova Obecné školy ve Skoczově; G. Morcinek s žáky 8. třídy Obecné školy ve Skoczově, sedí čtvrtý zleva
 str. 27: Učitelský sbor Obecné školy ve Skoczově, G. Morcinek stojí třetí zprava
 str. 28: Pohlednice od žáků z Chorzowa, vysvědčení z učitelského semináře v Białe
 str. 29: Oddací list G. Morcinka a Zuzany Lazarówny vydaný Farním úřadem ve Skoczově
 str. 31: Strana z knihy hostů
 str. 32: Archivní a současná fotografie domu G. Morcinka ve Skoczově; pracovna spisovatele – expozice v Muzeu G. Morcinka
 str. 33: Pracovna spisovatele – fragmenty expozice v Muzeu G. Morcinka; dokument vydán v roce 1945 skoczovským komisařstvím „žádající sovětské úřady” o zachování majetku sestry spisovatele
 str. 37, 38: Strany z knihy hostů
 str. 39: G. Morcinek se setrou Terezou na zahradě; strana z knihy hostů
 str. 40, 41: G. Morcinek
 str. 43: Dopisy adresované G. Morcinkovi
 str. 44: Fotografie spisovatele s věnováním zasláná spolu s dopisem:
 str. 45: Fotografie korespondentek zasláná spolu s dopisy; dopis pro G. Morcinka
 str. 46: Věnování na zadní straně fotografie spisovatele
 str. 46, 47, 50: Dopisy adresované G. Morcinkovi, památeční fotografie z prvního svatého přijímání s věnováním od kmotra

- str. 51: Psací stroj v pracovně spisovatele
str. 52: G. Morcinek při práci; psací stůl spisovatele, slovníky, které používal
str. 53: Knihovnička v pracovně G. Morcinka; spisovatel při práci
str. 56: Rukopis „Zbloudilých ptáků“ (*Zabląkane ptaki*) od G. Morcinka; kalamář a pero spisovatele
str. 57: Zápisník G. Morcinka
str. 58: Strojopis „Zbloudilých ptáků“ (*Zabląkane ptaki*) s ručně psanými úpravami G. Morcinka
str. 59: Rádio v pracovně spisovatele
str. 60: Poslanecký průkaz G. Morcinka
str. 61-63: Vyznamenání udělená G. Morcinkovi
str. 65: Spisovatel pózuje pro sochaře
str. 66: Jedna z „poslaneckých záležitostí“, se kterými se obraceli na G. Morcinka
str. 67: G. Morcinek a jeho sestra Tereza na zahradě
str. 68: Muzeum G. Morcinka; projekt památníku spisovatele
str. 69: G. Morcinek na zahradě, úryvek životopisu napsaného G. Morcinkem
str. 70: G. Morcinek na zahradě; záznamy v knize hostů zapsané po smrti spisovatele
str. 71: Poslední dopisy G. Morcinka
str. 72: Úmrtní list spisovatele
str. 74: Hrob G. Morcinka (alej cti na komunálním hřbitově v Těšíně)

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska-Rzeczpospolita Polska 2007-2013 i z Budżetu Państwa za pośrednictwem Euroregionu Śląsk Cieszyński



EVROPSKÁ UNIE
EVROPSKÝ FOND
PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
PŘEKRAČUJEME HRANICE



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO
PRZEKRACZAMY GRANICE

Egzemplarz bezpłatny